Aby rozpocząć lekturę,

kliknij na taki przycisk ,

który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Gabriela Danielewicz

Sekrety średniowiecznych dam

Tower Press Gdańsk 2001

Słowo od autorki

Zbiór szkiców pt. „Sekrety średniowiecznych dam” powstał z mojego pragnienia ocalenia od zapomnienia ongiś wybitnych, ważnych i ciekawych niewiast, o których obecnie mało się mówi i w ogóle nie pisze. Pracę swą oparłam na źródłach, podane w niej fakty, nazwiska i daty są autentyczne.

„Sekrety średniowiecznych dam” są wynikiem mojej fascynacji średniowieczem i niezwykłymi niewiastami na tle swojej epoki. Skąpe informacje zapisane w dokumentach i kronikach pozwoliły mi na przybliżenie losów intrygujących postaci. Zmyślenia ani fantazji w tych szkicach nie ma. Natomiast starałam się odtworzyć co opisywane osoby czuły, czego pragnęły i do czego dążyły.

Tam, gdzie brak wiadomości związanej z daną postacią, uciekałam się do własnej hipotezy zgodnej z duchem epoki, jej klasą, obyczajami. Przed przystąpieniem do pisania tych szkiców, zastanawiałam się czy warto zajmować się dziejami, uczuciami i pragnieniami jednostki. Doszłam do wniosku, że warto, bowiem zajęcie się bliżej człowiekiem i jego losem, uczy, iż skomplikowany proces dziejowy rządzi wypadkami, a nie wola jednostki.

W doborze postaci zwracałam uwagę na powiązania moich bohaterek z historią Polski. W kilku przypadkach kontakty te są ewidentne.

Królowa Matylda

Po śmierci Karola Wielkiego w 814 roku nastąpił rozkład jego monarchii mającej wielkie znaczenie w dziejach europejskich z powodu odbudowania jedności politycznej Zachodu i stworzenia ustroju naśladowanego później w wielu państwach. Po raz pierwszy od czasów wędrówek ludów podniosło się życie kulturalne w ramach renesansu karolińskiego. Polityczne dzieło Karola Wielkiego nie było jednak trwałe i po jego zgonie rozgorzały w rodzinie cesarza walki o sukcesję. Ostatecznie, traktatem w Verdun w 843 roku, wnukowie cesarza – Lotariusz, Ludwik i Karol – podzielili się dziedzictwem.

Dzielnica Ludwika, obejmująca kraje na wschód od Renu, dała początek państwu niemieckiemu. Niemcy tworzyły cztery prowincje – Bawaria, Szwabia (Alemania), Frankonia i Saksonia z Turyngią.

W 911 roku zmarł ostatni potomek Karolingów, Ludwik Dziecko, i królem został książę frankoński, Konrad. Po jego śmierci w 919 roku możnowładcy niemieccy wybrali Henryka Ptasznika, przedstawiciela saskiego rodu Ludolfingów. Korona niemiecka przekształciła się z dziedzicznej w elekcyjną.

Henryk I Ptasznik, choć uczynił wiele dla wzmocnienia Niemców i wzrostu ich prestiżu poza granicami, czuł się przede wszystkim księciem saskim i na posiadanych przez siebie ziemiach chciał oprzeć swoje znaczenie. Wraz z Ludolfingami polityka Niemiec zwróciła się ku wschodowi, gdzie istniały już państwa zachodniosłowiańskie i Węgrzy, siejące grozę swymi najazdami. Zanim nastąpiła ekspansja na wschód, Henryk I wcielił do swego państwa Lotaryngię i zawarł rozejm z Węgrami na dziewięć lat – w zamian za okup. Teraz mógł pomyśleć o uderzeniu na Słowian. Systematyczne najazdy na ziemie słowiańskie zaczęły się od 928 roku, kiedy wzniesiono twierdzę Miśnię jako bazę wypadową. Niemcy odnosili sukcesy i posunęli się na prawy brzeg Łaby, z czasem zakusy ich rosły i podboje Słowian osiągnęły poważne rozmiary. Z początku dynastii saskiej obce były ambicje cesarskie, nie ciągnęło jej na zachód ani na południe. Niemcy wolni od uciążliwych w tym czasie najazdów normandzkich i saraceńskich koncentrowali swe wysiłki na ujarzmianiu ziem słowiańskich. Zmieniło się to dopiero pod koniec panowania Henryka Ptasznika.

Kiedy po upadku monarchii Karola Wielkiego nastąpiła dezorganizacja życia, przemoc oręża i zubożenie ludności, co wywołało zanik obyczajów i oświaty, i światu cywilizowanemu groził po chwilowym odrodzeniu ponowny zalew barbarzyństwa, w wieku X za panowania Henryka zaczęła się stabilizacja stosunków politycznych i społecznych. Zanim w drugiej połowie X wieku nastąpiło odrodzenie za cesarzy Ottonów, za rządów Henryka Ptasznika widać już symptomy nowych czasów. X stulecie dało początek kilku wielkim i znanym zgromadzeniom zakonnym, których ksienie i przeorysze, spowinowacone ze znacznymi rodami, nawet cesarskim, i hojnie przez nie wspierane, uczyniły ze swych klasztorów ośrodki życia duchowego i kulturalnego. Koligacje stwarzały im możliwości ingerowania w sprawy polityczne, stąd rola ich była doniosła. Dziełem pobożnych niewiast stało się szerzenie wiary chrześcijańskiej, zarówno w krajach germańskich, jak i słowiańskich. Mniszki otrzymywały staranne wykształcenie, uczyły się łaciny, greki, poznawały literaturę i prawo, doskonaliły się w muzyce i śpiewie liturgicznym. Na terenie Niemiec w X wieku znane były benedyktynki z Herfordu w Westfalii, klasztoru sięgającego IX wieku, prawdopodobnie najstarszego zgromadzenia żeńskiego w krajach germańskich, w którym pobierały nauki dziewczęta z możnych domów. Po nim powstał klasztor w Gandersheim, również w Westfalii, i w Essen.

Wpływ kobiet na sfery panujące w Niemczech zaznaczył się w X wieku i na początku XI tak silnie, że rozpatrując dzieje cesarzy rzymskich na tronie niemieckim za panowania dynatii saskiej niemożliwe byłoby go nie uwzględnić. Łączył się on ze sprawnie zorganizowanym życiem klasztornym, które odgrywało ważną rolę polityczną, umysłową i kulturalną. Wiek X przyniósł okres dominacji kobiety w życiu klasztornym i świeckim. Przełożone klasztorów znane są nie tylko jako nauczycielki i protektorki literatury, ale też jako autorki tekstów literackich. Walnie

przyczyniła się do tego Matylda, druga żona Henryka Ptasznika z rodu Ludolfingów, od 919 roku króla niemieckiego. Z imieniem tej pary kojarzy się pojawienie na kartach historii klazstoru żeńskiego w Kwedlinburgu nad rzeką Bode nie opodal Halberstadt. Henryk wybudował tam zamek, a Matylda w 936 roku założyła i wyposażyła klasztor na górze zamkowej.

Królowa Matylda, uznana za świętą, należała do ciekawych postaci średniowiecza. Życie nie oszczędziło jej trosk i zmartwień, przeszła ciężkie udręki i upokorzenia, ale nie załamała się i bezustannie dawała przykład bogobojności oraz pogody ducha.

Urodziła się u schyłku IX wieku jako córka bardzo majętnego hrabiego Dietricha wywodzącego się z książęcego rodu Widukinda i Reinhildy, z pochodzenia Dunki. W dzieciństwie mieszkała z rodzicami w Enger w Westfalii, potem oddano ją do Hertfordu pod opiekę babki, która pełniła tam godność ksieni. Pobyt w hertfordzkim klasztorze wpłynął dodatnio na hrabiankę. Pobożna, religijna atmosfera ukształtowała jej nieskazitelny, litościwy charakter i obdarzyła szeregiem zalet. Wieść o pięknej, skromnej i pełnej cnót hrabiance przebiła klasztorne mury i dotarła do księcia saskiego Ottona, który zapragnął ją mieć za synową. Staremu księciu chodziło o zawarcie małżeństwa między jego synem Henrykiem a Matyldą. Sęk w tym, że młody książę był już żonaty. Parę lat wcześniej Henryk związał się z Hateburgą, wdową i mniszką, wbrew prawu kanonicznemu, zauroczony jej urodą i bogactwem. Henryk starał się o akceptację tego małżeństwa u biskupa, a gdy to nastąpiło i nawet z tego związku przyszedł na świat syn, księciu odmieniło się, wygasło uczucie czy osłabł poryw zmysłów i uwolnił się od żony powołując się na to samo prawo z którym poprzednio zmagał się. Wraz z ojcem pojechał do klasztoru w Hertfordzie i oglądał z ukrycia Matyldę, która swą pięknością wywarła na nim silne wrażenie. Tym razem było to stałe, o czym świadczy zgodne pożycie tej pary. Książę Otto poprosił ojca Matyldy o jej rękę dla swego syna i uzyskał ją. Trochę wydaje się dziwne stanowisko hrabiego w tej kwestii. Wszak sprawa z Hateburgą była głośna i nie mógł o niej nie wiedzieć. Czyżby książę saski wydawał mu się dobrą partią dla córki? Nic jeszcze wtedy nie zapowiadało jego królewskiej kariery. Czy nie przemknęło mu przez myśl, że Matyldę może spotkać los poprzedniczki? Sama zainteresowana nie miała oczywiście nic do powiedzenia.

Ślub młodych odbył się jeszcze za życia starego księcia saskiego. Gdy w 912 roku po zgonie ojca Henryk objął władzę nad księstwem, na świecie był już ich najstarszy syn Otto, nazwany imieniem dziadka. Następnie Matylda urodziła Henryka, Brunona i Gerbergę. Mąż obdarzał ją niezmiennie uczuciem i liczył się z jej opinią. Często gdy wpadał w gniew, żona hamowała jego porywczość i nakłaniała go do pełnienia miłosiernych uczynków. Wiodła bardzo skromny tryb życia, prawie ascetyczny, gardziła strojami i klejnotami, modliła się, pościła i wspierała ubogich. Księżna słynęła z hojnych jałmużn, rozdawała żywność nie tylko biednym, lecz i ptakom. Czy wśród ustawicznych modlitw i wyrzeczeń nie chciała stłumić dręczących myśli o przyszłości, obawiając się niewierności męża? Nic na to nie wskazywało wprawdzie, niemniej roztropna Matylda, mając na uwadze przeszłość Henryka, nie uwolniła się od dozy nieufności.

W 919 roku została królową i ta najwyższa godność w państwie dopingowała ją do większej troski o los poddanych. Całym sercem stała po stronie pokrzywdzonych, nie mogła przejść obojętnie obok nędzy i niesprawiedliwości. Wstawiała się za skruszonymi winowajcami, nawracała grzeszących, podawała rękę opuszczonym. Ta pozornie bez skazy niewiasta miała swą ukrywaną słabość – faworyzowała średniego syna Henryka i pragnęła, aby on objął sukcesję po ojcu z pominięciem najstarszego Ottona. To sekretne marzenie musiało wszakże zostać zdemaskowane, bo w kronikach znajdują się wzmianki o odradzaniu tego zamysłu królowej przez możnowładców. Jak na świątobliwą niewiastę przystało nie knuła i nie prowadziła intryg rodzinnych. Być może pierworodny syn czuł do niej żal o wyróżnienie młodszego brata i to zaważyło na jego późniejszym stosunku do matki?

Po śmierci męża Matylda rozpoczęła wdowie życie upływające już do końca w największym umartwieniu. W trzydziestym dniu od zgonu króla założyła klasztor w Kwedlinburgu i wydzieliła

mu ze swego majątku za zgodną synów (wymagało tego ówczesne prawo spadkowe) wszystko co było potrzebne do utrzymania i ubrania mniszek.

Henryk Ptasznik, krwawy najeźdźca na wschodzie, na zachodzie zachował spokój i grał nawet rolę mediatora w sporach na terenie Francji. Pod koniec życia zainteresował się sprawami w Italii, co sugerowało zmianę orientacji politycznej króla. Równocześnie dążył do zdobycia włóczni, zwanej włócznią św. Maurycego, ozdobionej rzekomo gwoździami z Krzyża Świętego, która była według tradycji włócznią cesarza Konstantyna Wielkiego, ofiarowaną mu przez matkę, świętą Helenę. Aktualnie świętą włócznię posiadał król burgundzki Rudolf i nie chciał jej za cenne dary odstąpić Henrykowi. Dopiero pod groźbą spustoszenia swego kraju, zgodził się na wymianę z Ptasznikiem. Cenna włócznia, której opis zostawił biskup Liutprand, stała się odtąd symbolem władzy cesarskiej. Skoro Henrykowi zależało tak bardzo na posiadaniu świętego przedmiotu, wskazuje to na pochłaniające go u kresu życia myśli o cesarskim diademie. Otto wybrany po śmierci ojca na króla kontynuował jego politykę na wschodzie, zwrócił uwagę na Italię i osiągnął godność cesarza. Zapoczątkowana przez Henryka idea rozwijała się ku chwale dynastii i państwa.

Królowa wdowa nie poprzestała na kwedlinburskiej fundacji. Założyła również inne klasztory – w Nordhausen, Pöllde i Enger, co stało się przyczyną jej rozdźwięku z synami, obwiniającymi ją o nadmierne darowizny na rzecz zakonów i ubogich. Kiedy oskarżono ją o rujnowanie skarbu królewskiego opuściła podarowany przez męża Wallhausen i udała się do swej rodzinnej ziemi w Westfalii. Gorycz wygnania – wprawdzie dobrowolnego, lecz bolesnego! – powiększał fakt rozczarowania do ukochanego syna Henryka, akceptującego stosunek do niej Ottona. Trzeci syn, Brunon, późniejszy arcybiskup Kolonii, zachował neutralność. Pobyt królowej wdowy w Enger w Westfalii nie trwał długo. Zawdzięczała to swej synowej, księżniczce angielskiej Edycie, żonie Ottona, darzącej świekrę dużym szacunkiem. Początki rządów Ottona I okazały się trudne, wzrosła opozycja przeciwko królowi, nasiliły się wewnętrzne zamieszki, trwała walka o Lotaryngię odrywającą się od Niemiec, w dodatku wybuchł bunt przyrodniego brata królewskiego i rodzonego, Henryka. W tej trudnej sytuacji królowa Edyta nakłoniła męża do przeprosin matki w mniemaniu, że całe zło, jakie spadło na królestwo, ma przyczynę w krzywdzie wyrządzonej Matyldzie. Otto przybył do Enger i na klęczkach prosił matkę o przebaczenie. Królowa wdowa darowała mu winę i odtąd stosunki między nimi układały się poprawnie. Matylda wróciła na dwór królewski, ale przyzwyczajona do ascetycznego trybu życia nie czuła się tam dobrze. Coraz częściej myślała o stałym pobycie w klasztorze.

Spełniło się jej życzenie i osiadła w Kwedlinburgu, gdzie złożyła śluby zakonne. W klasztornych murach doszła ją wieść o zgonie synowej Edyty i wnuków – Ludolfa i Wilhelma. Tam w 955 roku opłakiwała swego średniego syna, Henryka, księcia bawarskiego, którego nadal najbardziej miłowała i dawno darowała mu sprzymierzenie się z Ottonem podczas pamiętnego sporu. Zrozpaczona Matylda uklękła przy grobowcu męża i wypowiedziała zapisane przez kronikarza słowa: „– O, panie mój, jakżeś szczęśliwy, że nie doczekałeś takiego smutku". Odtąd chodziła w żałobnych szatach i na znak pokuty nieraz całymi dniami milczała. Podróżując z klasztoru do klasztoru, woziła ze sobą żywność przeznaczoną na jałmużnę. Po dziesięciu latach zmarł jej drugi syn, Brunon, arcybiskup koloński. Oprócz ulubionego klasztoru w Kwedlinburgu, Matylda dobrze się czuła w Nordhausen i często tam przebywała. W Nordhausen spotkała się z Ottonem i chyba tknięta przeczuciem, że widzi go ostatni raz, całowała posadzkę na której klęczał w czasie mszy świętej. W testamencie swym klasztor ten poleciła trosce Ottona.

Królowa wdowa doczekała się koronacji swego pierworodnego na cesarza rzymskiego, jego zwycięstw na polu bitew i jasnej gwiazdy Ludolfingów. Przeczuwając bliski zgon, Matylda poleciła, żeby położono ją na włosienicy i posypano głowę popiołem. Zmarła 14 marca 968 roku. Pochowano ją w Kwedlinburgu obok męża. Zaliczona w poczet świętych stała się patronką Niemców i orędowniczką dynastii saskiej. Potomkowie Matyldy zwracali się do niej z prośbami o opiekę w dramatycznych momentach życiowych.

Święta cesarzowa

Cesarzowa Adelajda była kolejną niewiastą z dynastii saskiej uznaną za świętą. Wraz ze swą świekrą Matyldą jako patronki Niemiec odbierały cześć i otaczał je nimb dostojeństwa. Jako cesarzowa stała się Adelajda świadkiem wzrastającej potęgi i znaczenia Niemiec za panowania swego męża, syna i wnuka, a na jej oczach tworzył się nowy porządek w świecie chrześcijańskim pod egidą Ottonów. Burzliwy okres w młodości Adelajdy, obfitujący w niebezpieczeństwa i zasadzki, pełen napięć i udręk, nie wpłynął negatywnie na jej charakter ani usposobienie, a uwydatnił jej szlachetność, dobroć, męstwo i zdolność do przebaczania.

Chcąc zobaczyć podobiznę cesarzowej Adelajdy najlepiej udać się do Mediolanu. Tam w bazylice św. Ambrożego znajduje się kunsztowny kielich z końca X wieku, na którym nieznany mistrz wyrył jej postać. Okres powstania ryciny daje gwarancję znacznego podobieństwa do oryginału, gdyż mistrz sztuki zdobniczej niewątpliwie widział cesarzową. Monarchini przedstawiona jest na kielichu jako młoda niewiasta, w pozycji półzgiętej, z wyciągniętymi przed twarzą dłońmi. Ubrana w długą suknię z bardzo szerokimi rękawami, zgodnie z modą epoki. Wizerunek ukazuje delikatny profil, prosty nos i nieduże usta. Cesarzowa z uwielbieniem spogląda w stronę ukrzyżowanego Chrystusa i rozpościera ręce. Na głowie ma okrągłe nakrycie w formie niskiego kołpaka, z którego spływa welon. Wyraz twarzy Adeajdy jest uduchowiony i spokojny. Trudno określić, w którym momencie życia mistrz utrwalił ją w metalu. Czy była już wówczas w zenicie szczęścia, czy może przeżywała ból? Ufność, z jaką wyciąga dłonie, dominuje nad innymi odczuciami, a ich w swym nieprzeciętnym i barwnym życiu, sporo doznała. Biografia cesarzowej zamknęła s sobie czas licznych ciężkich i dokuczliwych prób, zwątpień, upokorzeń, smutku, goryczy, jak też wielkiej miłości i triumfu.

Na arenie niemieckiego życia politycznego zjawiła się nagle. Gdy w 931 roku przyszła na świat w zamku d'Orb w rodzinie króla Burgundii Rudolfa II, nikomu nie przeszło przez myśl o zaszczytach czekających ją w przyszłości i o największym wyniesieniu, jakiego mogła dostąpić niewiasta. Familia Rudolfa była wprawdzie można i znacząca, korzeniami swymi sięgała znakomitych rodów, jednak nie przewidywano cesarskiej korony dla jej przedstawicielki, uwieńczeniem następnie objęciem w poczet świętych.

Dramatyczna, niebezpieczna i ciernista droga prowadziła królewnę burgundzką do chwały.

Dzieciństwo Adelajdy upłynęło w serdecznej atmosferze rodzinnej, pod czułym okiem matki, Berty, księżniczki szwabskiej. Kilka lat przed jej urodzeniem po zamordowaniu w Italii cesarza Berengariusza, opróżniony tron longobardzki stał się przedmiotem rywalizacji między królem burgundzkim i Hugonem, hrabią Prowansji, najsilniejszym z feudałów. Podczas usiłowań zdobycia korony longobardzkiej król Rudolf otrzymał od pewnego wielmożny bezcenny klejnot, któremu przypisywano cudowną moc. Była to włócznia z ukrytym pod złotą oprawą kawałkiem zaostrzonego żelaza, według legendy ukutego z gwoździa z krzyża Chrystusa, który św. Helena miała przekazać swemu synowi, cesarzowi Konstantynowi Wielkiemu. Włócznia ta, znana pod nazwą św. Maurycego, stanowiła symbol władzy cesarskiej. Opis jej zostawił potomnym biskup Liutprand, historyk. Tę właśnie włócznię cesarz Otto III ofiarował Bolesławowi Chrobremu w roku 1000 w Gnieźnie.

W chwili urodzenia Adelajdy złota włócznia znajdowała się w posiadaniu jej ojca. Ale król niemiecki Henryk Ptasznik usilnie pragnął ją pozyskać i wabił Rudolfa II ponętnymi propozycjami wymiany. Dopuszczał się nawet szantażu. W 935 roku, podczas zjazdu trzech królów, za cenę złota, srebra i ustępstw terytorialnych, król burgundzki dał włócznię Henrykowi Ptasznikowi.

Adelajda miała dziesięć lat, gdy ojciec zaręczył ją z rok od niej starszym Lotarem, synem króla Hugona, który panował już nad Lombardią. Wkrótce potem Rudolf zmarł i księżniczka wychowywała się pod opieką pobożnej matki, która wpajała jej zasady wiary chrześcijańskiej i

cnoty niewieście. Oprócz tych zalet posiadała jeszcze Adelajda cenny skarb – urodę. Szkoda, że nie było wtedy jeszcze trubadurów i nie miał kto opiewać wdzięków burgundzkiej latorośli. Skąpe wzmianki kronikarskie podkreślają jej piękność w poematach powstałych w klasztorach już wtenczas, kiedy była cesarzową.

Szesnastoletnia Adelajda z żalem pożegnała matkę i opuściła Burgundię. Nadszedł czas do małżeństwa i zamieszkania w Lombardii. Młody Lotar swą dobrocią, układnym postępowaniem i kto wie czy nie pociągającym wyglądem wzbudził w żonie uczucie, nieczęsto w owych latach towarzyszące związkom kojarzonym przez rodziny ze względów politycznych. Do Adelajdy i Lotara uśmiechnął się zatem los i pozwolił im przeżyć w harmonii około trzech lat.

Panowanie, które objął młody król po ojcu Hugonie, nie należało do łatwych. Młody król być może nie miał predyspozycji władczych, ponadto zaś osaczał go i dręczył wciąż nieprzyjazny Berengariusz II z Ivrei, wnuk cesarza Berengariusza. Parę lat wcześniej wyruszył on ze swego wygnania do Lombardii i zwyciężył Hugona prowansalskiego. Hugon zgodził się opuścić Italię, lecz na tronie zostawił swego syna, Lotara. Odtąd Berengariusz nękał młodego władcę.

Adelajda stała wiernie przy mężu. Przyjście na świat w 950 roku córki Emmy było ostatnią radością małżonków. Niemal zbiegło się to z nieoczekiwaną, gwałtowną śmiercią dwudziestoletniego króla w Turynie. Ten nagły zgon osnuła mgła podejrzenia. W mieście wrzało, głośno posądzano Berengariusza o otrucie króla. Berengariusz bezzwłocznie koronował się wraz z synem Adalbertem na króla longobardzkiego i dla umocnienia pozycji swego rodu postanowił związać węzłem małżeńskim młodziutką wdowę z Adalbertem.

Królowa Adelajda pochowała męża w Mediolanie i udała się do Pawii, swej posiadłości. Nie czuła się tam jednakże bezpiecznie, gdyż obawiała się losu męża i drżała o dziecko. Propozycja Berengariusza, który przybył do Pawii z oświadczynami, oburzyła ją. Jak to? Ma poślubić syna mordercy swego męża? Zatuszować perfidną zbrodnię i wejść do rodziny skalanej krwią niewinnego Lotara? Wychowana przez matkę w poczuciu prawdy i sprawiedliwości rzuciła wyzwanie swemu antagoniście. Na odwet Berengariusza długo nie czekała. Nie zdążyła opuścić Pawii, gdyż ludzie królewscy porwali ją skrycie i uwięzili.

Rywalizacja o strzępy sukcesji karolińskiej roztaczała swe rozmiary i zamieniała się w walkę rywalizujących feudałów na przemian z porażkami i sukcesami. W jej wirze znalazły się osoby dostrzegające zuchwalstwo Berengariusza i usiłujące pomóc wdowie przed jego przemocą.

Adelajdę najpierw trzymano pod strażą w zamku Como, następnie w twierdzy Garda nad rozległym jeziorem. Patrząc z maleńkiego okienka w wieży na głęboką toń wodną, przygnębiona i przerażona Adelajda rozmyślała nad swą dolą. Martwiła się o swą córeczkę postawioną pod pieczą piastunki, która w każdej chwili mogła się znaleźć w rękach wroga. Z bolesnym skurczem uświadomiła sobie, że nie ma nikogo, kto mógłby pomścić śmierć Lotara i wstawić się za nią. Przyszłość ukazywała się w czarnych barwach. Oprócz niewygód, głodu i udręki spowodowanej rozłąką z dzieckiem, znosiła jeszcze szykany i dokuczliwość ze strony Villi, żony Berengariusza.

O wdowie po królu jednak nie zapomniano. Znaleźli się ludzie dzięki którym mogła zbiec z twierdzy. Walnie przyczynił się do tego kapelan Marcin, który przygotował ucieczkę.

Pod osłoną nocy, w męskim stroju, przecisnęła się przez otwór w murze i pobiegła do ukrytej na brzegu łódki. Towarzyszyła jej wierna służebna. Rybak przewiózł je na drugi brzeg. Odtąd królowa musiała radzić sobie sama, bo kapelan Marcin dla zmylenia śladów nie mógł opiekować się nią po ucieczce z niewoli. W obawie przed pogonią ukrywała się w pieczarach i w dziuplach, w ziemiankach i na drzewach. Wymagało to od niej hartu ducha, odporności psychicznej i nade wszystko sprawności fizycznej. Zanim dotarła do biskupa Adelarda w Reggio, dawnego stronnika Lotara, przeżyła głód i paniczny strach. Przez dłuższy czas żywiła się jagodami leśnymi, ssała kwiaty polne i żuła liście. Gdy przybyła do Reggio w łachmanach, wyczerpana i wychudzona, brudna, podrapana i pokaleczona, z trudem utożsamiono ją z królową. Biskup Adelard przyjął wdowę serdecznie, ugościł przez jakiś czas i poradził udać się do hrabiego Azzona, władcy

Canossy. Hrabia Azzon użyczył uciekinierce azylu i ulokował ją w swym warownym zamku na skale u stóp gór. Tam wreszcie poczuła się bezpiecznie.

Przeciwnicy Berengariusza zewsząd szukali pomocy dla Adelajdy. W sprawę królowej ingerował papież Agapit I, który zwrócił się z prośbą do Ottona I króla niemieckiego o zwyzwolenie wdowy i północnej Italii spod władzy Berengariusza. Ziarno zostało rzucone na podatną glebę. Króla niemieckiego interesowała sukcesja longobardzka i ochoczo podjął wezwanie. Ingerencja w sprawy lombardzie wynikała z rywalizacji o resztki sukcesji karolińskiej, przemieniającej się w walkę wielkich feudałów. Otto I był synem króla Henryka Ptasznika, tego samego, który odkupił od króla Rudolfa, ojca Adelajdy, tajemniczą włócznię. Skoro Henrykowi tak bardzo zależało na posiadaniu świętej włóczni z rzekomym gwoździem z krzyża Chrystusowego, dowodzi to, iż pod koniec życia zaczął myśleć o tronie cesarskim.

Rządy Ottona I rozpoczęły się w 936 roku, od śmierci Henryka. „Wszyscy książęta państwa pragnęli ulżyć wielkiej boleści królowej Matyldy – zanotował kronikarz niemiecki – i dlatego zgodnie z życzeniem i postanowieniem ojca, wybrali jednomyślnie na króla i pana jej syna Ottona, podnosząc do góry prawice i wołając: Niech żyje i wzrasta w potęgę zwycięski król na wieki”.

Czy nastąpiło to zgodnie z wolą królowej? Pamiętamy wszak o pragnieniu Matyldy wyniesienia na tron młodszego syna, Henryka. Nie sprzeciwiała się jednak decyzji męża i lojalnie poparła kandydaturę najstarszego syna.

Wyrazem nawiązania króla elekta do tradycji karolińskiej była jego koronacja w Akwizgranie, ulubionej siedzibie Karola Wielkiego. Początki panowania Ottona rozpoczęły się od trudności. Wystąpiły antagonizmy w poszczególnych księstwach, podnieśli bunt jego przeciwnicy na czele z przyrodnim bratem Tankmarem i rodzonym Henrykiem. Król od momentu objęcia władzy postępował arbitralnie i starał się ograniczyć władzę książąt. Opierał się w tym na wyższym duchowieństwie, biskupach i przełożonych klasztorów, którymi mianował często swych krewnych. Ponieważ w tym przypadku nie zachodziła obawa dziedziczenia beneficjów, tak niebezpiecznych dla korony, gdy chodziła o lenna świeckie, wyższy kler mógł składać się w znacznym stopniu z ludzi zbliżonych do dworu. Wzmacniając wpływy biskupów i opatów chciał uczynić z nich przeciwwagę dla odśrodkowych tendencji książąt i grafów.

Drugim czynnikiem miała być rodzina króla, która drogą matrymonialnych układów weszła w posiadanie księstw terytorialnych. Krewni monarchy znaleźli się szybko w szeregach opozycji, a nawet niektórzy brali udział w zbrojnych wystąpieniach przeciwko królowi.

W polityce zagranicznej zmieniła się orientacja wschodnia. Król nie tylko kontynuował politykę swego ojca, lecz rozpoczął ekspansję na wschód. Na miejsce słabej zależności ludów zachodniosłowiańskich wysunął Otto plan podboju ich kraju i włączenie ziem po Odrę do Niemiec. Zadaniu temu miało służyć poddanie Słowian niemieckiej organizacji kościelnej. Politykę Ottona na Wschodzie w utworzonych jeszcze za życia Henryka Ptasznika marchiach granicznych, reprezentowali: Herman Billung, Gero i Hodo. Luźny stosunek zależności z trybutem łączył z władcą Niemiec księcia Polan, Mieszka I, który po przyjęciu chrztu zaczął ingerować w konflikty polityczne pogranicza. Na północy udało się Ottonowi uzależnić króla Danii, Haralda Sinozębego.

W drugiej połowie panowania Ottona I polityka wschodnia zaczęła schodzić na dalszy plan wobec perspektyw w Italii. Ekspansja na ziemie słowiańskie ustąpiła polityce szerszych horyzontów – dążeniom do realizacji chrześcijańskiej monarchii uniwersalnej. Rozpoczęło się to od spraw italskich. Panowało tam rozprzężenie, chaos moralny, rozwiązłość. Książęta i margrabiowie zwalczali się nawzajem, powaga papieska upadła. Bezpośrednim pretekstem do ingerencji Ottona w sprawy italskie stała się kwestia królowej Adelajdy. Kiedy papież poprosił króla o interwencję, zgodził się bez wahania. Adelajda jako księżniczka burgundzka i spadkobierczyni korony longobardzkiej była atrakcją na ówczesnym rynku matrymonialnym najwyższych sfer. A Otto był od kilku lat wdowcem po Edycie, księżniczce angielskiej, bardzo pobożnej i bogobojnej. Królowa Edyta, matka Ludolfa i Ludgardy, wywierała silny wpływ na męża i za jej namową Otto założył w Magdeburgu klasztor św. Maurycego. Po kilku latach król spełniając swe przyrzeczenie rozpoczął

budowę okazałego kościoła katedralnego, w którym spoczęła Edyta i gdzie sam pragnął być pochowany po swym zgonie.

W 951 roku Otto I „pod pozorem wyprawy do Rzymu – podaje kronikarz – przybył do Lombardii i tu przez posłów zwrócił się do królowej, która uciekła z więzienia, z prośbą o jej rękę. Pozyskawszy jej przychylność darami, które naprzód wysłał, skłonił ją do uległości wobec jego życzeń.” Początkowo, ponieważ Otto pogramiał Czechów, wysłał do Lombardii wojska na czele ze swym synem, Ludolfem.

Berengariusz uciekł, zaś Pawia otworzyła bramy przed Niemcami. Otto wysłał poselstwo po Adelajdę do Canossy i sprowadzono ją uroczyście do Pawii.

Królowa wdowa zjawiła się w życiu Ottona w odpowiednim momencie. Król ujrzał w niej nie tylko piękną, młodą sukcesorkę tronu longobardzkiego, lecz coś jeszcze więcej. Burgundka z urodzenia mogła mu ułatwić panowanie w Italii, na czym mu zależało. Skwapliwie więc oświadczył się jej. Co miała czynić wdowa? Po tragicznych chwilach w życiu, więzieniu, ucieczce, tułaczce i niepewności, pragnęła pokoju i stabilności, a to mógł jej zapewnić król niemiecki. Miała zaledwie dwadzieścia lat, ale naocznie przekonała się jak trudny i niebezpieczny jest los władców osaczonych przez wrogów. Niewątpliwie zgoda na małżeństwo ze starszym o dziewiętnaście lat Ottonem, dobrze zbudowanym mężczyzną o rdzawych włosach, nie była dowodem jej sympatii, bo go prawie nie znała, tylko wyrazem wdzięczności za udzielenie pomocy w nieszczęściu i ufności w pomyślny przy nim los. Mąż miał być jej podporą i tarczą. W październiku 951 roku odbył się w Pawii ślub Adelajdy z Ottonem, który ogłosił się królem longobardzkim i koronował żelazną koroną Longobardów.

Niemal równocześnie wybuchł bunt przeciwko Ottonowi inspirowany przez jego syna Ludolfa i wspomagany przez innych członków rodziny. Król szybko udał się do swego państwa, poskromił opornych i powstrzymał najazd Węgrów. Wkrótce przebaczył synowi i przywrócił go do swej łaski. Ludolf, książę Szwabii, który liczył na sukcesję po ojcu, zaniepokoił się małżeństwem Ottona z Adelajdą. Pod znakiem zapytania stanęła teraz przyszłość pierworodnego. Młoda macocha stanowiła silne zagrożenie. Co będzie jeśli z drugiego małżeństwa przyjdzie na świat syn? Ojciec obiecał mu wprawdzie władztwo po sobie, ale czy pod wpływem młodej żony nie zmieni swej decyzji? Odtąd nie opuszczał go lęk.

Królowa Adelajda odwdzięczyła się swym sojusznikom. Azzon otrzymał hojne uposażenie i zaszczyty. Niepomna na doznane krzywdy wstawiła się za Berengariuszem i wzięła na swój dwór jego córki, ponieważ matka ich wstąpiła do klasztoru.

W Niemczech witano Adelajdę entuzjastycznie jako anioła pokoju. Królowa potrafiła zjednać sobie ludzi i zyskała popularność. Rozpoczęła nowy etap swego życia z nadzieją na pomyślność.

Obawy Ludolfa okazały się uzasadnione, gdyż w 952 roku Adelajda urodziła syna, Henryka. Maleńki chłopczyk powitany z radością przez rodziców stał się przeszkodą dla swego przyrodniego brata. Królowa nie mogła tego nie zauważyć. Może już wówczas drżała o los potomka i mąciło to jej szczęście z macierzyństwa? Problem rozwiązał się, bo dziecko wnet zmarło. Adelajda ponownie oczekiwała powiększenia rodziny. W 953 roku przyszedł na świat Brunon, w rok później Otto. Ludolf niepokoił się bezustannie. Wprawdzie Brunon niedługo żył, za to Otto rósł zdrowo. Królowa nieraz z ponurą zadumą zastanawiała się nad przyszłością syna. Komu mąż powierzy sukcesję? Którego obiorą królem? W zasadzie powinien to być syn pierworodny, akceptowała prawa zwyczajowe i tradycje, nie mogła wszakże pogodzić się z tym, by syn poprzedniczki, uposażony należycie, samodzielny, ożeniony z księżniczką szwabską Idą, ustanowiony sukcesorem Szwabii, miał zagarnąć jej synowi to, co stanowiło część dziedzictwa po niej. A zresztą w chwilach uniesień, jakich jako pokorna i oddana żona nie odmawiała mężowi, Otto zapewniał ją o przychylności dla jej syna – swego imiennika. Bywały ciężkie okresy, chociażby bunty Ludolfa, kiedy Otto cierpiał z powodu wichrzeń pierworodnego i szukał winy w swoim postępowaniu wobec niego. Wtedy mrzonki o koronie dla Ottona rozpływały się niczym obłoki. Adelajdę bardzo martwiła istniejąca sytuacja, ale ponieważ dominującą cechą jej charakteru była dobroć i

życzliwość, nie knuła przeciwko pasierbowi, ani nawet nie podsycała pretensji męża do pierworodnego. Problem dynastyczny rozwiązał się na korzyść królowej bez jej udziału. Ludolf, podburzony przez złych doradców, po raz kolejny przeciwstawił się ojcu i podążył do Italii, gdzie zmarł na febrę. Zwłoki jego przywieziono do kraju i pochowano w Moguncji. Król przejął się tą nieoczekiwaną stratą i opłakiwał syna. W tym czasie Otto I gorliwie zajmował się polityką wschodnią, mającą na celu podporządkowanie plemion zachodniosłowiańskich i ostateczne rozprawienie z Węgrami. W 955 roku, gdy Węgrzy wdarli się do Bawarii i Szwabii, król osobiście wyruszył przeciwko nim i zadał im klęskę nad rzeką Lech, tak druzgocącą, że zakończyła ona ich aktywność najeźdźczą. W tym samym roku osiągnął Otto również drugie poważne zwycięstwo, pokonując nad rzeczką Rakowicą zjednoczone plemiona Wieletów i Obodrzyców, co oddało pod jego panowanie Słowiańszczyznę zachodnią aż po Odrę. Nadal jednak utrzymywali Niemcy pokojowe stosunki z niektórymi plemionami słowiańskimi. Do sprzymierzeńców Ottona I należało państwo Mieszka I. Gdy podboje niemieckie doszły do Odry, Mieszko toczył walki o Pomorze z Duńczykami i chciał mieć spokój na zachodzie, podobnie zresztą jak i Niemcy. Królowi wystarczył sojusz i hołd lenny złożony z ziem położonych na zachód od Warty.

Kiedy sprawy na wschodzie ułożyły się dla Niemiec pomyślnie, królewski dwór dotknęła żałoba po Ludolfie. Zgon pasierba przyniósł królowej więcej odprężenia niż żalu. Droga Ottona juniora została uwolniona od największej przeszkody. Pomna na walki bratobójcze w rodzinie Ludolfingów, mogła Adelajda bez obaw myśleć o przyszłości syna, jedynego, który jej został. Miała jeszcze córkę, Matyldę, od wczesnych lat zdradzającą powołanie do życia zakonnego. Została ona mniszką i później ksienią w Kwedlinburgu, klasztorze założonym przez jej babkę. Córka Adelajdy z pierwszego małżeństwa, Emma, poślubiła króla Francji, Ludwika V Gnuśnego.

Pierwsi Ludolfingowie nie posiadali stałej rezydencji i co jakiś czas cały dwór zmieniał siedzibę, co było między innymi uwarunkowane względami sanitarnymi. Za Ottona I dało się zauważyć szczególne upodobanie do Magdeburga, ulubionego przez króla i jego pierwszą żonę, Edytę. Poza klasztorem pod wezwaniem św. Maurycego, król fundował tam również okazały kościół, który po powstaniu arcybiskupstwa pełnił funkcję katedry. W Magdeburgu para królewska przebywała najdłużej i najchętniej. Szkoła przyklasztorna pozostająca pod kierunkiem Otryka, Ekkeharda, Redynga i Geddo, zdobyła duży rozgłos.

Triumfy odniesione na wschodzie pozwoliły Ottonowi zwrócić się w kierunku południowym. W drugiej połowie jego panowania ekspansywna polityka wschodnia ustąpiła polityce szerszych horyzontów – dążeniom do realizacji chrześcijańskiej monarchii uniwersalnej – ingerencji w sprawy italskie stwarzające grunt zamierzeniom królewskim. Rozwój sytuacji w Italii ponownie stworzył możliwość interwencji Ottona I. Berengariusz, który uznał wprawdzie zwierzchnictwo króla niemieckiego, umocnił się w Lombardii, sięgnął po Spoleto i zagroził Rzymowi. Papieżem był wtenczas młodziutki Jan XII, który uświadomił sobie niebezpieczeństwo ze strony Berengariusza i postanowił się bronić. Wezwał Ottona do Italii i zaofiarował mu koronę cesarską. Król podjął wyzwanie i w 961 roku ruszył do Lombardii, gdzie zdetronizował Berengariusza. Następnie wkroczył do Rzymu.

W dniu 2 lutego 962 roku Jan XII koronował króla na cesarza przy aklamacji ludu rzymskiego. Adelajdę również ukoronowano na cesarzową. Był to na pewno najwspanialszy dzień w jej życiu. Radością przepełniała ją świadomość zagwarantowania sukcesji synowi, dumą napawały sukcesy męża. I chociaż sama nie marzyła o cesarskim diademie, fakt wyniesienia na najwyższe szczyty nawet u tak skromnej i pokornej istoty, jaką była, nie mógł pzostać bez znaczenia.

Odtąd godność cesarza rzymskiego na kilka wieków związała się z posiadaniem niemieckiej korony królewskiej, a władcy Niemiec nosili tytuł cesarzy rzymskich na tronie niemieckim. Po kilku stuleciach określano ich jako cesarzy rzymskich narodu niemieckiego.

Otto I kilkakrotnie przybywał do Italii uśmierzać bunty i coraz częściej przebywał w tym kraju urzeczony rzymską ideą władztwa nad narodami. Ostro walczył z przeciwnikami. Z czasem dokonał podboju Benewentu, Kalabrii i Apulii, co wzmocniło jego pozycję polityczną. Marzył o

posiadaniu całego Półwyspu Apenińskiego i usiłował orężnie lub dyplomatycznie zawładnąć posiadłościami bizantyjskimi na terenie Italii. W polityce zagranicznej Niemiec dominujące stały się sprawy italskie i nawiązanie sojuszu z Bizancjum.

Cesarzowa towarzyszyła mężowi w wyprawach do Italii i chętnie spędzała czas w Rzymie. Fascynowały ją ruiny budowli antycznych, podziwiała relikty kultury starożytnej, z natchnieniem modliła się w świątyniach. Otoczona miłością męża i poddanych, pozbawiona obaw o przyszłość syna koronowanego już w dzieciństwie na króla, przeżywała szczęśliwy okres życia.

Sukcesy cesarza w polityce italskiej trwały nadal, chociaż niektórzy książęta i grafowie byli przeciwni preferowaniu spraw południowych kosztem zaniedbań na wschodzie. Z tego powodu tworzyły się w Niemczech opozycje antycesarskie, niemniej nie wpłynęło to na zmianę orientacji Ottona wciąż pozostającego pod wpływem Italii i spuścizny po dawnym imperium rzymskim.

W 967 roku Otto doprowadził do koronacji na cesarza swego syna, Ottona II. Coraz bardziej myślał teraz o związaniu się z dworem cesarskim w Bizancjum. W przeciwieństwie do siebie Otto I, który nie odebrał starannego wykształcenia, wychował się w prostej atmosferze saksońskiej i nauczył się czytać w dojrzałym wieku, zadbał o edukację swego syna i następcy. Uczyli go wybitni duchowni epoki.

Imponujące plany cesarza doczekały się realizacji. Do układu z Bizancjum doszło p objęciu tronu przez Jana Cymiscesa (Tzimiskesa) i uwieńczeniem jego było małżeństwo młodego Ottona z księżniczką Teofano, słynną z piękności siostrzenicą cesarską.

Zaślubiny i koronacja Teofano na cesarzową odbyła się w bazylice św. Piotra w 972 roku.

Małżeństwo syna stanowiło podsumowanie długoletniej działalności Ottona I na gruncie italskim i śródziemnomorskim.

Nie wiadomo, jak przyjęła to cesarzowa Adelajda. Nie ingerowała w politykę, ufając w mądrość i rozwagę męża, cieszyło ją związanie syna z dworem cesarskim w Kontantynopolu, lecz może na widok Teofano, jadącej do bazyliki na białej klaczy na koronację, targnął ją niepokój. Synowa miała na sobie liliową szatę sztywną od złotych haftów i narzucony na ramiona płaszcz lamowany futrem. Była piękna i dostojna, jej czarne oczy błyszczały szczęściem, ale czujny wzrok Adelajdy dostrzegł w nich wyniosłość i chłód. Po prawej ręce żony jechał młody Otto, również na białym koniu. Po lewej stronie Teofano miała Greka, Jana Filagatosa.

W tym czasie, kiedy Otto I przebywał w Italii, margraf Hodo wyruszył z wyprawą przeciwko Mieszkowi I i poniósł klęskę pod Cedynią (Cydzyną). Gdy cesarz na początku 973 roku wrócił do Niemiec, wezwał przed swe oblicze Hodona i Mieszka celem uzyskania wyjaśnień. W wyniku tego spotkania Mieszko I przysłał na dwór cesarski swego syna Bolesława jako zakładnika.

Za czasów cesarzowej Adelajdy rozwinął się ruch kluniacki, który odegrał ważną rolę w dziejach Kościoła.

Opactwo benedyktyńskie na terenie Burgundii ufundował na początku X wieku książę Akwitanii, Wilhelm I. Było ono bogato wyposażone i oddane pod opiekę papieża. Cluny promieniowało na życie religijne i zasłynęło ze wznoszenia okazałych kościołów w stylu romańskim, charakteryzującym się kunsztowną prostotą, niedościgłą proporcją i harmonijnymi kształtami. Opaci Cluny zdobyli wielki autorytet i podporządkowali sobie inne klasztory, tworząc w ten sposób nową organizację zakonną, zwaną kongregacją kluniacką. Z Cluny podniosły się głosy wołające o naprawę stosunków w Kościele. Wrócono do dawnej, surowej reguły benedyktyńskiej, a kongregacja wydała szereg światłych ludzi, starających się o zmianę wewnątrz Kościoła, przede wszystkim o zniesienie symonii, wprowadzenia celibatu i kasaty inwestytury świeckiej na godności duchowne.

Adelajda, z pochodzenia Burgundka, interesowała się opactwem i opatami inspirującymi reformy kościelne. Z opatem Odylonem, tym, który zapoczątkował święto ku czci dusz zmarłych, łączyła ją przyjaźń. Stąd na dworze cesarskim głośnym echem odbijały się inicjatywy zakonników z Cluny znajdujące aplauz w rodzinie monarszej.

W drugiej połowie panowania Ottona I nastąpił postęp w dziedzinie kultury duchowej, na co niewątpliwie wpłynął fakt przebywania w Niemczech uczonych z Italii, wśród nich słynnego historyka, biskupa Liutpranda z Cremony. Cesarz zyskał miano opiekuna nauki. Za jego panowania mnich saski z Korbei, Widukind, pisał kronikę: „Rerum gestarum Saxonicarum”. W klasztorze St. Gallen kwitła łacińska twórczość literacka (poezja religijna) i pojawiały się pierwsze przekłady dzieł starożytnych na język niemiecki. Pisano Roczniki hildesheimskie starsze, stanowiące podstawę do Roczników Kwedlinburskich.

Mniszka z Gandersheim, Hroswita, pisała dzieje Ottonów i komedie łacińskie. W Moguncji, Trewirze i Kolonii kwitło malarstwo miniaturowe. Ten rozkwit kulturalny – renesans ottoński – w pewnym stopniu był kontynuacją karolińskiego, wzbogaconego o nowe treści dzięki kontaktom z Italią i wpływom bizantyjskim.

Cesarzowa Adelajda zainteresowała się pisarstwem Hroswity, autorki „Carmen de gestis Odonis I Imperatores”, zakonnicy w ekskluzywnym opactwie Gandersheim, gdzie abbatysami były niewiasty z rodu Ludolfingów. Hroswita wywodziła się zapewne z saskiej arystokracji, gdyż tylko takie pochodzenie dawało wstęp do tego zgromadzenia. Pierwszym utworem Hroswity był zbiór ośmiu legend, ukazujący martyrologię świętych i głoszący chwałę Bożą. Nagromadzona w szkole katedralnej wiedza i znajomość antycznej literatury podsuwała mniszce kolejne tematy. Opanowała ona sztukę ubarwiania pisanych wierszem żywotów świętych, wprowadzała sceny obyczajowe i nie unikała wątków sensacyjnych. Utwory jej czytane głośno w klasztornym refektarzu wzbudzały żywe zainteresowanie, pogłębiały duchowe doznania i dostarczały rozrywki. Za mury Gandersheimu dochodziły odgłosy spraw politycznych i mniszkom nieobce były dążenia dynastii Ludolfingów do wzmocnienia władzy i rozszerzenia terytorium kraju. Z inicjatywy swojej przełożonej Gerbergi, księżniczki bawarskiej, stryjecznej siostry Ottona I, napisała Hroswita dwa utwory świadczące o zaciekawieniu sprawami państwowymi. Jeden z nich dotyczył początków klasztoru, drugi – opiewał czyny cesarza. Nie ulega wątpliwości, że poemat ten trafił na dwór cesarski, chociażby z racji bliskich węzłów z ksienią Gerbergą. Niewykluczone, że Adelajda udała się do klasztoru, aby poznać niezwykłą zakonnicę, sławiącą czyny dynastii saskiej i zapewniającą monarchów o swych modlitwach.

Czy cesarzowej przemknęło przez myśl, że ogląda pierwszą niemiecką poetkę? Manuskrypty Hroswity zostały wprawdzie niedługo zapomniane, zalegały gdzieś w bibliotekach, ale musiały posiadać walory, skoro po kilku wiekach, gdy je odkryto i wydano ozdobione drzeworytami, niemieccy humaniści przyjęli je z entuzjazmem.

Na Wielkanoc 973 roku odbył się w Kwedlinburgu wielki zjazd rodziny cesarskiej i licznych książąt oraz grafów niemieckich. Przybyły także poselstwa: greckie, italskie, bułgarskie, duńskie, węgierskie i słowiańskie, wśród nich może i polskie? Wszyscy zjawili się z darami dla powracającego do Niemiec cesarza. Napływ obcych poselstw świadczył o potędze i szacunku dla cesarza, a także o osobistym autorytecie Ottona I. Był to świetny, liczny zjazd, jak się okazało ostatni dla cesarza.

W maju 973 roku Otto I zmarł nagle podczas uczty w Memleben. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Magdeburgu. „Ciało cesarza przejęte z wielkimi honorami i żałobą, złożone zostało w marmurowych sarkofagu, po czym biskupi Gero i Adalbert w asyście innych biskupów i całego duchowieństwa odprawili pogrzeb” – zapisał kronikarz.

Po zgonie cesarza zbladła gwiazda Adelajdy. Skończyły się czasy, kiedy była pierwszą niewiastą w cesarstwie, mąż liczył się z jej życzeniami i na monetach wybijano jej imię „Adelahat". Trafiły one i na ziemie polskie, gdzie znaleziono je po wiekach w wykopalisku w Rzewinie koło Płońska.

Władza przeszła na osiemnastoletniego Ottona II. Był to młodzieniec kulturalny, z ogładą, przewyższający umysłowo swych saskich antenatów, ambitny, lecz pyszny, nieco próżny, pozbawiony ojcowskiej roztropności, przenikliwości i umiejętności rządzenia, a ponadto ulegający wpływom swej despotycznej żony. Młoda cesarzowa nie lubiła świekry i nieprzychylnie

usposabiała do niej swego męża. W synowej nie znalazła więc Adelajda bratniej duszy, gdyż Teofano, dumna i żądna władzy, zazdrościła jej popularności. Niemcy nie darzyli sympatią wyniosłej cesarzówny wychowanej w kulturze hellenistycznej, z dozą pogardy patrzącej na prymitywne, w jej mniemaniu, narody germańskie.

Otto II rozpoczął panowanie w niesprzyjających warunkach. Dziesięcioletni okres jego władzy był pasmem ciągłych walk na wschodzie, zachodzie i południu. W Niemczech wybuchł bunt Henryka Bawarskiego, uważającego się za pretendenta do tronu, który sformował koalicję przeciwko młodemu cesarzowi wciągając do niej Bolesława czeskiego i Mieszka I. Lotaryngia i Dania usiłowały odłączyć się od Niemiec. Mieszko I ograniczył się do zerwania stosunku wasalstwa i niedługo potem, po ślubie z Odą, córką margrafa marchii północnej, powróciły dawne poprawne układy, na czym Niemcom zależało.

Otto II główną uwagę skierował na politykę południową i w tytule Romanorum Imperator Augustus akcentował rzymskie dziedzictwo swego cesarstwa. Ideologia zapoczątkowana przez Otto I rozwinęła się za rządów jego syna, który podjął ojcowski plan podboju południowej Italii. Nie bez znaczenia okazał się wpływ mądrej i przebiegłej Teofano.

Cesarzowa Adelajda coraz niepewniej czuła się na dworze. Teofano okazywała jej niechęć i podburzała przeciwko niej Ottona. Doszło do konfliktu między matką a synem na tle jej wydatków na cele charytatywne. Adelajda opuściła Niemcy i parę lat przebywała w Italii oraz w rodzinnej Burgundii u brata. Przypuszczalnie czuła gorycz osamotnienia i odtrącenie przez jedynego syna, ale nie skarżyła się i wszystkie udręki znosiła z pokorą. Poddani darzący zawsze szacunkiem Adelajdę domagali się powrotu cesarzowej i Otto II za pośrednictwem opata z Cluny, pogodził się z matką. Adelajda wróciła na dwór i stosunki między dwiema cesarzowymi uległy przynajmniej pozornej poprawie.

W 980 roku, po zduszeniu wszystkich buntów na terenie Niemiec, Otto II wyruszył do Italii z ogromną armią złożoną z pospolitego ruszenia, która miała uwolnić kraj od Saracenów. Adelajda, pełna niedobrych przeczuć, przestrzegała syna przed tą wyprawą, lecz nie wziął pod uwagę jej rad.

Jeszcze za życia Ottona I wystąpiła w Rzymie antycesarska opozycja, na której czele stał możny ród Krescencjuszów, powiązany z dworem bizantyjskim. Wieść o zgonie cesarza spowodowała przewrót i papież wezwał na pomoc Ottona II, który bez trudności opanował Rzym. Tymczasem od śmierci wuja cesarzowej Teofano, cesarza bizantyjskiego Jana Tzimiskesa, stosunki między Bizancjum a cesarstwem zachodnim zaostrzyły się. Otto II kampanię italską rozpoczął od zdobycia należącego do Bizancjum Tarentu, następnie zwrócił się przeciwko Saracenom, gdyż inwazja arabska stanowiła zagrożenie dla Italii. W bitwie pod Cotrone poniósł jednak klęskę, która wywołała wrzenie, ponieważ była to pierwsza wielka porażka cesarstwa. Niedługo potem wybuchło powstanie Słowian zachodnich i zniweczyło panowanie niemieckie między Łabą i Odrą.

W grudniu 983 roku cesarz Otto II zmarł nagle w Rzymie. Zaraz po Bożym Narodzeniu arcybiskup Rawenny Jan i arcybiskup Moguncji Willigis pomazali na króla w Akwizgranie trzyletniego syna nieboszczyka, również Ottona. Cesarzowa Adelajda przebywała wówczas w Pawii i gdy zbolała Teofano przybyła do niej, otoczyła serdeczną troską synową.

Zgon cesarza spowodował falę nowych walk wewnętrznych w Niemczech, znowu rozgorzały spory o sukcesję, różni Ludolfingowie zgłaszali pretensje do tronu. Zwyciężyło stronnictwo z arcybiskupem Willigisem na czele popierające Ottona III i regencję cesarzowej Teofano. W 989 roku Teofano przybyła z synem do Rzymu i zatwierdziła Krescencjusza w roli władcy rzymskiego.

Za regencji Teofano Adelajda ponownie doznała wielu przykrości od synowej. Pociechę znajdowała w modlitwach i jałmużnach. Nie odmawiała także nigdy wsparcia duchowego Teofano ilekroć zachodziła taka potrzeba. Stara cesarzowa przebywała przeważnie w Pawii.

W 991 roku zmarła cesarzowa Teofano i na łożu śmierci przekazała regencję swej świekrze. Na wieść o tym Adelajda udała się do swego wnuka Ottona III, aby go pocieszyć. Odtąd została przy nim zastępując mu matkę. Opieka nad osieroconym dzieckiem przeszła na cesarzową Adelajdę i arcybiskupa Willigisa.

W życiu Adelajdy rozpoczął się nowy etap. Sześćdziesięcioletnia dostojna niewiasta stanęła na straży dziedzictwa męża i syna oraz konieczności przygotowania wnuka do objęcia panowania. Otto III był ostatnią miłością jej życia.

W 995 roku Otto III został uznany za pełnoletniego i w rok później papież Grzegorz V, jego kuzyn, koronował go w Rzymie na cesarza. Młodziutki, bo zaledwie szesnastoletni cesarz był osobą niezwykłą i kontrowersyjną. Na pieczęciach cesarza umieszczono napis: „Roma aurea" i „Renovatio Imperii Romanorum".

Dzięki zabiegom matki otrzymał staranne wychowanie i edukację pod kierunkiem Greka Jana Filagatosa, późniejszego arcybiskupa Piscenzy. Wielki wpływ na kształtowanie osobowości Ottona II wywarł wybitny uczony epoki – Gerbert z Aurillac, opat klasztoru w Bobbio, sojusznik dziadka i ojca cesarza. To on formował myśli, pragnienia i dążenia młodzieńca. To on, wielbiciel starożytności i chrześcijańskiego cesarstwa, uważał imperium rzymskie za ideał. Otto III marzył o wielkości, władzy ponad narodami, więc nauki Gerberta trafiały na podatny grunt.

Otto III czuł się Grekiem z pochodzenia i Rzymianinem z wychowania. Niewiele miał wspólnego z saskimi Ludolfingami, wręcz nawet raziła go ich surowość i prostota. Władał łaciną i greką. Podziwiał Bizancjum i swemu dworowi narzucił styl wschodni. Wybudował w Rzymie wspaniałą rezydencję, której okazałość budziła zachwyt. Był to władca najmniej niemiecki spośród dynastii saskiej i najbardziej kosmopolityczny związany z południem.

Osoba Otona III łączy się z koncepcją uniwersalizmu chrześcijańskiego, której początków można się doszukać już w otoczeniu Ottona I, rozwiniętej za czasów Ottona II. Wychowany w kulcie imperium rzymskiego i cesarstwa ottońskiego, mający ambicję kontynuacji tradycji antycznych, przystąpił z zapałem do wyśnionej przez siebie wizji. Przyszłe cesarstwo uniwersalne miało oprzeć się na federacji równouprawnionych ludów, w którym tradycje rzymskie i kultury starożytnej w szacie chrześcijańskiej były widoczne. Ośrodek monarchii miał znajdować się w Italii, w skład niego wchodzić miały: Italia, Galia, Niemcy i Słowiańszczyzna.

Otto III, fantastyk i mistyk, gorliwy chrześcijanin i asceta, przyjaźnił się z eremitami i uczonymi. Wizja uniwersalnego cesarstwa spędzała mu sen z oczu. Wśród bliskich mu osób znajdował się dawny wychowawca cesarza, papież Sylwester II, i biskup praski, św. Wojciech. Od niego czerpał młody cesarz wiadomości o Słowianach.

Nerwowy, bardzo wrażliwy, odurzony antykiem i przepychem bizantyjskiego dworu, próbował swych sił w poezji. Cechowała go impulsywność i brak wewnętrznej równowagi. Potrafił być bardzo miłosierny i okrutny. Cesarzowa Adelajda martwiła się o wnuka świadoma jego niezrównoważonych poczynań. Próbowała wpływać na jego postępowanie i łagodzić jego charakter, ale cesarz ulegając złym wpływom, odsunął od siebie babkę. Był to ciężki cios dla starej cesarzowej.

Oddalona od dworu oddawała się dobrym uczynkom i modlitwom. Nie był to koniec jej utrapień. Na wiosnę 999 roku zmarła córka cesarzowej, ksieni Matylda, ostatnie z jej dzieci. Żywa wiara i wrodzone męstwo nie pokonały ducha starej niewiasty.

W tym czasie cesarzowa założyła zgromadzenie zakonne w zbudowanym wcześniej mieście Selz w dolnej Alzacji, po lewym brzegu Renu. W ostatnich latach życia Adelajda odwiedzała swego bratanka w Burgundii i liczne klasztory.

Wyposażyła klasztor w Selz i zamierzała osiąść tam na stałe. Gdy wszystko było już gotowe, cesarzowa Adelajda zmarła w grudniu 999 roku.

„Bóg w nagrodę za jej wierną służbę – czytamy w kronice biskupa Thietmara – wiele czyni dzsiiaj cudów nad jej grobem".

Po kanonizacji uznano ją za patronkę Niemiec.

Cesarzowa Adelajda żyła w ciekawym okresie przełomu X-XI wieku i tysiąclecia. Za jej życia zmieniły się układy polityczne w świecie chrześcijańskim. Stosunki polsko-niemieckie układały się pomyślnie, a za czasów Ottona III, który szanował Bolesława Chrobrego, można mówić nawet o przyjaźni między tymi nacjami. Nadzieje na uniwersalną monarchię nie spełniły się. Zniweczyła je

przedwczesna, niespodziewana śmierć dwudziestodwuletniego cesarza Ottona III i nagły zwrot w polityce Niemiec.

Młodziutki cesarz przeżył babkę tylko o ponad dwa lata.

Dla Polski kres dynastii saskiej oznaczał nowe walki z Niemcami.

Cesarzowa Gizela

O cesarzowej Gizeli (Gisla) zachowało się niewiele wzmianek, zaledwie parę razy wspomniał ją kronikarz Thietmar, biskup merseburski. Natomiast z większym powodzeniem można doszukać się jej śladów w rocznikach kwedlinburskich i haldesheimskich. Postać jej pozostaje na marginesie wydarzeń pierwszej połowy XI wieku, chociaż osiągnęła najwyższą pozycję w europejskiej hierarchii społecznej. Skąpe informacje nie ukazują w pełni dramatyzmu rozterek i udręk, jakie spotkały tę niewiastę. Tragiczne przeżycia zasługiwały na utrwalenie w balladach i pieśniach gminu i być może śpiewał je lud, bowiem temat opiewający ból matczynego serca od wieków stanowił wenę dla ustnej poezji ludowej.

Postać cesarzowej z okresu młodości, kiedy jeszcze była księżną i wdową, wprowadziła do literatury Jadwiga Żylińska w powieści pt. „Złota włócznia". Znakomita to i bardzo ciekawa książka, zapoznająca miłośników historii z kręgiem pierwszych Piastów, ukazująca skomplikowane losy monarszej rodziny na tle wydarzeń krajowych i zagranicznych.

Księżna Gizela pojawiła się w „Złotej włóczni" epizodycznie w śmiałym wątku amorycznym związanym z Mieszkiem Lambertem, synem Bolesława Chrobrego, podczas pobytu w Goslarze. Według Żylińskiej Gizela odznaczała się urodą. Jak było naprawdę trudno osądzić, gdyż nie zachowały się żadne rzeźby ani wizerunki cesarzowej. Trzeba wierzyć życzliwym jej kronikarzom, bo fakt trzykrotnego zamążpójścia jeszcze o niczym nie świadczył w tamtej epoce i w dodatku na określonym szczeblu społecznym, w którym o małżeństwach decydowały kwestie polityczne, a nieraz dziedziczne. Nieuchwytny czar i dyskretny wdzięk na pewno tkwił w tej damie zniewalającej władców i rycerzy.

Ród Gizeli wywodził się od Karolingów, co stanowiło duże wyróżnienie dla książąt i grafów tamtego okresu. Wiele możnych rodzin starało się udowodnić swą genezę od cesarza Karola Wielkiego, gdyż stanowiło to swoistą nobilitację. Rodzice Gizeli nie musieli o to zabiegać, gdyż związki ich z potomkami cesarza były bezsporne.

W średniowieczu Alemanowie zajmowali południową część Wirtembergii, Badenię, Alzację, południową Bawarię pomiędzy Dunajem a Lechem. Po rozpadnięciu Karolingów Alemania (Szwabia) stała się terenem współzawodnictwa różnych rodów feudalnych.

U schyłku X wieku księstwo Szwabii (Alemanii) było jednym z najpotężniejszych obszarów wchodzących w skład królestwa niemieckiego, znajdując się w rękach księcia Konrada, podkomorzego królewskiego, żonatego z Juttą. Po zgonie księcia w 997 roku władztwo nad Szwabią przypadło ich synowi, Hermanowi II. Nowy książę szwabski miał od kilku lat za żonę Gerbergę, córkę Konrada, króla Burgundii, wdowę po grafie Hermanie z Angeronu w Westfalii.

Z małżeństwa Hermana i Gerbergi przyszło na świat kilkoro dzieci – Matylda, Beatrice, Berthold, Herman i Gizela.

Najstarsza córka książęcej pary, Matylda, żona księcia Konrada Karynckiego i następnie księcia Fryderyka II, palatyna Górnej Lotaryngii, wplotła się w politykę Polski i dzieje kultury polskiej za sprawą podarunków ofiarowanych królowi Mieszkowi Lambertowi. Księżna wysłała po niego poselstwo z listem, w którym pisała z uznaniem o jego gorliwości w rozszerzaniu chrześcijaństwa, budowaniu kościołów i wyrażała się o nim z chlubą jako o opiekunie sierot i wdów oraz obrońcy ubogich. Matylda Lotaryńska do listu dołączyła iluminowaną księgę liturgiczną „Ordo Romanorum", czyli tzw. kodeks Pseudo Alkuina oraz miniaturę przedstawiającą scenę wręczania daru królowi przez ofiarodawczynię z odpowiednią inskrypcją.

Najmłodszą z córek była Gizela urodzona w 993 roku, późniejsza cesarzowa Niemiec.

W końcu X wieku nastąpił rozkwit klasycznego zamku romańskiego, zbudowanego wokół donżonu (poprzednik baszty), odgrywającego ważne znaczenie militarne, i otoczonego murami obronnymi. Wraz z udoskonaleniem systemów fortyfikacyjnych, mury piętrzyły się coraz wyżej i

fosy pogłębiały, kamienie zaś wypierały drewno. Zmiany w budownictwie następowały powoli, apogeum kamiennego zamku feudalnego przypadło na koniec XII wieku, więc księżniczka Gizela wychowała się w najbardziej rozpowszechnionej budowli jedenastowiecznej na pół z drewna, na pół z kamienia. W tym czasie wieża przestała być siedzibą feudała i w niektórych zamkach w ogóle znikła. Natomiast poza drugą, wewnętrzną stroną linii murów powstawały wygodne zabudowania mieszkalne dla rodziny pana.

Ośrodek życia domowego znajdował się w wielkiej sali na pierwszym piętrze. Wąskie schody wpuszczone w mury wiodły na wyższe kondygnacje, gdzie mieściły się sypialnie rodziny, reszty domowników i służby. Główna sala była przestronna, wysokość jej sięgała nawet do dwunastu metrów, wielkość wahała się od pięćdziesięciu do stu pięćdziesięciu metrów. Niekiedy dzielono ją kotarami na mniejsze pomieszczenia, co ułatwiały trapezoidalne framugi okien i głębokie wnęki w ścianach. Okna nie były oszklone, szyby imitowały kraty trzcinowe lub metalowe przesłonięte woskowanym płótnem albo pergaminem nasyconym oliwą, przepuszczającymi światło w ciągu dnia. Wieczorami oraz jesienią i zimą oświetlenie uzupełniano smolnym łuczywem, łojowymi świecami i lampami oliwnymi, zawieszonymi u sufitu i na ścianach.

Nad szczytem zamku wznosiła się wieżyczka, z której wartownik obserwował okolicę i dawał sygnał, gdy zbliżali się jeźdźcy lub piesi.

Na zamku księcia szwabskiego było okazalej i dostatniej niż w siedzibach możnych wasali, używano świec woskowych, które były przywilejem najzamożniejszych domów. Drewniana podłoga lub kamienna posadzka zaściełana była słomianą matą, a wiosną i latem sitowiem oraz kwiatami. U rodziców Gizeli niewątpliwie pokrywały podłogę skóry zwierzęce lub dywany. Ławy okrywano kobiercami i haftowanymi makatkami. Ściany malowano na jednolity kolor albo zdobiono deseniami, często kwadratami na wzór szachownicy. W siedliskach książęcych, w odróżnieniu od wasali, którzy musieli zadowolić się nagimi ścianami na których wieszali włócznię i tarczę, pojawiały się freski oparte na motywach biblijnych lub legendarnych.

Drewniane meble spełniały różnorakie funkcje. Najważniejsza skrzynia służyła za szafę, stół i ławę. Fotel przeznaczano dla pana domu lub honorowego gościa. Do siedzenia służyły wieloosobowe ławy i stołki bez oparcia. Stół, długi i wysoki, tworzyły deski położone na kozłach. Ale w domostwach przednich rodów znajdowały się pokaźne stoły, szafy i kredensy, na których wystawiano porcelanę i dzieła sztuki złotniczej. Odzież zwijano w rulony, przesypywano aromatycznymi ziołami i umieszczano w skrzyniach. Skromne umeblowanie sypialni stanowiło łóżko i skrzynia, w pokoju niewiast dodatkowo prymitywna toaletka. Łoża były olbrzymie, bardziej szersze niż dłuższe, z baldachimami, z których zwisały kotary odgradzające śpiących, ponieważ łoże u wasali mieściło kilka osób. Książęta szwabscy na pewno nie dzielili łoża z innymi osobami.

O Hermanie II, jednym z najznakomitszych książąt, kronikarz Thietmar pisał, że był to „człek bogobojny i skromny". Równocześnie podsycały go wysokie aspiracje i ulegając namowom ludzi wykorzystujących jego słaby charakter, usiłował przeszkodzić w 1002 roku Henrykowi bawarskiemu w uzyskaniu korony, której pragnął dla siebie. Księżna Gerberga nie żyła już od dwóch lat, lecz nie wiadomo czy to nie ona właśnie, pochodząca z królewskiej rodziny burgundzkiej, nie rozbudzała w mężu ambicji? Herman II zaufał książętom obiecującym mu pomoc, szczególnie popierającemu go arcybiskupowi magdeburskiemu w zdobyciu władzy nad państwem niemieckim. Na wieść o zbliżaniu się Henryka na koronację do Moguncji, korzystając ze stanu wód na Renie, odciął mu dostęp do Moguncji, gdzie otrzymał sakrę królewską. Nowy król w odwet za postępek Hermana, spustoszył jego ziemie, na co ten zareagował uderzeniem zbrojnym na Strasburg, ponieważ tamtejszy biskup mu się przeciwstawiał. Oddziały alemańskie, co prawda bez wiedzy księcia, wtargnęły do głównego kościoła grodu, zrabowały go i spaliły. Herman „bardzo nad tym biadał". Niefortunny pretendent do tronu niemieckiego nadal stawiał opór królowi Henrykowi II i miał oparcie w swym zięciu, mężu najstarszej córki Matyldy, księciu Konradzie Karynckim. Król postanowił siłą zmusić go do posłuszeństwa. Herman uwikłany w kłopoty ze swymi poddanymi, prosił Henryka II przez pośredników o przebaczenie dla siebie i dla swoich

stronników. Do pojednania doszło w Brukseli. Król dopuścił księcia szwabskiego do swojej łaski i okazał mu swą przychylność pod warunkiem naprawienia szkód w Strasburgu. Herman uczynił to ze swego majątku i odbudował równocześnie klasztor żeński. Odtąd stał się wiernym przyjacielem królewskim aż do swej śmierci w 1003 roku. Po nim księstwo przypadło małoletniemu jego synowi, Hermanowi III, zwanemu Dzieckiem.

Księżniczka Gizela straciła matkę mając siedem lat, ojca – dziesięć. W tamtej epoce, kiedy ludzie często umierali młodo, wczesne sieroctwo dzieci nie było czymś wyjątkowym, niemniej pozbawienie małych dzieci rodzicielskiego serca i troski, odbijało się zapewne na ich psychice. Gizela stała się przedmiotem rodzinnych układów już we wczesnym dzieciństwie, lecz nie doszło do jej zaręczyn za życia ojca. Trudno ustalić dokładną datę ślubu księżniczki szwabskiej z księciem Ernestem, synem Ludpolda, margrabiego Austrii, założyciela dynastii Babenbergów. Być może nastąpiło to około 1010 roku, może wcześniej, albo tuż po przedwczesnej, bezpotomnej śmierci jego brata, Hermana III.

Siostry Gizeli były już zamężne, braci więcej nie było, zatem wraz z ręką Gizeli mężowi jej przypadła szwabska sukcesja. Małżonkowie zamieszkali w siedzibie rodowej książąt Szwabii. Małżeństwo ich trwało niedługo, około pięciu lat. Mieli jednego syna, Ernesta II, późniejszego księcia Szwabii.

W maju 1015 roku Gizela nieoczekiwanie została wdową. Thietmar zanotował: „Znakomity książę Alemanii, Ernest, następca młodocianego Hermana, polując mimo zakazu w pewnym lesie, został, niestety, zraniony przez jednego ze swych rycerzy, raczej przez omyłkę niż naumyślnie, gdy rycerz ów mierzył z łuku do sarny. Czując zbliżającą się śmierć, przywołał do siebie towarzyszy i błagał ich, by przebaczyli sprawcy, a ponieważ nie było tam księdza, przed którym mógłby się wyspowiadać ze swoich grzechów, kazał w jego zastępstwie zbliżyć się do siebie jednemu z rycerzy. Widząc go przy sobie tak przemówił: „Przyjdźcie tu wszyscy i nastawiając uszu serca poznajcie czyny podobnego wam śmiertelnika, a zarazem grzesznika i pomóżcie zgodnie w ich odpokutowaniu. Proszę was, polećcie moją grzeszną duszę wszystkim wiernym, których tu nie ma i przypomnijcie mojej małżonce, by strzegła czci swojej i nie zapominała o mnie". Po tych słowach wyliczył swoje grzechy z całego życia i zmarł. Zgodnie z życzeniem pochowano księcia w Würzburgu obok jego ojca, margrabiego Ludpolda.

Księżna Gizela w chwili śmierci męża miała dwadzieścia dwa lata, zmarły nie mógł liczyć dużo więcej, skoro Thietmar nazywał go „iuvenis". Nagłe wdowieństwo niewątpliwie napełniło młodą niewiastę szczerym żalem. Poczuła się osamotniona. W czerwcu udała się do Goslaru, gdzie przebywał Henryk II, jej cioteczny brat (matki ich były siostrami), który przekazał księstwo Alemanii wdowie i jej małoletniemu synowi.

Właśnie w Goslarze umieściła w swej powieści Jadwiga Żylińska romansowy epizod związany z księżną wdową i Mieszkiem Lambertem. Nie chce się wprost wierzyć, by niewiasta wysokiego stanu w trzy tygodnie po zgonie męża przeżyła miłosną przygodę z ledwo poznanym mężczyzną. Jeśli nawet syn Chrobrego wzbudził w niej sympatię czy nawet olśnił ją swą ogładą, przystojnością i wykształceniem, to na dworze cesarskim musiała się liczyć z opinią niezależnie od swych pragnień i pokus, jakie mogły nęcić młodą niewiastę. Poza tym strata była zbyt świeża, a Gizelę wychowano w pobożności i poszanowaniu obyczajów, więc spędzenie miłosnej nocy w tych okolicznościach jest wątpliwe. Pisarzom wolno interpretować zdarzenia według własnych ocen.

Bogata, urodziwa i młoda wdowa stała się wkrótce atrakcyjnym obiektem na rynku matrymonialnym najwyższych sfer i już po kilku miesiącach skojarzono jej małżeństwo z Brunonem, grafem Brunszwiku. Graf Bruno był niewątpliwie dużo starszy od Gizeli, bo na długo przed jej poślubieniem został wysłany wraz z innymi grafami przez cesarzową Teofano na pomoc Mieszkowi I walczącemu z Czechami. Ponieważ działo się to w 990 roku, a musiał mieć wówczas najmniej około szesnastu lat, różnica wieku między małżonkami oscyluje wokół dwudziestu lat. Niedługo po ślubie, krewki graf został zabity przez swojego wroga, grafa Milona z Ammensleben, we własnym zamku. Tragedia rozegrała się w 1016 roku na oczach bezbronnej grafini Gizeli,

wprowadzając ją zapewne w stan przerażenia. Wszyscy poddani grafa przyjęli ten fakt z oburzeniem i poprosili cesarza o ukaranie sprawcy, który napadł ich pana we własnym domu, gdzie każdy ma prawo do pokoju.

Niektórzy historycy uważają, że Gizela miała z drugiego małżeństwa syna, Hermana, o którym jednak brak informacji, więc albo zmarł w dzieciństwie, albo przejął sukcesję po ojcu i żył spokojnie w Brunszwiku, nie zasługując na uwagę kronikarzy. Inni badacze tego okresu nie wspominają o potomstwie grafa Brunona i Gizeli.

Obydwa małżeństwa księżniczki szwabskiej krótkie, lecz znakomite, o dobrych koligacjach, zwróciły na nią uwagę przednich rodów. I tym razem nie była długo samotna. Jeszcze w 1016 roku poślubiła grafa frankońskiego, Konrada, praprawnuka Ottona I. Ten związek otworzył przed Gizelą wspaniałe perspektywy w przyszłości chociaż nic na razie nie wskazywało na wysokie wyniesienia księcia. Thietmar określił to małżeństwo jako „inlicite nupsit neptis sus". Czyżby powodem tego było pokrewieństwo Konrada i Gizeli – zjawisko nierzadko spotykane wśród warstw wyższych?

Konrad Frankoński, zdrobniale nazywany Kono, wywodził się w prostej linii od cesarza Ottona I, był prawnukiem jego najstarszej córki, Ludgardy. Starszy o trzy lata od żony, o przyjemnej powierzchowności i pociągający fizycznie, starał się pozyskać jej uczucie. Był to analfabeta, wychowany w surowych warunkach, mężny i odważny. Dwukrotne wdowieństwo nie pozbawiło Gizeli, obdarzonej być może zalotnością, swobodnego cieszenia się życiem i młodością, natomiast Konrad, waleczny wojownik, należał w sprawach prywatnych do ludzi skromnych i powściągliwych. Ufnie patrzyli obydwoje w przyszłość, choć nie przeczuwali na swych skroniach królewskiej korony ani cesarskiej.

Frankonia po Saksonii była najpotężniejszym księstwem. Obejmowała wielką ilość posiadłości duchownych, biskupich i klasztornych, liczne rycerstwo nad Renem i miasta nabierające znaczenia jako ośrodki handlowe.

W 1017 roku Gizela urodziła syna, Henryka, a w trzy lata później córkę Beatrice. Ostatnia Matylda przyszła na świat w 1027 roku, gdy Konrad był już cesarzem.

Zanim to nastąpiło życie małżonków toczyło się spokojnym rytmem i nic nie zapowiadało konfliktów, jakie nawiedziły tę rodzinę. Nagle splendory nie przyniosły szczęścia familii, a przynajmniej Gizeli. Antagonizmy zaczęły się z chwilą wyboru Konrada na króla. Wraz ze zgonem cesarza Henryka II, który nie zostawił potomstwa ani spadkobiercy, u wielu książąt niemieckich zaświtała nadzieja na uzyskanie korony. Pretendentów było sporo, rywalizowali ze sobą bliscy i dalsi krewni, zaroiło się od zawistnych i zazdrosnych.

Według profesora Kazimierza Tymienieckiego, wybitnego znawcy historii Niemiec, Konradowi los we wszystkim sprzyjał i posiadał on dogodny start, jak żaden z cesarzów średniowiecznych i królów pokarolińskich. Był on synem frankońskiego grafa Henryka i Adelajdy, siostry grafa alzackiego. „Właściwy wybór króla w 1024 roku poprzedziły dłuższe układy prowadzone na jednej z wysepek na Renie. Krąg ludzi, którzy wydawali się godnymi wyboru, ograniczył się wkrótce do dwóch książąt frankońskich, a mianowicie braci stryjecznych, noszących to samo imię Konrada. Byli oni ponadto spokrewnieni z dynastią Ludolfingów jako prawnucy najstarszej córki Ottona I. Ostatecznie szale przeważyły się na korzyść starszego z Konradów" – pisał Kazimierz Tymieniecki.

Nie bez znaczenia było dla Konrada małżeństwo z Gizelą posiadającą rozległe koligacje po rodzicach i dwóch mężach. Powabna królowa nie miała sobie równych niewiast co do urody, bogactwa i paranteli na ziemiach cesarskich.

Elekcja Konrada Frankońskiego nastąpiła we wrześniu 1024 roku na wielkim zebraniu książąt duchownych i świeckich, które odbyło się nad Renem pomiędzy Moguncją a Wormacją, w miejscu zaliczanym do księstwa frankońskiego.

Koronacja Konrada, który zapoczątkował dynastię salicką (frankońską) w Niemczech, odbyła się we wrześniu 1025 roku w Moguncji. Uczestniczyła w niej Gizela, również namaszczona, i

odtąd stała się pierwszą damą w państwie. W lipcu 1026 roku Konrad z żoną podążył do Mediolanu, by ukoronować się żelazną koroną longobardzką.

Na początku panowania Konrada II, który nie ustępując nic ze swych pretensji na wschodzie, zamierzał jednocześnie do powtórzenia i rozszerzenia powodzeń swoich poprzedników na zachodzie i na południu, w Lotaryngii wytworzyła się partia sprzyjająca jego rywalowi do tronu. Opozycja nie okazała się wprawdzie silna i nie zagroziła pozycji króla, jednak dotknęła królową, ponieważ w jej skład wchodziła księżna Matylda Lotaryńska, jej rodzona siostra, matka młodszego Konrada.

Po raz pierwszy wystąpił konflikt w monarszej rodzinie na tle władzy. Niełatwo wywnioskować, jak sytuacja ta wpłynęła na stosunki między siostrami. Było już ich tylko dwie, bo trzecia, Beatrice, zmarła. Wystąpienie jednej siostry przeciwko mężowi musiało zranić Gizelę, mimo iż w tamtym okresie zatargi o sukcesję zdarzały się permanentnie wśród krewnych, także najbliższych. Na każdym kroku można spotkać zwaśnione rodzeństwo, skłóconych synów z ojcami, walczących ze sobą powinowatych. Nie dość tego. Opozycja powstała w Lotaryngii usiłowała znaleźć sprzymierzeńców nie tylko w obrębie cesarstwa, lecz i na zewnątrz.

Przetargiem w knowaniach stało się królestwo polskie pod rządami Mieszka II. Księżna Matylda starała się pozyskać go do przeciwstawienia się Konradowi II, czego dowodem było poselstwo z listem i podarunkami. Ale Mieszko nie zamierzał wszczynać walki z cesarzem. Pragnął pokoju i wewnętrznej stabilizacji kraju. Przykro dotknęła go wiadomość o pertraktacjach Konrada II z królem Kanutem duńskim, w myśl których cesarz za zerwanie aliansu z Polską ofiarowywał mu Szlezwik i zrzeczenie się zwierzchnictwa nad Danią. Wobec tego, że wojna z cesarzem krzyżowałaby jego zamiary względem Pomorza Zachodniego i Wieletów, Mieszko postanowił grać na zwłokę i obserwować jak potoczy się bieg wypadków. W każdym razie król polski poczuł trwogę.

W tym czasie Konrad II przybył wraz z żoną do Rzymu na koronację. Nie obyło się bez kłopotów, bo Pawia nie chciała otworzyć przed nimi bram, za co spustoszono i grabiono jej okolice, nie oszczędzając nawet kościołów. Dalsza droga odbyła się bez przeszkód. Para królewska wraz z młodziutkim księciem Ernestem, synem Gizeli z pierwszego małżeństwa, stanęła na Awentynie, w zamku z czasów Ottona III. Koronacja na cesarza odbyła się z wielką pompą. Gizela również przeżywała swój wielki dzień. Wyglądała majestatycznie, wytwornie i urzekająco w szkarłatnej sukni obszytej drogimi kamieniami z długimi szerokimi rękawami sięgającymi do stóp. Na ramionach miała narzucony płaszcz typu paludamentum spięty na przodzie złotą spinką, fibulą. Na jej jasnych włosach lśniła cesarska korona.

Zazwyczaj Gizela nosiła obszerne podwójne tuniki różniące się barwami tkanin, często w asymetrycznych kompozycjach. Lubiła zgodnie z modą kolory żywe, zieleń, czerwień, fiolet. Spodnia tunika miała długie rękawy, wierzchnia zaś była bez rękawów albo były one szerokie i długie. Na głowie nosiła opaski z krótkim welonem, przeważnie białym.

Po koronacji papież wydał przyjęcie na cześć cesarskiej pary. Wykwintna uczta odbyła się na Lateranie. Obecny był na niej król Kanut i tak zaczęło kiełkować przymierze między nim a Konradem.

Podróż księcia Ernesta do Rzymu świadczyła o dobrych układach Konrada II z pasierbem. Gizela, otoczona miłością męża i swego pierworodnego, miała powody by czuć się szczęśliwą. Osiągnęła bardzo dużo – zgodną rodzinę, kochającego męża, udane potomstwo i najwyższe wyniesienie o jakim mogła marzyć niewiasta – tytuł cesarzowej. Czy przeczuwała zwiedzając antyczny Rzym, rozległe place z ruinami starożytnych budowli, łuki triumfalne, strzaskane kolumny, posągi i rzeźby, marmurowe schody wiodące do ongiś imponujących pałaców, przestronne atria, jak niepewne i zwodnicze jest ludzkie powodzenie? Powoli gasła gwiazda jej pomyślności.

Na terenie cesarstwa buntownicy nadal wichrzyli przeciwko Konradowi i poszerzali swe szeregi. Gdy uspokoili się Lotaryńczycy, na czoło wysunęli się nowi wrogowie cesarstwa: Rudolf, król

Burgundii, hrabia Welf, graf Odo Blois z Szampanii oraz pasierb Ernest, książę Szwabii. Nie wiadomo co stało się powodem przejścia Ernesta do przeciwnego ojczymowi obozu. Jeszcze nie tak dawno odbyli wspólny wyjazd do Italii, byli zgodni, więc co mogło spowodować odwrót Ernesta? Książę Ernest został wysłany przez cesarza do poskromienia rebelii wywołanej przez grafa Odona. W niewyjaśnionych okolicznościach pasierb cesarski przeszedł na stronę buntowników i stanął na ich czele. Został pobity przez siły cesarskie i ukorzył się przed ojczymem, który darował mu winę i przyjął z powrotem do swych łask.

Znaczną rolę w tym pojednaniu odegrała ingerencja cesarzowej. Zrozpaczona matka ułagodziła gniew męża i wyjednała synowi przebaczenie. Cesarz nie odmówił prośbie umiłowanej żony, ale trwoga o najstarszego napełniła do głębi jego serce. Niespokojny, porywczy duch Ernesta przysparzał matce dużo troski. Nie podobali się jej przyjaciele syna, wywierający jej zdaniem zgubny wpływ na młodego księcia. Za to cieszyła ją pomyślność otaczająca Henryka, syna jej i Konrada. Chłopiec, którego ojciec od początku swego panowania przygotowywał do objęcia tronu po sobie, został w wieku jedenastu lat wybrany i koronowany na króla. Mało tego, cesarz wprowadził go w arkana rządzenia i u schyłku życia ojca brał w nich rzeczywisty udział. Henryk w przeciwieństwie do Konrada, który był analfabetą, otrzymał dość znaczne wykształcenie pod kierunkiem Brunona, biskupa augsburskiego. O niego cesarzowa nie musiała się martwić, miał otrzymać w przyszłości pewne i potężne dziedzictwo, natomiast pierworodny, niby pogodzony z ojczymem a wciąż mu przeciwny, stanowił jej bezustanną udrękę.

Konrad II na początku swego panowania stanął przed dylematem: wzmocnić państwo niemieckie przez opanowanie słowiańsko-węgierskiego pogranicza czy skoncentrować się na Półwyspie Apenińskim. Obydwa warianty ekspansji były ważne, jednak realizowanie ich jednocześnie było niemożliwe i stąd władców z dynastii salickiej cechowała szarpanina. Konrad II dążył przede wszystkim do wewnętrznego wzmocnienia państwa. Dlatego też z uwagi na zaognione stosunki w kraju i zaostrzającą się sytuację na granicy wschodniej, wyprawa w 1027 roku do Italii była krótka. Opanowanie opozycji koncentrującej się wprawdzie na zachodzie i południu państwa, zajęło cesarzowi kilka lat zważywszy na to, że miała ona powiązania ze Słowianami. Istnieją dowody na współdziałanie Mieszka II z opozycją antycesarską, chociażby list księżnej Matyldy. W 1028 roku król Polski uprzedzając działania niemieckie dotarł w niszczącym napadzie do Saksonii, Co powtórzył w dwa lata później. Mimo sojuszu z księciem czeskim Brzetysławem, Konrad II nie miał powodzenia w wojnie z Polską i Mieszko II uwiózł mnóstwo jeńców niemieckich. Dopiero wybuch buntów w Polsce i ogólne rozprężenie oraz najazdy sąsiadów zmusiły króla do kapitulacji. Władca Polski zapłacił za to rezygnacją z tytułu królewskiego.

Konrad II, który na początku panowania miał wiele wrogów, teraz zaczął otaczać się sprzymierzeńcami. Stefan węgierski, król Kanut, książę Jarosław z Rusi, przechodzili na jego stronę. Największym triumfem cesarza było przymierze z Bizancjum.

W Szwabii, Turyngii i Lotaryngii wrzenie jednak nie ustawało i na czele rebeliantów stanął książę Ernest. Cierpliwość cesarza wyczerpała się, a na pewno czując się silny nie bacząc na to, że jego nieprzejednanym wrogiem jest syn ukochanej żony, postanowił się z nim rozprawić. Uprzedzony o tym młody książę ukrył się wraz ze swym przyjacielem grafem Wernerem z Turyngii w lasach Schwarzwaldu. Ale zostali tam wyśledzeni przez zaufanych cesarza i „ścigani i tropieni jak dzikie zwierzęta, bronili się do ostatka, wierni i waleczni aż do śmierci". Książę Szwabii i jego druh zginęli z ręki grafa Mangolda w 1030 r. Ernest miał około dwudziestu lat. O zwycięstwie Konrada II nad pasierbem zadecydowało opowiedzenie się po stronie cesarza lenników książęcych. Dziedziczne księstwo Szwabii dostało się w ręce młodocianego Henryka.

Cesarzowa Gizela w chwili tragicznej śmierci pierworodnego miała trzydzieści siedem lat. Czy była w stanie ponownie wyjednać u męża darowanie win synowi, czy w ogóle nie wchodziło to w rachubę? Cesarz nie mógł tolerować nieposłuszeństwa nawet we własnej rodzinie i Gizela to rozumiała. Dlatego udręka jej i straszne rozdarcie wewnętrzne były ponad siły cesarzowej i matki. Majestat władzy okazał się silniejszy od uczuć rodzinnych.

Od tej pory cień smutku padł na serce Gizeli i chociaż musiała z racji swej pozycji pokazywać się publicznie i niejednokrotnie uśmiechać, w głębi duszy czuła piekący ból i żal, który nie opuścił jej aż do zgonu. Po latach, gdy upływający czas wyciszał powoli matczyne cierpienie i złagodził ostrość pretensji do męża, gdy rozpacz po synu dźwięczała już cichym przejmującym szeptem, zrozumiała, że nieszczęście utraty najstarszego było dla niej najtragiczniejszym przeżyciem.

Nie wiadomo, jak potoczyło się dalsze pożycie cesarskiej pary. Kroniki niczego nie sugerują, jednak nie wydaje się możliwe, aby cień Ernesta nie padł smugą ciemności na ich osy. Niemożliwe było przedostanie się niedyskretnych dziejopisarzy do cesarskiej łożnicy i stąd brak danych naświetlających, bądź co bądź niezwykle drażliwą, sytuację. Czy surowy wyrok w imieniu prawa posłuszeństwa monarsze mógł unicestwić miłość do jedynej, ukochanej niewiasty? Nie ulega wątpliwości, że i cesarz dręczył się z tego powodu.

W lipcu 1032 roku Mieszko II z niedużą świtą przybył do Merseburga „zapomniawszy o koronie i całym stroju królewskim" na wezwanie cesarza. Konrad II przyjął go łagodniej niż ten przypuszczał, co nie oznaczało, że zostawił mu koronę i całkowitą władzę w Polsce. Upokorzenie Mieszka II według Zygmunta Wojciechowskiego leżało w interesie cesarstwa, ale Niemcy nie mogli patrzeć bezczynnie na wzbierającą falę pogaństwa w Polsce. Konrad II do podziału ziem polskich dopuścił również potomków Mieszka I i Ody.

Niebanalną rolę w układzie odegrała żona Mieszka II, królowa Rycheza, siostrzenica cesarza Ottona III, mająca rozległe koligacje. Z kolei Jadwiga Żylińska we wspomnianej „Złotej włóczni" przypisywała stosunkowo życzliwe potraktowanie Mieszka Ii sprytnej interwencji cesarzowej Gizeli, która w ten sposób chciała okazać wdzięczność za usiłowanie udzielenia pomocy jej synowi, uwikłanemu w konflikt z ojczymem.

Konrad II był u szczytu powodzenia. Po śmierci ostatniego króla Burgundii, Rudolfa III, zawładnął koroną burgundzką, przez co władza jego rozciągnęła się aż po Morze Śródziemne. O koronę burgundzką ubiegało się paru władców i to, że cesarz pokonał konkurentów zawdzięczał swym efektom w polityce zagranicznej, jednakże nie bez wpływu okazały się powiązania cesarzowej Gizeli z Burgundią przez jej matkę. Teraz ze zdwojoną energią przystąpił cesarz do układania spraw wewnętrznych. Rozstrzygnięcia Konrada II w sprawie starych wielkich księstw szły po linii polityki jego poprzedników, to znaczy pragnął je skupić we własnej rodzinie, w osobie syna Henryka za życia ojca wybranego i koronowanego na króla. Zawarcie sojuszu cesarza z królem Kanutem duńskim, któremu ustąpił Szlezwik, stało się podstawą jego polityki na wschodzie i północy. Porozumienie to przypieczętowano zaręczynami młodego Henryka z Gunhildą, córką Kanuta.

Narzucenie zwierzchnictwa Mieszkowi II i pozbawienie go korony królewskiej było widocznym rezultatem ekspansji na wschód. W przedostatnim roku swego życia Konrad II osobiście patronował powrotowi do Polski syna Mieszka II, Kazimierza.

Do czasów Konrada II Niemcy nie miały stałej stolicy, siedziby dworu zmieniały się i było kilka rezydencji panujących, każdy władca miał ulubione miasta, jak Magdeburg, Bamberg Goslar, Spira, Kolonia. Konrad II ustanowił Spirę stolicą cesarstwa i zbudował w niej słynną katedrę, którą zapoczątkował król Konrad I, a ukończył Henryk IV. W katedrze spirskiej znajdowała się nekropolia władców Niemiec. Grobowce przetrwały do 1689 roku, kiedy to po zdobyciu Spiry przez wojska francuskie żołnierze zniszczyli je i rozrzucili kości.

A cesarzowa Gizela? Jak czuła się w zenicie pomyślności gwiazdy dynastii salickiej? Wraz z uspokajającą falą niosącą ulgę skołatanemu sercu? Wraz z uspokajającą falą niosącą ulgę skołatanemu sercu uświadomiła sobie prawdę o marnościach ziemskiego życia i przemijaniu szczęścia. Jednocześnie poczuła się uwolniona od paraliżującej trwogi i dręczącego lęku, jakie nawiedzały ją podczas kilku lat antagonizmów męża z synem. Wtedy miała jeszcze nadzieję zahamowania konfliktów i starała się łagodzić obie strony. Obecnie najgorsze było już poza jej zasięgiem i na nic nie miała wpływu. Przestała obawiać się tragedii, bo już nic okrutnego nie mogło jej spotkać. Ale to nie był koniec. Kielich goryczy musiała wychylić do dna. Rodzinę cesarską

czekały inne przykrości, a były nimi przedwczesne zgony cesarzówien – Beatrice w czternastym roku życia i siedmioletniej Matyldy. Zatem piękną, bogatą, opromienioną sławą i wyniesioną na najwyższy piedestał niewiastę, jaką była cesarzowa, spotkały największe nieszczęścia – śmierć własnych dzieci.

Pozostał jej tylko syn Henryk, przyszły cesarz Henryk IV. Matka patronowała jego małżeństwu z Gunhildą duńską i dobrze przyjęła synową. W czerwcu 1039 roku zmarł cesarz Konrad II.

Po uroczystościach pogrzebowych w Spirze, cesarzowa-wdowa usunęła się na dalszy plan na dworze. Przeżyła jeszcze śmierć synowej i była świadkiem matrymonialnych planów owdowiałego syna z Agnieszką z Poitou, córką Wilhelma V księcia Akwitanii.

Nie wiadomo, czy uczestniczyła w ich godach weselnych w 1043 roku, gdyż tego samego roku zmarła w dniu 14 lutego. Stało się to w Goslarze, gdzie aktualnie przebywał dwór cesarski. W tym czasie stawiło się tam również poselstwo polskie.

Annales Altahenses informujące o przybyciu posłów polskich do Goslaru uzupełniły tę wiadomość słowami: „Isdem tempribis Gisla imperatrix mater caesaris, est defuncta."

Wielka hrabina

„Niech Wasza Wysokość przyjmie do wiadomości, że w obecnych czasach, kiedy to Kościół przeżywa tak wielkie udręki, przyszły nam z ofiarną pomocą Beatrycze i jej córka, Matylda, poświęcając nam dnie i noce, postępując tak wedle Waszego przykładu, Was Pani naśladując, która byłaś ich panią i nauczycielką."

(fragment listu papieża Grzegorza VI
do cesarzowej Agnieszki, żony Henryka III)

W bazylice św. Piotra w Rzymie, obok szczątków najwyższych dostojników Kościoła, spoczywają zwłoki trzech niewiast. Kim były te osoby, które dostąpiły tak wielkiego zaszczytu i znalazły miejsce wiecznego spoczynku wśród papieży i kardynałów, między świętymi i błogosławionymi? Jakie ich zasługi spowodowały ten nadzwyczajny honor?

Pierwszą z nich była Matylda toskańska, zwana „wielką hrabiną", żyjąca na przełomie XI i XII wieku w okresie zaostrzającej się walki między papiestwem a cesarstwem.

Przyszła na świat w 1046 roku w rodzinie margrabiów wywodzących się z Lukki, którzy korzystając z pogromu państwa longobardzkiego przez Karolingów, umocnił się w Lombardii i stopniowo przyłączali do swych posiadłości nowe ziemie.

Ojciec Matyldy, Bonifacy, władał Toskanią, Lombardią, miał w posiadaniu Brescję, Modenę, Reggio, Mantuę, Spoleto, Parmę, Ferrarę, przez to stanowił mocne oparcie dla papieża, równocześnie wzbudzając nieufność, a później trwogę cesarstwa niemieckiego. Znaczenie jego wzrosło, gdy poślubił zamożną Beatrix (Beatrycze) z Lotaryngii. Ceremonia ślubna odbyła się z wielką pompą. Po narzeczoną Bonifacy posłał okazały orszak rycerzy z końmi podkutymi srebrem, a uroczystości weselne trwały trzy miesiące.

Z kilkorga dzieci Beatrix i Bonifacego przy życiu utrzymała się tylko Matylda i ona miała odziedziczyć sukcesję ojca.

Za życia Bonifacego nie doszło do konfliktu z cesarstwem. Zatargi zaistniały po jego śmierci w 1052 roku.

Matylda miała wówczas sześć lat i wdowa obawiając się zakusów niemieckich na dziedzictwo córki, zawarła małżeństwo z Gotfrydem Brodatym, księciem lotaryńskim, wrogiem cesarstwa.

Gotfryd z Dolnej Lotaryngii wystąpił przeciwko cesarzowi i to stało się pretekstem do ingerencji Henryka III w życie Beatrix i Matyldy. Matka i córka zostały uwięzione przez cesarza i przebywały w niewoli. Wtedy zetknęły się z cesarzową Agnieszką, na której dworze panowało ożywione życie duchowe. Młodziutka Matylda okazała hart ducha i męstwo. Odizolowanie od świata wyryło piętno na jej kształtującym się charakterze. Zrozumiała, że cesarstwo stanowi dla niej poważne zagrożenie i odtąd pozostała do niego w opozycji.

Jak na sukcesorkę wielkiego majątku przystało, matka zadbała o jej staranne wykształcenie. Duchowni nauczyli ją sztuki czytania, znała języki obce i chętnie zagłębiała się w mądrych księgach. Sama układała ważne pisma. Matylda odznaczała się silną indywidualnością, cechowała ją roztropność, bystrość umysłu i sprawiedliwość.

O rękę jej starał się cesarz bizantyjski Aleksy i przysyłał jej szale zdobione drogimi kamieniami. Matka z ojczymem postanowili jednak inaczej i osiemnastoletnia Matylda poślubiła syna swego ojczyma z pierwszego małżeństwa, Gotfryda Garbatego. Związek ten nie okazał się dobrany. Małżonkowie rzadko przebywali razem, dzieci nie mieli, nie stworzyli własnego ogniska domowego. Matylda czuła niechęć do męża, u podłoża której być może tkwiła jego fizyczna ułomność.

Walka między papiestwem a cesarstwem zaczęła przybierać na sile. Równocześnie szerzył się ruch kluniacki, mający na celu wewnętrzną reformę Kościoła, postulujący również zniesienie

symonii i Inwestytury świeckiej na godności duchowe. Z kół kluniackich wyszedł Hildebrand, doradca kilku papieży, następnie Ojciec Święty Grzegorz VII, twórca zasadniczej reformy kościelnej.

W 1076 roku Matylda straciła matkę i męża. Odtąd sama musiała sprawować władzę nad swymi olbrzymimi posiadłościami. Czuła się osaczona i z lękiem patrzyła w przyszłość. Ponieważ całą duszą była oddana Kościołowi i stała po stronie papiestwa, wsparł ją duchowo Grzegorz VII, który stał się szczerym przyjacielem osamotnionej niewiasty. Nazywał ją „filia digna Petri". Pieczęć Matyldy opatrzona była wymownym napisem: „Mathilda Dei gratia si quid est".

Ziemie „wielkiej hrabiny" położone na szlaku prowadzącym do krajów germańskich, odgrywały szczególną rolę w walce cesarza z papieżem. W obliczu nadchodzącego jawnego konfliktu jej przypadła pierwszoplanowa rola. Dowodem tego może być fakt zasiadania Matyldy w synodach w Rzymie wprowadzających reformę Kościoła.

Grzegorz VII ostro zakazał symonii i przyjmowania inwestytury z rąk świeckich, biskupów mieli wybierać specjalnie upoważnieni księża, tworzący kapitułę, zaś papież zatwierdzał ten wybór. To godziło w uświęcone dotychczasową praktyką prawa cesarskie. Cesarz Henryk IV nie myślał ustąpić. Gdy ogłosił wybór papieża za nieważny, wywołało to silny wstrząs w chrześcijańskim świecie. W odpowiedzi na to Grzegorz VII rzucił na Henryka IV klątwę I zwolnił jego poddanych od przysięgi wierności. Podnieciło to wzburzoną ludność niemiecką i spowodowało wybuch powstania antycesarskiego. Henryk IV, zagrożony utratą korony, zdecydował się upokorzyć przed papieżem, który wybierał się na sejm do Augsburga.

Gdy Grzegorz VII dowiedział się, że cesarz zdąża do Rzymu, przerwał podróż i czekając na dalszy bieg wypadków zamknął się za radą Matyldy w Canossie, warownym zamku hrabiny.

Hrabina odegrała rolę pośrednika między papieżem w Canossie a cesarzem w zamku Bianello. Grzegorz VII długo był nieprzejednany. Z kolei cesarz prosił Matyldę na klęczkach o wstawiennictwo w uwolnieniu od klątwy. Między Canossą a Bianello bezustannie kursowali posłańcy nad którymi dominowała „wielka hrabina". Canossa stała się symbolem stanowczości kobiety, która potrafiła narzucić swą wolę monarsze, upatrując w chrześcijaństwie najwyższą potęgę. Przez trzy dni stał Henryk boso na mrozie i śniegu, odziany w wór pokutny pod bramą zamku, prosząc o rozgrzeszenie i zdjęcie klątwy. Grzegorz VII wybaczył cesarzowi, choć mu nie ufał. I miał rację, bo Henryk nie na długo okazał skruchę.

Wkrótce nastąpiło znowu zerwanie i cesarz osadził w Rzymie antypapieża. Po zmaganiach Grzegorz VII opuścił stolicę apostolską i zmarł w Salerno.

Matylda nie przestała popierać papiestwa. W 1977 roku oddała Kościołowi swe włoskie posiadłości, zostawiając sobie ich dożywotni zarząd. Wielka hrabina przyczyniła się do wyniesienia na stolicę apostolską kilku papieży: Wiktora III, Urbana II i Paschalisa II, nie szczędziła wysiłków, by odrodzić sponiewieraną godność najwyższych apostołów Chrystusa. Gdy zachodziła potrzeba występowała zbrojnie przeciwko wrogom idącym na Rzym.

W 1089 roku ulegając namowom Urbana II, ponad czterdziestoletnia Matylda poślubiła siedemnastoletniego Welfa, księcia bawarskiego, pochodzącego z obozu przeciwnego cesarstwu. To małżeństwo stało się prowokacją dla cesarza, który najechał na Toskanię. Matylda uciekła z Mantui, którą zdobył cesarz, chroniąc się następnie w Modenie i Reggio, wreszcie docierając do Canossy.

Drugie małżeństwo Matyldy także okazało się nietrwałe. Osobistego szczęścia w ogóle nie zaznała, wszystko w jej życiu było podporządkowane racjom politycznym a nade wszystko – papiestwu. W całym chrześcijańskim świecie miała opinię niezłomnej orędowniczki papiestwa.

Zmarła w 1115 roku do końca wierna Kościołowi i jego namiestnikom.

Po latach, w dowód uznania jej zasług, przeniesiono jej szczątki do bazyliki św. Piotra. Grobowiec wykonano według projektu Berniniego.

Pieśni rycerskie, liryka miłosna i trubadurzy

Językiem piśmiennictwa w średniowieczu była łacina. Wprawdzie od XI wieku zaczęła się pojawiać również twórczość w językach różnych narodowości europejskich, lecz była ona liczbowo o wiele mniejsza. Łacina panowała jako język wszystkich dziedzin nauki, obowiązywała w kościele, dyplomacji, prawie i administracji, posługiwali się nią dziejopisarze.

„Najwcześniejszym rodzajem poezji w języku ludowym był epos rycerski, wywodzący się bezpośrednio z dawnych pieśni o czynach wojennych (chansons de geste), recytowanych śpiewnie przy akompaniamencie wioli przez wędrownych żonglerów" – pisał Tadeusz Manteuffel. Rozpowszechnianie się eposów wiązało się z popularnymi w średniowieczu pielgrzymkami do miejsc świętych. Na szlaku wiodącym do słynnego sanktuarium św. Jakuba w Compostelli powstał prawdopodobnie znany najbardziej w wiekach średnich poemat – „Pieśń o Rolandzie". Najstarsze poematy rycerskie wzięły swój początek na północy Francji i opiewały one przede wszystkim żywot oraz czyny wojenne Karola Wielkiego. Epika hiszpańska dotyczyła szczególnie walk z Maurami i jedenastowiecznego bohatera antymuzułmańskiego rycerza Rodriga Diaza, zwanego potocznie Cydem. Wątki epopei francuskich sięgały aż do ziem polskich.

„Rozwój kultury rycerskiej okresu wypraw krzyżowych, pogłębienie smaku artystycznego i wykształcenie bardziej wyrafinowanych form życia dworskiego – uważa Benedykt Zientara – doprowadziły niebawem do rozszerzenia zakresu świeckiej twórczości o lirykę miłosną. Źródłem jej była narastająca w XII wieku sublimacja uczucia do kobiety – nie bez wpływu długich okresów rozłąki a ukochaną, będących w tej epoce udziałem licznych rycerzy – przeradzająca się z czasem w swego rodzaju kult kobiety z jego licznymi przejawami w rycerskim obyczaju i ceremoniale. Liryka ta nawiązywała do utworów ludowych tego typu, część jej twórców jednak rychło porzuciła te wzory, malujące miłość w ich pojęciu zbyt zmysłową".

W przeciwieństwie do eposu, poezja liryczna miała charakter elitarny. Czołowe w niej miejsce przypadło trubadurom prowansalskim, często pochodzącym z najwyższych sfer społecznych, sławiącym miłość ku damom serca.

Prowansja, słoneczna, ciepła, omijana przez wojny, kolebka rozkwitu miłości dworskiej, pierwsza rozdzwoniła się pieśniami miłosnymi i zaroiła trubadurami oraz żonglerami, którzy korzystając z motywów ludowych stworzyli szereg nowych form liryki – balladę, serenadę, sonet, kanconę, albę, tenson, pastorelę i plank.

Za pierwszego trubadura uważa się Wilhelma IX, księcia Akwitanii i hrabiego Poitiers, autora pieśni miłosnych. Najbardziej z poezją trubadurów, zwłaszcza w jej początkach, kojarzy się Poitiers, ulubiona siedziba książąt Akwitanii, zachowująca przez wieki znamiona swojej romańskiej przeszłości.

O szerokim zasięgu liryki miłosnej świadczy fakt występowania w szeregach trubadurów osób z różnych warstw społecznych: książąt, królów, hrabiów, rycerzy, mieszczan, nawet duchownych. Przy dźwiękach kitar, wioli, cytr, tamburynów, fletów, mandolin, lir, kastanietów i innych mniej znanych instrumentów, jak psalterion i monochord, powstawały liryczne, pełne tęsknot i skrytej namiętności strofy, odtwarzane w zamkach feudałów i na pątniczych traktach przez trubadurów i żonglerów.

Do naszych czasów zachowały się utwory najznakomitszych trubadurów, w rzędzie których stali: Bernard de Ventadorn, prezentujący szczyt doskonałości, Jaufre Rudel, opiewający miłość subtelną i zmysłową, Raimon Vidal z Bezalu przebywający na dworze królowej Alienor, żony króla francuskiego i następnie angielskiego, Raimon de Miraval, Arnaut z Mareuil, Savarie de Mauleon, Eliasz z Barjols o dużym smaku artystycznym, głośny Bertrand de Born czy rubaszny i nieco cyniczny Peire Vidul. To są oczywiście poeci najwyższej rangi, obok nich istniały rzesze śpiewaków i żonglerów, których pieśni nie przetrwały przez stulecia.

Obyczaj II połowy XII wieku nie dziwił się mężatce stanu rycerskiego, jeżeli zaspokajała potrzeby serca poza małżeństwem. Z całą potęgą odezwała się znowu wyklęta przez ascetyzm miłość. W miłości dwornej, rozkwitającej na dworach królewskich i zamkach rycerskich, nastąpiła zmiana obyczajów w stosunkach między kobietą a mężczyzną, do głosu doszło uwielbienie dla damy, galanteria, patos, kamuflujące tłumioną namiętność. W owym czasie zaczął obowiązywać kodeks miłosny całkowicie zmieniający dotychczasowe pojęcia w sferze erotycznej. Pod wpływem liryk miłosnych uległy przeobrażeniu poematy rycerskie, pojawiły się w nich nowe wątki tworzące z nich romanse dworskie. Najbardziej znany z tego gatunku jest romans o Tristanie i Izoldzie, bazujący na osnowach celtyckich.

Wspaniałe, urocze, melodyjne lata rozkwitu poezji trubadurów były piękną kartą w ponurych cieniach średniowiecza. Czyż nie wyraził to dobitnie znakomity trubadur, Bernard de Ventadorn, głoszący czar przyrody i porywy serca:

„Słowika słodkie pienie
Nocą mnie ze snu budzi
Raduję się i tęsknię
W miłosnym uniesieniu,
Najlepszy wtedy strumień
Pieśni z mych warg wytryska
W zachwycie śpiew mój tworzę".

(tłumaczenie: Zofia Romanowiczowa)

Polka – cesarzową Hiszpanii

O Ryksie, jedynej córce Władysława Wygnańca i Agnieszki, polskie źródła milczą. Ale za to dużo wiadomości o niej spotyka się w dokumentach i aktach sądowych hiszpańskich, wzmiankują o niej kroniki niemieckie i francuskie, ściślej prowansalskie. Historiografowie hiszpańscy nazywają polską księżniczkę Ricą, Rricą lub Riccą, dokumenty cesarskie określają ją jako Richildis, a niektórzy dziejopisarze używają zlatynonizowanego brzmienia jej imienia – Richilda lub Richa.

Nie wiadomo, czy kiedy przyszła na świat – prawdopodobnie na wrocławskim zamku – żył jeszcze jej dziadek, Bolesław Krzywousty. Historycy polscy ustalają datę jej urodzenia na lata 1130-1140, skłaniając się ku końcowi tej dekady. Ojciec jej był wówczas u szczytu swego powodzenia. Jako najstarszy z rodu szykował się do objęcia władzy zwierzchniej nad państwem i braćmi, w czym wtórowała mu ambitna i żądna panowania małżonka – wnuczka cesarska, córka margrabiego, przyrodnia siostra króla Konrada III, krewna papieża i kilku monarchów. Świetne koligacje stanowiły fundament pod despotyczne zakusy Władysława i dopingowały go – po zgonie ojca – do jawnej walki z braćmi, wywodzącymi się z drugiego małżeństwa Bolesława Krzywoustego z Salomeą z Bergu, ale nie były na tyle mocne na gruncie polskim, aby mu zagwarantować zwycięstwo. Łączyło się to z bardzo w Polsce rozpowszechnionymi tendencjami odśrodkowymi. Władysław uszedł skrycie z kraju, szukając pomocy u niemieckich krewnych, zaś Agnieszka z dziećmi przeżyła trudne chwile na wawelskim zamku podczas oblężenia grodu przez przyrodnich szwagrów w 1146 roku.

Ryksa była wówczas mała i na pewno niewiele pamiętała z owych niespokojnych dni, tragedii ojca i rozpaczy matki, widzącej upadek swych wzniosłych planów. Niedługo potem poznała przykry los wygnańców żyjących na łasce krewnych, słuchała bezustannych żalów matki nad ich położeniem, widziała zmagania ojca o odzyskanie sukcesji, brak pewności braci nie mających swego gniazda. Te doznania wywarły piętno na jej dzieciństwie i wczesnej młodości, i pamiętała je przez całe życie.

Agnieszka opuściła Kraków wraz z synami – Bolkiem Wysokim, Mieszkiem Plątonogim, Konradem oraz Ryksą i udała się na dwór swego brata króla, do którego przybył już Władysław. Tam drogą próśb i dyplomatycznych zabiegów usiłowała odzyskać dla męża utracony tron. Wciągnęła w swą sprawę całą rodzinę i powinowatych.

Zabiegi Agnieszki, usilnie dążącej do powrotu do Polski, znamionują jej energię, wytrwałość i konsekwencję. Król współczuł siostrze i odbył nawet bezskuteczną wyprawę na ziemie polskie, lecz sytuacja w cesarstwie i Europie nie sprzyjała natychmiastowej, ostrej interwencji w wewnętrzne sprawy polskie.

Chcąc osłodzić porażkę krewnych ofiarował im zamek Altenburg w Saksonii na rezydencję i hojnie okazywał im swą łaskę. Kiedy Konrad III udał się na wyprawę krzyżową, Władysław i Bolko towarzyszyli mu jako krewni. Agnieszka w tym czasie kołatała u papieża o pomoc. Do końca życia nie wyrzekła się pragnienia powrotu do Polski i używała tytułu „ducissa Poloniae", chociaż zdołała jedynie uchylić klątwę kościelną znad męża i siebie, nie doczekawszy się pogromienia zbuntowanych szwagrów. Wraz z jej śmiercią wygasły namiętności w walce o odzyskanie władzy w Polsce.

Po latach, kiedy cesarzem był Fryderyk Barbarossa, a Agnieszka i Władysław już nie żyli, synowie ich wrócili do kraju, ale nie jako władcy senioralni. Zadowolili się dzielnicą śląską i dali początek najbardziej rozgałęzionej linii piastowskiej, która przetrwała najdłużej. Tymczasem siostra ich zrobiła zawrotną karierę i imię jej stało się głośne w całej Europie zachodniej.

Dla młodziutkiej Piastówny, wiodącej skromny żywot w zaciszu altenburskiego zamku, przełomowy okazał się rok 1151, który otworzył przed nią wrota do Hiszpanii. Wiosną tego roku przybyło do Niemiec poselstwo od cesarza Hiszpanii, Alfonsa VII, zwanego El Emperador, z

prośbą o przysłanie mu kandydatki na żonę. Alfons VII połączył kilka królestw na Półwyspie Pirenejskim i zasłużył się w walce z Maurami. Monarcha miał czterdzieści pięć lat, sześcioro dzieci i od dwóch lat był wdowcem po pięknej Berengarii, córki hrabiego Barcelony. Cesarz Konrad przyjął wysłanników uprzejmie i obiecał spełnić życzenie Alfonsa VII. Księżniczek w rodzinie było niemało, należało podjąć właściwą decyzję.

Wybór padł na młodocianą siostrzenicę cesarską, Ryksę. Być może tym wspaniałym mariażem chciał król zrekompensować gorzki los wygnańców. A może uznał, że urocza młódka, której rodzice nie poskąpili starannego wykształcenia, bo znała sztukę czytania i pisania, co nie było zjawiskiem powszechnym, trafi do gustu znakomitego władcy, jakim był cesarz Hiszpanii? Polska para książęca oczywiście z radością i dumą zaakceptowała postanowienie Konrada.

Rokowania przedślubne przerwał zgon króla i zakończył je w 1152 jego następca, Fryderyk Barbarossa, wyprawiając kuzynkę do Hiszpanii.

Zanim to nastąpiło w sierpniu 1152 roku Ryksa wraz z ojcem i braćmi stawiła się na wezwanie Fryderyka Barbarossy w Spirze. Po cichym, spokojnym Altenburgu dwór cesarski oszołomił ją. W tym czasie odbywał się tam duży zjazd z powodu odprawiania sejmu. Młodziutkie dziewczę po raz pierwszy zetknęło się z wielkim światem i z poezją oraz miłosnymi pieśniami trubadurów. Poza tym olśnił ją kuzyn Fryderyk Barbarossa, była to bowiem osobowość niezwykła i ciekawa, najznakomitszy władca ówczesnej Europy.

„Śmiałą myśl – pisała Ewa Maleczyńska – o potędze, o wskrzeszeniu znaczenia imperium opartego na stanowczej przewadze cesarskiej we Włoszech, we Francji, na Wschodzie łączył Fryderyk z nieprzeciętnym wykształceniem, dworską ogładą, wykwintnością rycerskich obyczajów, rozmiłowaniem w poezji, w pieśniach trubadurów i epopei rycerskiej".

Czy Ryksa zdawała sobie wówczas sprawę z tego, gdy z uwielbieniem patrzyła na krewnego, że odtąd on będzie decydował o jej losach? Niewątpliwie czuł to Władysław, lecz jakie mógł mieć wpływy – on wygnaniec z własnego kraju – na kształtowanie przyszłości swej córki? Nie mógł jej przecież nawet ofiarować posagu, to wszystko dał jej Barbarossa. W małżeństwie swej kuzynki z cesarzem Hiszpanii również widział swój interes. Alfons VII był mu potrzebny do utrzymania w szachu Francji i Italii. Nowi posłowie hiszpańscy przywieźli Piastównie imponujące dary. Młodziutka dziewczyna czuła się zażenowana składanymi jej hołdami i to zapewne łagodziło jej ból z powodu rozstania z matką. Żegnając ją, przeczuwała ze ściśniętym sercem, że więcej się nie zobaczą, bo droga do przyszłej jej ojczyzny na Półwyspie Iberyjskim była zbyt odległa. Kuzyn cesarz zapisał jej hojny posag, Alfons zabezpieczył równe wiano.

Przyjazd Piastówny, z licznym orszakiem, do Hiszpanii, nastąpił pod koniec 1152 roku. Przypuszczalnie towarzyszył jej do nowej ojczyzny któryś z braci. Jechali przez rozległe ziemie cesarskie, królestwo Francji, Prowansję, Pireneje, Katalonię. Oglądała z karocy obce pejzaże, nieznane drzewa i rośliny, podziwiała inną niż dotąd architekturę.

Cesarz czekał na narzeczoną w Valladolid, od razu mu się spodobała i tam odbył się ślub. A więc odniosła pierwszy sukces – nie została odesłana z powrotem, co się przecież zdarzało. Zaślubinom towarzyszyły turnieje rycerskie, pląsy, igrce i festyny, przeciągające się do paru tygodni. Potem rozpoczęło się dla Ryksy – Doni Ricci – nowe życie w obcym otoczeniu.

W tym okresie potęga Alfonsa VII, króla Asturii, Galicji, Kastylii i Leonu, dochodziła do szczytu. Przez koligacje rodzinne wywierał wpływ na politykę Nawarry, Aragonii i księstw południowo-francuskich, skutecznie odpierał ataki Saracenów, wyrywając im ziemie i przyłączając do swoich posiadłości, wzmocnił wewnętrznie państwo i odgrywał w krajach iberyjskich dominującą rolę, czego dowodem było przyjęcie tytułu cesarza.

Od ponownego małżeństwa cesarza kroniki hiszpańskie wspominają Ryksę. Imię jej figuruje w licznych dokumentach bezpośrednio po mężu. I co ważne – sama składała swój podpis.

4 grudnia 1152 roku wystawiła wspólnie z mężem, już z tytułem małżonki cesarskiej, dokument dla klasztoru w Nagarze, później nastąpiły nadania przywilejów i ulg różnym klasztorom.

W 1155 roku wzięła udział w kortezach w Valladolid, a w Toledo wydała przywilej pozwalający na osiedlenie się w mieście Zurita mozarabskim chrześcijanom, którzy uciekali spod rządów muzułmańskich w Aragonii.

Dona Rica, Ricca lub Rrica cieszyła się względami męża. Cesarz podkreślał obecność żony przy sobie i jej prawo do podpisywania jego zarządzeń, co stanowiło wielkie wyróżnienie dla niewiasty i rzucało na nią – jak pisze kronikarz – „blask chwały". Nie osiągnęła od razu wysokiej pozycji pierwszej żony Alfonsa, pięknej Berengueli, której przypisywano obronę Toledo pod nieobecność męża, lecz nie ulega wątpliwości jej samodzielne stanowisko prawno-prywatne. Wszystko jeszcze było przed nią i tego obawiali się synowie Alfonsa, starsi od Ryksy. Cesarzowa posiadała własny dwór i i w każdej prowincji swoich urzędników. Prawie bezustannie jeździła z cesarzem po rozległych połaciach kraju i nie patrząc na niewygody dokonywała wraz z nim lustracji, odwiedzała klasztory, miasta i zamki.

W 1154 roku Ryksa urodziła córkę Sanchę, następnie przyszedł na świat syn Ferdynand, zmarły we wczesnym dzieciństwie. Pasierbowie patrzyli na młodą macochę z niechęcią, gdyż obawiali się o sukcesję po ojcu. Ryksa stawała się groźna przez uczucie, jakie niewątpliwie wzbudziła w dużo starszym od siebie mężu, jej młodość stanowiła ciągłą ich obawę o przyszłość. Trudno przypuszczać, jak ułożyły się stosunki Ryksy ze starszymi od niej pasierbicami. Czy mogły mieć sympatię do osoby, która zajęła miejsce ich matki na dworze i w sercu ojca? Wkrótce zresztą wyszły za mąż i zniknęły z pola widzenia Ryksy. W 1156 roku zwyczajem średniowiecznym dwuletnią Sanchę zaręczono z czteroletnim Alfonsem, synem Rajmunda, hrabiego Barcelony. Zaręczyny dzieci miały na celu wzmocnienie przymierza przeciw królowi Nawarry.

Młodziutka cesarzowa lubiła muzykę, śpiew i poezję. Na dwór cesarski chętnie przyciągali trubadurzy sławiący jej urodę, młodość, powaby i łagodność.

Niepokoje pasierbów Ryksy o władzę okazały się niepotrzebne, gdyż sytuacja niespodziewanie i nagle ułożyła się dla nich korzystnie. W lecie 1157 roku Alfons ruszył na obronę przed Saracenami twierdzy Alemrii, rozchorował się i zmarł. Ryksa przestała być pierwszą damą Hiszpanii. Ciało cesarza złożono w katedrze w Toledo po wspaniałych uroczystościach pogrzebowych.

Około dwudziestoletnia wdowa została z trzyletnią córeczką na łasce synów zmarłego. Dwa ciężkie lata przeżyła na dworze kastylijskim. Tam być może dobiegła ją wieść o śmierci ojca, który nie doczekał się powrotu do kraju i spoczął w Pforcie. Czuła się wtedy na pewno bardzo opuszczona i i bezradna.

Pomyślną zmianę w jej losie przyniósł rok 1159. Hrabia Barcelony, ojciec narzeczonego Sanchy, zabrał wdowę wraz z córką na swój dwór. Ryksa odetchnęła z ulgą, bo niedobrze czuła się w Kastylii między skłóconymi władcami, w atmosferze wrogości do cesarza Fryderyka Barbarossy i papieża Wiktora IV, swym krewnym po matce.

W tym czasie bracia Ryksy wrócili do Polski i osiedli na Śląsku. Czemu nie wróciła zatem do Wrocławia, do rodzinnego gniazda, gdzie panowali jej bracia? Widać więź familijna osłabła, oddaliły ich lata niewidzenia albo po prostu obawiała się łaskawego chleba dla siebie? Może pamiętała z bólem tułaczy los rodziców?

Na dworze w Aragonii poznała Ryksa bratanka hrabiego Rajmunda, również Rajmunda II Berangera, hrabiego Prowansji. Możliwe, że pomiędzy młodymi, w pogodnym nastroju aragońskiego dworu, przy pieśniach trubadurów, nawiązała się nić sympatii, lecz decydujący wpływ odegrał zbieg aktualnych wydarzeń. Drugie małżeństwo Ryksy także skojarzył cesarz Fryderyk Barbarossa, który żywo interesował się losem kuzynki i manewrował jej osobą w rozgrywkach politycznych. Małżeństwo Ryksy z Rajmundem zapewniało cesarzowi nowych sprzymierzeńców w wojnie z papieżem, ze swej strony cesarz zabezpieczył hrabiemu Prowansji lenno prowansalskie.

Ślub wdowy po cesarzu Alfonsie z Rajmundem odbył się w 1161 roku. Po swym pierwszym mężu zachowała Ryksa tytuł cesarzowej, którym posługiwała się do końca życia.

Pożycie Ryksy z drugim mężem ułożyło się dobrze. Na dworze prowansalskim cieszyła się dużym poważaniem, wszak cała Prowansja została zapisana jej w oprawie.

Wspólnie wybrali się w 1162 roku na zjazd do Turynu, gdzie Rajmund złożył Barbarossie hołd, a Ryksa odbierała honory niemal równe cesarzowej Beatrycze, żonie Fryderyka. W Turynie odbywały się imponujące popisy prowansalskich ballad w wykonaniu znakomitych trubadurów i turnieje rycerskie. Cesarz Fryderyk weseląc się z „drogimi kuzynami" sam układał miłosne pieśni.

Z małżeństwa Ryksy z Rajmundem przyszła na świat jedna córka, Douce. W myśl interesów cesarza, pragnącego ugruntowania swych wpływów na południu i ona stała się pionkiem w monarszej grze. Małą Douce zaręczono z synem hrabiego Tuluzy, Rajmunda V.

Drugie małżeństwo Ryksy również nie trwało długo. Rajmund II Beranger zginął w 1166 roku przy oblężeniu Nicei.

Nie mając jeszcze trzydziestu lat ,Piastówna została po raz drugi wdową. O Prowansję zaczęły się spory, mała Douce zmarła i Ryksa nie bardzo wiedziała, co czynić dalej. Los Sanchy był ustalony i zabezpieczony. Podwójna wdowa poczuła się wolna i kto wie, czy wówczas znowu nie przemknęła jej przez głowę myśl powrotu do ojczyzny, gdzie przebywali już od kilku lat jej bracia?

Od zgonu hrabiego Prowansji urywają się w źródłach historycznych wiadomości o cesarzowej Hiszpanii, przestano o niej pisać. Niektórzy historycy uważają, że poślubiła po raz trzeci Rajmunda V, hrabiego Tuluzy, ojca byłego narzeczonego Douce. Ryksa miała mu zapisać swoją oprawę wdowią, Prowansję. Czy był to rozkaz Barbarossy?

Nowsze penetracje historyków zaprzeczają tej famie. Ryksa po raz trzeci wyszła za mąż za Albrechta II von Everstein z Brunszwiku. Rzekomo z tego związku Piastówna doczekała się synów. Wieści o cesarzowej rwą się. Przebąkiwano coś o jej udziale wraz z mężem w wyprawie krzyżowej, skąd miała nie wrócić. To wszystko jednak to tylko hipotezy.

Nie wiadomo, w którym roku zmarła i gdzie została pochowana.

Prawda o schyłkowych losach, niecodziennych i burzliwych, wnuczki Bolesława Krzywoustego, której imię przez kilka lat rozbrzmiewało w Europie Zachodniej, pozostanie przypuszczalnie ostatecznie niewyjaśnione.

A może jednak wróciła na rodzinną, polską ziemię do dzielnicy śląskiej i u boku braci i bratanków dokonała swego barwnego i interesującego życia? Najmniej to prawdopodobne, ale chcę w to wierzyć.

Petronilla Aragońska

W północno-wschodniej Hiszpanii, około 30 kilometrów od granicy francuskiej, leży nieduże, liczące dziesięć tysięcy mieszkańców miasteczko, pamiętające początki państwa aragońskiego. To Jaca, pierwsza stolica Królestwa Aragonii. Nad miastem dominuje najstarsza z hiszpańskich katedr romańskich, zbudowana w połowie XI wieku, charakteryzująca się kwadratową wieżą. Wnętrze świątyni rzuca nieco blasku na tonącą w cieniu odległą epokę, kiedy na tym skrawku ziemi, wydartym Maurom, tworzyły się zręby królestwa Aragonii. Podobnie zresztą, jak i klasztor benedyktynów, w którym znalazły wieczny spoczynek w alabastrowych grobowcach córki królów aragońskich.

Stosunkowo niewielu przyjeżdża tutaj turystów. Jaca nie przyciąga zwiedzających, bo w porównaniu z innymi miastami Hiszpanii, zwłaszcza posiadającymi skarby architektury i sztuki saraceńskiej, jest uboga, monotonna i zresztą nie ma wcale zamiaru z nimi konkurować. Bogactwem miasta jest wspomniana katedra, ale docenić to może jedynie miłośnik sztuki romańskiej lub historyk badający dzieje Aragonii.

Zwiedzając katedrę, dowiedziałam się kilku szczegółików rozszerzających i rzucających nowe światło na moje wiadomości o formowaniu się państwa aragońskiego. Wtedy też padło imię królowej Petronilli, dzięki której istnieniu w XII wieku doszło do zjednoczenia Aragonii z Katalonią. Imię Petronilli, lub jak niekiedy ją nazywają – Berengarii, tli się miłym i ciepłym płomieniem na tle hitorii narodu aragońskiego. Waleczny to naród, niespokojny, nieuznający pęt niewoli, dążący jak orły górskie do swobody.

Zaczątek Aragonii dała odebrana Maurom Sobrarbia, gdzie w IX wieku panowali hrabiowie aragońscy. Przesuwali się oni dalej na zachód i w pierwszej połowie IX wieku Aznar I założył w Jaca pierwszą stolicę. Niedługo cieszyli się niepodległym bytem, gdyż popadli w zależność od Nawarry. W XI wieku udało się Aragończykom odzyskać samodzielność i pod rządami króla Sancho III, który połączył prawie całą chrześcijańską Hiszpanię, osiągnęli rozkwit. Jaca nadal była stolicą i z tego okresu datuje się początek budowy katedry. Po śmierci Sancha III nastąpił podział kraju między synów królewskich i w wyniku rozbicia nastąpiły liczne zmiany terytorialne i organizacyjne w Aragonii. Rozpoczął się okres krwawych walk z Maurami i równocześnie wewnętrznych, bratobójczych. Książęta i królowie aragońscy zdobywali nowe terytoria i często ginęli w bojach. Ziemie przechodziły na ich synów lub braci, którzy je łączyli lub z kolei znowu rozdrabniali.

Gdy w 1134 roku zginął bezpotomnie w walce z Maurami król Alfons I Wojownik, drugi założyciel albo – trafniej określając – odnowiciel królestwa, ten, który przeniósł stolicę do Saragossy, całe jego dziedzictwo w myśl testamentu króla przypaść miało zakonowi templariuszy. Aragończycy nie uznali tego zapisu i na tron powołali młodszego brata zmarłego króla, Ramira II. Książę ten od lat przebywał w klasztorze i słyszeć nie chciał o zaszczycie, jaki mu zaproponowali Aragończycy. Nie chciał opuszczać zakonnej celi, modlitw, postów i ciszy, obawiał się życia na dworze, wzdrygał przed panowaniem, ale Aragończycy, bojąc się zagrożenia ze strony sąsiednich królestw, za wszelką cenę chcieli utrzymać własne królestwo i zmusili Ramira do opuszczenia klasztoru. Były mnich nie nadawał się do rządzenia i wynikiem jego nieudolnego trzyletniego panowania stało się uzależnienie lenne Aragonii od Kastylii. Ramir II, zwany Mnichem, marzył tylko o powrocie do klasztoru. Rycerstwo aragońskie było nieustępliwe i nie dość, że nie dopuszczało myśli o porzuceniu tronu przez króla, to w dodatku natychmiast po objęciu korony doprowadzili go do małżeństwa z Inez z Poitiers.

Ramir II nie miał nic do powiedzenia. Posłusznie poślubił Inez i równie ulegle dał się zaprowadzić do małżeńskiej sypialni. Kiedy w przewidywanym terminie przyszła w 1135 roku na świat córka królewska – Petronilla – Aragończycy odetchnęli z ulgą, że ciągłość dynastii nie

została przerwana. Podobnie i król. Spełni to, czego od niego oczekiwano i z całą świadomością, jawnie, szykował się do powrotu w klasztorne mury.

Rycerstwo zrozumiało, że król nie nadaje się do rządzenia i nie stawiało mu specjalnych przeszkód, wysuwając tylko postulat uregulowania kwestii sukcesji tronu. Ramir II początkowo myślał o unii z Kastylią, przeznaczając nowo urodzoną córkę jednemu z synów Alfonsa VII kastylijskiego, ale Aragończycy, obawiając się wzrostu wpływów Kastylii, weszli w porozumienie z hrabstwem Barcelony. W Barcelonie od 1131 roku panował Rajmund Berenger IV, władca zapobiegliwy i prężny. Młodzieniec chętnie przystał na propozycję małżeństwa in spe z Petronillą pod warunkiem połączenia obu krajów – nawet w przypadku śmierci dziedziczki Aragonii przed zawarciem ślubu. Tak oto się stało, że dwudziestodwuletni hrabia zaręczył się z dwuletnią córką królewską.

Zaręczyny Rajmunda Berengera IV i Petronilli były ostatnią uroczystością, w której brał udział król Ramir II. Ceremonia odbyła się w 1137 roku w Barbastro, małej mieścinie między Huescą a Leridą, w której do dziś mieszkańcy chełpią się tym wydarzeniem z poczuciem pewnej wyższości, że to w ich grodzie nastąpiło pierwsze zjednoczenie Aragonii z Katalonią.

Po zaręczynach córki Ramir II wrócił do klasztoru, gdzie dokonał po latach swych dni, a hrabia Barcelony objął regencję nad Aragonią.

Petronilla wzrastała na zamku w Saragossie i czekała aż osiągnie odpowiedni wiek do zawarcia małżeństwa. Rajmund Berenger IV zgarniał tymczasem pod swoją władzę coraz to nowsze terytoria, pokonywał Maurów w różnych potyczkach i pilnował dorastającej narzeczonej.

Dopiero po kilkunastu latach, w 1151 roku, gdy Petronilla skończyła szesnaście lat odbył się ślub zaręczonej pary.

W rok po ślubie królowa Petronilla urodziła pierwszego syna, Alfonsa II, spadkobiercę zjednoczonego królestwa aragońskiego, powiększonego o Prowansję, odziedziczoną przez Rajmunda Berengera IV jeszcze w 1144 roku.

Prowansja stała się kością niezgody między królem Aragonii i seniorami rodu Baux. Schyłkowe lata życia króla przypadły na walkę o Prowansję z hrabią Rajmundem Baux, a potem jego synem, Hugonem. W antagonizm włączono nawet cesarza Fryderyka I Barbarossę, o którego przychylność król Aragonii zapobiegał różnymi sposobami.

Królowa Petronilla nie ingerowała w politykę, nie lubiła opuszczać Saragossy i całkowicie zdała się w sprawach państwowych na męża. Była to jednak niewiasta o silnej indywidualności i światła, o wyróżniających ją spośród innych żon władców zaletach. Małżeństwo to było udane i Petronilla nie musiała występować w obronie swych przywilejów, ani dochodzić zagrożonych praw.

W nurt życia Petronilli i Rajmuna Berengera IV wplątał się również wątek polski. Z dalekiego nadwiślańskiego kraju przybyła do Hiszpanii Ryksa, córka księcia polskiego Władysława Wygnańca, kuzynka cesarza Fryderyka Barbarossy, jako małżonka Alfonsa VII, cesarza Kastylii. Jedyna córka Ryksy i Alfonsa, Sancha, została narzeczoną syna Petronilli i Rajmunda Berengera, Alfonsa II. Zaręczyny dwojga dzieci odbyły się w maju 1156 roku na zjeździe w Leridzie; Alfons miał cztery lata, Sancha dwa. Niedługo później zmarł cesarz Alfons VII i w wyniku układów dyplomatycznych Ryksa spokrewniła się z Rajmundem Berengerem IV, wychodząc powtórnie za mąż za jego bratanka, też Rajmunda, hrabiego Prowansji. Ryksa była mniej więcej rówieśnicą Petronelli, może więc te dwie władczynie, jedna pochodząca z Piastów, druga z Aragonii, znalazły wspólny język i porozumienie w sprawach dotyczących przyszłości ich dzieci? Niewątpliwie spotkały się ze sobą, wszak łączyły je węzły powinowactwa. Lecz czy doszło do ściślejszych kontaktów lub przyjaźni, trudno przeczuć.

Tymczasem w początkach roku 1162 król Rajmund Berenger IV wyruszył na wyprawę przeciw hrabiemu Hugonowi Baux i zdobył po oblężeniu jego zamek w Forcalquier. Upojony zwycięstwem udał się w lecie wraz ze swym bratankiem, jego żoną Ryksą i całym dworem na zjazd cesarski do Turynu. Orszak króla Aragonii prezentował się wspaniale: towarzyszyło mu przednie rycerstwo oraz zastępy trubadurów i żonglerów.

W czasie podróży król nagle zachorował i zmarł po krótkich cierpieniach w San Dalmatio za Genuą, nie dojechawszy do Turynu. Przed śmiercią sporządził ustny testament, w którym zlecił żonie opiekę nad małoletnimi synami i regencję. Doradcą królowej mianował swego bratanka, męża Ryksy.

Petronilla została więc wdową w dwudziestym siódmym roku życia. I wtedy okazała energię i siłę woli. Energicznie zabrała się do powierzonego jej przez męża zadania. Po jakimś czasie, gdy bratanek zmarłego, zniechęcony trudnościami, złożył władzę opiekuńczą nad kuzynami, samotnie kierowała polityką i edukacją dzieci.

Gdy Alfons II osiągnął wiek sprawny, matka oddała mu rządy i usunęła się z areny. Tak jak przedtem nie interweniowała w rządy męża, tak teraz nie krępowała poczynań syna. Należy się jej pochwała, że w potrzebie potrafiła się zmobilizować i skoncentrowała cały wysiłek na utrzymaniu jedności państwa, by je przekazać w dobrym porządku następcy. Mądra, poważna królowa, nie dbająca o własne interesy, całkowicie oddana narodowi i dzieciom.

Królowa Petronilla zmarła w 1173 roku nie doczekawszy się ślubu pierworodnego syna.

Infantka Kastylii

Głębokie przemiany w obyczajowości dokonywały się na oczach Ryksy, cesarzowej Hiszpanii, hrabiny Prowansji, hrabiny von Everstein i jej córki z pierwszego małżeństwa z Alfonsem VII, Sanchy, infantki Kastylii.

Sancha miała dwa lata, gdy ją zaręczono w Leridzie z czteroletnim Alfonsem, synem królowej Petronilli i Rajmunda Berengera IV. Niedługo potem zmarł cesarz Hiszpanii. Przez następne dwa lata infantka przebywała wraz z matką na dworze kastylijskim, gdzie panował najstarszy syn zmarłego cesarza.

Między Ryksą a jej wtenczas jedyną córką wytworzyła się silna więź, wzmocniona tym, że cesarzowa wdowa obco czuła się na dworze swego pasierba i całe swe uczucie skupiła na Sanchy.

Nie wiadomo, czy skarżyła się ojcu narzeczonej swej córki, czy inicjatywa wyszła z dworu aragońskiego, w każdym razie w 1159 roku Ryksa wraz z Sanchą znalazła się w Aragonii.

Infantka Kastylii wychowywana była pod kierunkiem matki w pobożnej i religijnej atmosferze. Ponieważ przyszły jej los został już przypieczętowany za życia jej ojca, Ryksa nie musiała szukać kandydata do jej ręki.

Wkrótce cesarzowa poślubiła bratanka hrabiego Rajmunda Berangera i zamieszkała w Prowansji. Niedługo potem zmarł hrabia Rajmund Beranger IV i w Aragonii rozpoczęły się rządy królowej Petronilli, gdyż jej syn, Alfons II, nie osiągnął jeszcze lat sprawnych.

Trudno przesądzić czy mała Sancha została w Aragonii pod opieką przyszłej świekry, czy wraz z matką i jej mężem udała się do Prowansji. Zazwyczaj małe narzeczone dorastały przy boku swych przyszłych mężów, choć od tej zasady często spotykało się wyjątki, tak więc tylko można snuć domysły co do miejsca zamieszkania infantki. Z pewnych nikłych śladów wnioskuję, iż pozostała przy matce.

Alfons II, już kiedy został królem Aragonii, zwlekał z poślubieniem Sanchy. Podłoże kunktatorstwa nie jest jasne. Infantka osiągnęła wiek odpowiedni do małżeństwa, gdy tymczasem król zaczął manewrować wokół anulowania aktu zawartego przed laty w Leridzie. Usiłował zerwać zaręczyny, co w średniowieczu było trudne, gdyż uznawano je niemal za tak samo wiążące jak małżeństwo, i pojąć za żonę królewnę portugalską. Zamiar ten nie doszedł do skutku, być może wskutek ingerencji cesarzowej u Fryderyka Barbarossy lub papieża? Nie ulega wątpliwości, że postępowanie Alfonsa II powodowało zmartwienia i upokorzenia Ryksy i Sanchy. Przyczyny, dla których król Aragonii próbował anulować dziecinne zrękowiny nie są wyjaśnione, niemniej na pewno należy szukać powodu w polityce. Odkąd Sancha straciła wpływowego ojca, przestała być łakomym kąskiem dla narzeczonego, który zagrożony w swych posiadłościach i przejawiający tendencje ekspansywne, musiał myśleć o korzystnych aliansach. Przesłanką w tym kierunku jest kolejna próba matrymonialna Alfonsa II projektującego związek z córką cesarza bizantyjskiego, lecz on również nie doszedł do skutku. Nie wydaje mi się, żeby w tych dość dramatycznych, niepewnych chwilach infantka przebywała na dworze aragońskim. Niewątpliwie rozżaloną, smutną i dotkliwie odczuwającą swe przykre położenie młódkę podtrzymywała na duchu matka starająca się spełnić wolę nieżyjącego męża co do mariażu córki.

Zaręczyn nie anulowano i w 1174 roku w Saragossie odbył się ślub Alfonsa II z Sanchą. Czy był to akt rezygnacji ze strony króla, czy wymuszenie spełnienia przyrzeczenia nieżyjących rodziców? Królowa Petronilla nie doczekała ślubu syna. Infantka, która niemal do ostatniej chwili nie wiedziała czy jest jeszcze narzeczoną, czy już porzuconą, przepojona była bardziej goryczą niż radością. Po wielu burzliwych żenujących momentach została wreszcie królową Aragonii.

W tym najbardziej uroczystym dniu w swoim osiemnastoletnim życiu nałożyła obcisłą, szkarłatną suknię z brokatu z szerokimi, rozciętymi i wlokącymi się po ziemi rękawami, na rozpuszczonych blond włosach lśnił diadem wysadzany drogimi kamieniami.

Gdy przy biciu dzwonów wchodziła w nowy etap swego życia, doświadczyła silnego wzruszenia i zapominając o niefortunnych doznaniach przedślubnych, całym sercem zapragnęła służyć swej nowej ojczyźnie i mężowi.

Wprawdzie droga do małżeństwa wiodła po cierniach, pożycie królewskiej pary ułożyło się pomyślnie i zgodnie. Sancha wymazała z pamięci dręczące doznania i była przykładną żoną i matką. Małżonkowie stali się sobie bliscy i Alfons II na znak wierności żonie otrzymał przydomek „Czysty".

Hiszpania w XII wieku składała się z wielu królestw przeważnie skłóconych ze sobą i stale zagrożonych przez muzułmanów.

Panowanie Alfonsa II było pasmem walk o zachowanie niezależności Aragonii i pokus powiększenia terytorium kraju. Po śmierci swego młodszego brata Pedro otrzymał Leridę i Fragę a odzyskał Prowansję, którą poprzednio zamienił z nim na Narbonne i Cerdanię. Prowansja była ciągle kością niezgody sąsiadów i Alfons II bezustannie toczył o nią potyczki z Rajmundem, hrabią Tuluzy, a z władcami Kastylii o podział ziem mauretańskich. Król zawierał nowe sojusze i zmieniał sprzymierzeńców. Odniósł kilka ważnych sukcesów w polityce zagranicznej. Odbył udane kampanie w Walencji, zdobył Roussillon i Bearn, rozszerzył wpływy za Pirenejami, ufortyfikował Teruel, zhołdował emira Murcji. Króla Alfonsa aragońskiego postrzegam jako władcę zaangażowanego w rekonkwistę, niemniej interesującego się bardzo sprawami wschodnimi kraju.

Rozległe kontakty i obowiązki zmuszały króla do ciągłych wędrówek w których towarzyszyła mu Sancha. Stąd pewnie umieściła królowa w swym herbie kobietę jadącą na osiołku.

Królowa wiodła aktywne życie. Od początku swego małżeństwa rozpoczęła energiczną działalność, nie chcąc być anonimową żoną władcy ledwo wspomnianą przez kroniki. Przykładem dla niej była matka odgrywająca ważną rolę w życiu państwowym przy boku pierwszego i drugiego męża. Poszła zatem w jej ślady i stała się protektorką klasztorów.

W tym czasie w Aragonii i Katalonii duże wpływy osiągnęli kawalerowie rycerskiego zakonu szpitalników św. Jana z Jerozolimy. Dona Sancha pragnęła założyć żeński klasztor szpitalniczy i na jego siedzibę wybrała małą wyspę na rzece koło Sijeny w prowincji Huesca. W 1181 roku powstał „monasterio de Sijena" jako jedyny żeński z regułą kawalerów jerozolimskich. Zdobył on wyjątkową pozycję w życiu religijnym, politycznym i ekonomicznym Aragonii.

Aragonia okazała się przychylnym krajem dla prawnuczki Bolesława Krzywoustego. Para królewska doczekała się sześciorga dzieci. Jak dalekie i niedosłyszalne były echa piastowskie na aragońskim dworze świadczy brak słowiańskich imion wśród potomstwa Sanchy, podporządkowanej całkowicie kulturze romańskiej. Królowa nie znała języka polskiego i sprawy piastowskie leżały poza kręgiem jej zainteresowań, jednak w dzieciństwie od matki musiała słyszeć o swych macierzystych antenatach. Cesarzowa opowiadała córce o zmaganiach swych rodziców o władzę i Sancha w tych opowieściach dopatrywała się analogii ze stosunkami hiszpańskimi.

Oprócz pomyślnych rezultatów batalistycznych na polu rekonkwisty, król Alfons II zasłynął jako trubadur i opiekun poetów. Z powodzeniem uprawiał poezję miłosną i układał melodyjne kancony. Na aragońskim dworze znajdowali gościnne przyjęcie trubadurzy i żonglerzy. Częstymi gośćmi bywali tam: Peire Roger, Peire Raimon z Tuluzy, Eliasz z Barjols.

Królowa Sancha miała okazję słuchać lirycznych pieśni i recytacji w wykonaniu męża i znakomitych trubadurów. Przyjemne musiały być wieczory, gdy siedząc w zamkowej komnacie w blasku świec przy dźwiękach fletów, kitar, cytr i tamburynów dobiegały ją słowa pełne miłosnego uniesienia:

„Na widok jej drżą ręce moje
Twarz blednie, serce jak młot bije
I choć bym pragnął, nie ukryję
Jak kocham i jak jej się boję
Ten kogoś tak jak mnie podbiła

Na zawsze twoim jestem poddanym."

(tłumaczenie Zofii Romanowiczowej)

Król Alfons II zmarł w 1196 roku w Perpignan. Na tron po ojcu wstąpił najstarszy syn, Pedro II. Król umierając podzielił państwo między trzech swoich synów, przez co osłabił je i spowodował nowe wewnętrzne konflikty. Pedro II był jednakże mądrym, dzielnym władcą i kontynuował politykę ojca, choć bardziej związał się z południową Francją i zainteresował sprawami wschodnimi.

W rok po zgonie męża królowa Sancha opuściła dwór i wstąpiła do ufundowanego przez siebie klasztoru jako „humilis soror hospitalis". W służbie Bogu i ludziom potrzebującym spędziła Sancha ostatnie lata swego życia. Nie wiadomo, kiedy zmarła.

Czy do murów klasztornych doszła ją wieść o pogromie muzułmanów w 1212 roku pod Las Navas de Tolosa, po którym już nie mogli się podźwignąć, a w którym brał udział Pedro? Czy usłyszała o jego śmierci na polu bitwy w rok później pod Muretem, gdzie wspierał hrabiego Tuluzy przeciwko albigensom? Pytania te osnute są sekretem.

Wraz z odejściem dony Sanchy zniknął ostatni trop piastowski na hiszpańskiej ziemi.

Miasto nieśmiertelnej miłości

Dziwne to miasto ta włoska Werona
I ta fantazja ludu równowzora
O pięknej Julii brzmi tu każda strofa
Jakby to było nie dawniej jak wczora
(Teofil Lenartowicz – Werona)

Werona kojarzy mi się z balkonami renesansowych kamienic i białymi parasolami nad straganami piazza delle Erbe w centrum miasta, jednego z najpiękniejszych włoskich placów.

Piazza della Erbe, otoczony pałacami i domami pokrytymi freskami, wre gwarnym życiem; ma w sobie wspaniałość dyskretnie ukrytą w strugach fontanny, w kolorze kwiatów, owoców i warzyw, w marmurowej kolumnie i romańskich portalach. Parę kroków dalej, krótka i wąska uliczka wiedzie na nieduży kwadratowy placyk – piazza del Signori, okolony pałacem, w którym niegdyś władcy Werony mieli swój dwór. W środku pomnik Dantego, ukłon w stronę nieszczęsnego poety znajdującego w czasie swej tułaczki w Weronie przejściowe schronienie. Silnym akcentem placu jest Loggia del Consignio w stylu wczesnego renesansu, łagodnie zestrojona z kontemplacyjnym nastrojem cichego, zalanego blaskami słońca miejsca.

Po przyjeździe do Werony, owiniętej i przeciętej wolnym nurtem Adygi wkomponowanej w pejzaż miasta, patrząc na przerzucone nad rzeką mosty, bulwary i linię dachów, na cyprysowy Giardino Giusti i wzgórze Castel San Pietro, mimo woli przypomina się Florencja. Ale Werona nie upodabnia się do innych miast włoskich, emanuje odrębnością i poza chwilową asocjacją dostrzega się mocne ślady jej indywidualności, chociaż przez kilka wieków znajdowała się w posiadaniu Wenecji.

Werona, położona w łuku Adygi, cieszyła się dużym znaczeniem już za czasów rzymskich i w wiekach średnich. Początkowo miasto etruskie, następnie galijskie, stała się kolonią rzymską, a później była kolejno rezydencją Teodoryka Wielkiego, stolicą państwa longobardzkiego i marchii cesarstwa. W latach 1260-1387 panował w Weronie ród Scaligerów (della Scala), po czym miasto znalazło się we władaniu Viscontich z Mediolanu, a od 1405 do 1796 należało do Wenecji.

Dziś Werona daje jeszcze pełną średniowiecznego wyrazu scenerię, czas w niej jakby płynął wraz z Adygą zwolnionym tempem, ukazując zwiedzającym odbicie resztek dawnej glorii. Miasto ma do dyspozycji turystów amfiteatr rzymski, w którym w lecie wystawia opery, wspomniane już dwa malownicze place: delle Erbe i dei Signori, gotyckie mauzoleum Scaligerów, romańskie i gotyckie kościoły z najwspanialszym zabytkiem – bazyliką św. Zenona z XII wieku, renesansowe pałace, uliczki i domy ozdobione złoto-purpurowymi freskami mistrzów werońskich cinquecenta, a jednak niemal każdy turysta szuka śladów istnienia tych dwóch legendarnych czy tylko literackich, lecz przecież znacznie barwniejszych i bardziej oddziałujących na wyobraźnię od wielu historycznie stwierdzonych.

Trudno zresztą błądząc uliczkami starej Werony, przechodząc przez mosty zawieszone nad Adygą, oprzeć się wizji romantycznej miłości, która zatriumfowała nad czasem i śmiercią. Turyści rozglądają się za splątanym bluszczem balkonikiem, z którego kilka wieków temu w wiosennym mroku młodziutka Julia wyszeptała do Romea miłosne wyznanie.

W latach miłości nieśmiertelnych kochanków miasto podzielone było na wrogie obozy: zwolenników cesarza i papieża – gibelinów i gwelfów.

Wydarzenia polityczne i zbieg okoliczności sprawiły, że rodziny Capulettich i Montekich znalazły się po przeciwnej stronie barykady. Waśń rodowa, na której zaciążyła średniowieczna ideologia, stała się przyczyną tragedii młodych.

Dom Capulettich przy via Capello 27 w pobliżu piazza delle Erbe przypomina szekspirowski nastrój. Jest wielka sień z podwójną bramą, ławka wzdłuż muru, nad wejściem na pierwszym piętrze dwa okna w kamieniu i słynny balkonik, rzeźbiony w podwójny rząd łuków i kolumienek. Obok balkonu jeszcze jedno okno i mur od sąsiedniego podwórza, po którym pną się pędy wina w bogatych kolorach wszystkich odcieni zieleni. Na tym balkoniku ukazała się Julia i słowa jej, wibrujące uczuciem, lękiem i tkliwością, skierowane do Romea, złączyły się ze szmerem wiosennego wiatru:

„Dobranoc luby! Oby nam ten wonny miłości pączek przyniósł kwiat niepłonny, bądź zdrów i zaśnij z tak błogim spokojem jaki z twej łaski, czuję w sercu moim.”

Cisza. Zaciekawione twarze wznoszą się ku górze w uroczystym skupieniu i podziwie. W niejednym spojrzeniu tli się iskierka zazdrości za niespotykanym dziś uczuciem trwającym aż po grób. Przymknęłam oczy. Julia zjawiła się na podwórzu w długiej szacie i skamieniała w brązie z leciutkim uśmiechem na ustach. Pogodny, pełen słodyczy wyraz twarzy dziewczyny towarzyszył mi w dalszej wędrówce po mieście. Nie sposób przecież jeszcze raz nie wrócić na plac delle Erbe, do grobowców rodu della Scala. Pierwszym ze Scaligerów, potomków bawarskich rycerzy, który zapoczątkował potęgę i świetność rodu, był Mastino I, obrany w 1260 roku podestą Werony. Potomek jego przybrał tytuł księcia i ugruntował przez to panowanie swej familii. Za czasów Scaligerów miasto osiągnęło rozkwit, podporządkowało sobie Mantuę, Reggio, Parmę, Feltre, Belluno, Trentino, Vicenzę i Este, rosło jego znaczenie i bogactwo. Szczyt powodzenia osiągnęła Werona za księcia Cangrande, który poszerzył granice o Bossano, Civideale, Padwę i Treviso, uzyskując przez to dominantę wśród włoskich gibelinów. Książę dbał o rozwój życia umysłowego i sztuk pięknych. Na dworze w Weronie skupił wiele światłych osobistości, poetów, malarzy, rzeźbiarzy, polityków i muzyków, których często zapraszał na biesiady połączone z dyskusjami na tematy polityczne i obmyślaniem planów dalszego postępowania, zmierzającego do utrzymania potęgi miasta. Bo książę był energiczny, zapalczywy i różne pomysły kłębiły mu się w głowie. Najpewniej o nim, jako o władcy mającym predyspozycje do zjednoczenia całych Włoch, myślał Dante, poeta wygnany z rodzinnej Florencji i znajdujący przytułek na dworze w Weronie. Przedwczesna, nagła śmierć księcia Congrande w 37. roku życia, położyła kres śmiałym pragnieniom i budzącym się nadziejom werończyków. Odtąd Cangrande patrzy na miasto znad wejścia do romańskiego kościoła Santa Maria Antica. Widział, jak z jego odejściem powoli gasła gwiazda rodu della Scala.

Następcy księcia tracili terytoria, entuzjazm, rycerskość ducha i popadali w częste konflikty rodzinne. Kilkakrotnie zdarzały się w rodzie bratobójstwa. Dwór w Weronie stawał się ponury, groźny i nieprzystępny, jak w czasach najazdów barbarzyńskich. Ostatni z rodu della Scala, Antonio, też splamił się perfidną zbrodnią bratobójstwa. Chcąc ratować swą zachwianą pozycję i odwrócić wzrastającą niechęć werończyków postanowił związać się z rodem da Polenta przez małżeństwo z Samaritaną, córką władcy Rawenny.

Uroczystości zaślubin, zaaranżowane z wielkim rozmachem i przepychem, miały na celu olśnienie mieszkańców Werony i podniesienie prestiżu władcy. Piękna Samaritana, ubrana w białą suknię, przystrojoną perłami i szmaragdami, wjechała do miasta na białym rumaku, owacyjnie witana.

Uczty, zabawy i turnieje trwały prawie miesiąc. Werończycy bawili się, ale nie przełamali odrazy do skalanego krwią brata księcia, ani też niechęci do lekkomyślnej, płochej księżny. Niedługo, bo tylko sześć lat trwało panowanie księcia Antonio. W listopadzie 1387 roku zbiegł z miasta z żoną i dwoma synkami tego samego dnia, gdy Weronę zdobył ród Viscontich. Książę bez ziemi znalazł schronienie w Wenecji, gdzie być może liczył na pomoc potężnej republiki w odzyskaniu swej władzy. Nie doczekał się jednak. Zmarł po dwóch latach wśród ciągłych wyrzutów sumienia i zgryzot. Synowie księcia też nigdy nie powrócili jako władcy do Werony. Zresztą w kilkanaście lat później Werona straciła swą niezawisłość i przeszła pod panowanie Wenecji. Gwiazda rodu della Scala spadła do Adygi i utonęła w jej ciemnym nurcie.

Zamyślona nad losami ambitnego, zdegenerowanego później rodu zagłębiłam się w powikłanych ścieżkach postępowania jego schyłkowych przedstawicieli wypełnionych waśniami, bójkami, intrygami i rozlewem krwi.

Tracili lekkomyślnie to wszystko, co z trudem zdobywali przodkowie i nieuchronnie chylili się ku przepaści. Urodziwa, ekscentryczna i pełna pychy Samaritana, lubująca się w luksusowych strojach, drogich klejnotach i wschodnich wonnościach, też nie zyskała mojej sympatii, podobnie jak u czternastowiecznych werończyków. Odpychała i zrażała przez swą wyniosłość i wewnętrzną pustkę. W Weronie nie pozostawiła nic oprócz złych wspomnień, a przecież epitalamia z okazji jej zaślubin z Antoniem budziły zachwyty i nadzieje na jej panowanie. Ludzie nie lubią zbyt pewnych siebie zuchwalców. I wcale nie żałowałam niefortunnej księżnej werońskiej, żyjącej po śmierci męża na wygnaniu, na łaskawym chlebie weneckim, niewątpliwie gorzkim, bo ofiarowanym tylko ze współczucia, tym bardziej ciężkim, że w pamięci jej jeszcze błyszczały szmaragdy i perły kapryśnie przerzucane w drogocennych szkatułkach w dniach chwały. Rozmyślania o ostatnich członkach rodu della Scala nie były wcale wesołe, przeciwnie – tchnęły dziwnym smutkiem, wśród którego zbladła nawet nikła satysfakcja z zaistniałej sprawiedliwości karzącej.

Pogrążona w refleksjach udałam się do bazyliki San Zeno, stojącej prawie za miastem wśród ogrodów i winnic, właściwie na pustkowiu. Może tam, w spokoju i na odludziu, znajdzie się coś niewzruszonego i znaczącego?

Romańska bazylika, ze wspaniałym portalem przedstawiającym sceny biblijne, wewnątrz odstrasza przejmującym chłodem, którego nie jest w stanie rozwiać nawet kolorowy tryptyk renesansowy Andrei Mantegna w głównym ołtarzu.

Równocześnie ze mną zwiedzała bazylikę grupa Niemców. Chodzili znużeni po nawach i kryptach, nie słuchając wcale objaśnień przewodnika. W pewnej chwili usłyszałam, jak dopytywali się, kiedy zobaczą grobowiec Julii. Otrzymali widocznie pomyślną wiadomość, bo ożywili się i szybko skierowali ku wyjściu. A więc jednak Julia wszechwładnie panuje nadal w Weronie. Opuściłam świątynię i chciałam pójść za nimi, gdy ujrzałam w tyle wirydarz klasztorny, objęty bielą ażurowych arkad. Szłam wolno wzdłuż smukłych kolumienek, wspierając łagodne łuki krużganku, wśród cyprysów, liliowych irysów i wysokich pinii, prześwietlonych blaskiem zachodniego słońca. Tutaj chyba nie zajrzą wizje, które towarzyszą wędrowcom na wąskich ulicach starej Werony, w ogrodach Giusti i pod loggiami renesansowych pałaców i na moście Scaligerów? Wizje minionej przeszłości, tragicznych postaci z dziejów miasta, zwaśnionych rodów, nieszczęsnych kochanków i książąt, którzy chcieli rozsławić imię Werony na cały świat, a teraz leżeli uśpieni w marmurze, otoczeni kratą, wśród alegorycznych rzeźb wyobrażających ich cnoty, pod baldachimami i gotyckimi wieżyczkami, na niewielkim placyku koło małego kościółka rodu della Scala.

Turyści przystają przy tych oryginalnych grobowcach książęcych, pośpiesznie oglądają sarkofagi i śpieszą się, by jak najszybciej znaleźć się w dawnym klasztorze franciszkańskim, niedaleko mostu Aleardi, w pobliżu Campo di Fiera tam, gdzie biegną wszystkie drogi wędrowców, gdzie czas zwyciężył śmierć i przemijanie, gdzie w sarkofagu z różowego marmuru ojciec Laurenty złożył przed wiekami ciało uśpionej córki Capulettów.

Dziś nad pustym grobowcem, wygłaskanym chyba milionami palców, wiją się winne latorośle i spotykają różne narodowości. Pochylając się nad sarkofagiem uświadamiamy sobie, że żaden z władców, architektów i artystów nie uczynił tyle dla sławy miasta, co angielski dramaturg, dzięki któremu werońska para przeszła do nieśmiertelności. To on sprawił, że ludzie przyjeżdżają do Werony po to, by często pomijając ciekawe zabytki, zobaczyć balkon, na którym ukazywała się Julia i dotknąć różanego marmuru, kryjącego tajemnicę wiecznie aktualnego uczucia.

Do Werony jechałam oczywiście zafascynowana parą Szekspirowskich kochanków, ale przyciągało mnie również pragnienie pogłębienia wiadomości o tragicznych losach pięknej Rozamundy, córki ostatniego króla Gepidów, małżonki króla Longobardów, Alboina, który właśnie podczas uczty w Weronie zmusił swą żonę do wypicia wina z pucharu zrobionego z czaszki jej

zabitego ojca. Myślałam, że coś więcej usłyszę o tym niecodziennym, ponurym dramacie rodzinnym i że w pamięci werończyków żywsza jest pamięć o panowaniu longobardzkim. Zawiodłam się. Przewodnik nie objaśnił mi, w którym miejscu stał pałac Longobardów, tylko sugerował, że po drugiej stronie Adygi, w północno-wschodniej części miasta, u stóp Castel San Pietro.

Od grobu Julii jest to spory kawałek drogi. Chciałam przebyć go pieszo, aby nacieszyć się widokiem zielonych winnic na słonecznych wzgórzach za Adygą. Mijałam renesansowe pałace rodu della Torre, Murrari Bra, mosty, pomniki, aż zatrzymałam się przed gotyckim kościołem Santa Anastasia nad Adygą, w pobliżu Ponte Pietra. Przypomniał mi się wielki malarz wczesnego renesansu, Piranello, przedstawiającego św. Jerzego szykującego się do wyruszenia na bitwę. Malowidło jest uszkodzone, kolory nieco zatarte i monotonne, jakieś szare. Tylko profil niewiasty zwrócony ku Jerzemu zatrzymuje uwagę kunsztownością stroju i fryzury damy wczesnego quattrocenta. Z kościoła św. Anastazji niedaleko już do Castel San Pietro. Trzeba przejść most Pietra i minąć kościół Santa Libera. Stojąc przed Castel San Pietro, usiłowałam sobie wyobrazić wygląd pałacu longobardzkiego z drugiej połowy VI wieku, kiedy Werona wchodziła w skład potężnego państwa Longobardów. Tutaj z wąskich okien zamku, patrzyła posępnie na Adygę piękna Rozamunda, nienawidząca wszystkiego co longobardzkie, wiecznie pałająca chęcią zemsty i tęskniąca za swym ojczystym krajem, pokonanym i zdeptanym przez jej męża.

Zawikłane losy gepidskiej księżniczki, rzuconej nieszczęsnym trafem losu do łoża i stołu króla longobardzkiej, wywołują kontrowersyjne odczucia. Można Rozamundzie współczuć, można ją potępić, ale zarazem musi się ją podziwiać.

W VI wieku, który obfitował w groźne sytuacje, ponure dramaty, zacięte walki, zaciekłe konflikty rodzinne i makabryczne zbrodnie, pojawiło się sporo ciekawych indywidualności kobiecych, dość wspomnieć cesarzową Teodorę, Amalasuntę, Amalabergę, Teodolindę, Fredegondę i Brunhildę. Rozamunda objawia się jako wyraz zemsty i umiłowania wolności.

Rozamunda wywodziła się z Gepidów, narodu germańskiego pokrewnego Gotom, którzy utworzyli silne państwo w Pannonii i dzielnie odpierali zakusy na swą niezawisłość. Ulegli dopiero Hunom, którym odtąd dotrzymywali wierności i nie szczędzili pomocy. Dopiero po śmierci Attyli wyswobodzili się spod jarzma Hunów, dzięki wojowniczemu królowi Ardarykowi, który następnie przeniósł swoje siedziby nad Cisę, Sawę i Drawę. Gepidzi zyskali szacunek i uznanie wśród innych narodów, potrafili zapewnić pokój i dobrobyt swym ziomkom, państwo ich rosło w potęgę, nagle przerwaną i unicestwioną przez Longobardów. Alboin, syn Audoina, młody i dzielny król longobardzki, obalił, przy pomocy Awarów w 566 roku Gepidów, zabił ich ostatniego króla Kunimunda i wymordował znaczną część ludności. Z czaszki zamordowanego króla rozkazał zrobić oprawiony w złoto puchar, zaś córkę Kunimunda, piękną Rozamundę, której przyszły małżonek poległ w boju, pojął za żonę. Okrucieństwo Alboina wobec Gepidów miało swoje podłoże w animozji króla do narodu, który pozbawił życia jego jedynego brata, Torysmunda. Niedobitki Gepidów złączyły się z Longobardami i przybyli razem do doliny Padu, gdzie król Alboin stał się założycielem państwa longobardzkiego.

W triumfalnym pochodzie po północnej Italii, gdzie miasta poddawały mu się bez oporu, gdzie rosła błyskawicznie jego żołnierska sława nolens volens, towarzyszyła mu żona, piękna Gepidka, bolejąca nad utratą ojca i zagładą swego narodu. Olśniony urodą córki zamordowanego przez siebie Kunimunda, Alboin pojął ją za żonę wbrew jej woli. Przemoc, jaka zaznaczyła od początku związek małżeński króla Longobardów z księżniczką Gepidów, rzuciła cień na jego przyszłość. Rozamunda z awersją odnosiła się do nienawistnego małżonka, zabójcy jej ojca i krewnych, pogromcy jej całego narodu. Nigdy nie wybaczyła mu krzywdy swych rodaków, unicestwienia Gepidów i w sercu jej dojrzewała zemsta. Alboin na próżno starał się o pozyskanie względów swej pięknej żony. Nie pomogły mu w tym bogate stroje, cenne klejnoty, wystawne uczty, coraz to nowe włoskie zamki, wyznaczane na jej rezydencję. Rozamunda była uparta, zacięła się w milczeniu i

gniewie. Posągowa piękność jej postaci, duma i wyniosłość podniecała wciąż króla, który szukał coraz to nowych sposobów na przypodobanie się żonie.

Rozamunda wciąż była nieprzejednana do Alboina, który tymczasem opanował całe północne Włochy z wyjątkiem Rzymu, Rawenny i Wenecji.

Najczęściej rezydował w Ponzi, którą uczynił swą stolicą i w Weronie, będącej też przez jakiś czas stolicą. Chłód Rozamundy bolał króla coraz bardziej. Powoli dochodził do wniosku, że żona nigdy nie będzie mu bliska i on, pogromca licznych narodów, zwycięski wódz, bohater opiewany w pieśniach longobardzkich, miłowany przez naród, kochany i adorowany przez kobiety, cierpiał nad brakiem uczucia jednej, jedynej niewiasty – własnej żony.

Rozamunda, boleśnie wstrząśnięta osobistą tragedią i klęską swego narodu, wciąż przeżywająca zabójstwo i śmierć ukochanego, nie mogła zmienić swego stosunku do „longobardzkiego tyrana", jak nazywała męża. To, że nie popełniła samobójstwa i apatycznie przyzwoliła poślubić się Alboinowi, było wynikiem jej wielkiej depresji i zarazem jedyną nadzieją na wymierzenie kiedyś zemsty okrutnikowi.

Ulgę przynosiło jej jedynie towarzystwo wiernego giermka Kunimunda, Helmichisa, który nie opuszczał w niedoli nieszczęśliwej niewiasty. Helmichis podburzał Rozamundę przeciw królowi i podsycał jej zemstę. Od dawna ją kochał i czekał tylko na moment, w którym będzie mógł okazać jej swą miłość i pomoc. Helmichis przypominał Rozamundzie szczęśliwe dzieciństwo nad Cisą w królestwie ojca, pierwsze uczucie, oczekiwanie szczęścia, brutalnie i niespodziewanie przerwane longobardzkim najazdem. Rozamunda najchętniej przebywała w Weronie, smętnie spoglądała na Adygę, szukając w niej podobieństwa do Cisy i rozmyślała nad swym zmarnowanym życiem. Młodą niewiastą szarpały rozterki, dręczyły ją koszmarne wspomnienia z pożogi unicestwianego narodu, raniły gorzkie rozpamiętywania przeszłości i powoli dojrzewały realne kształty odwetu. Niekiedy odzywały się też wyrzuty sumienia, przecież Alboin kocha ją, otacza zbytkiem, mają nawet dziecko, maleńką córeczkę, wojna zawsze niesie za sobą rozlew krwi, ofiary były nieuniknione, więc może przystać na zgodę, pojednać się i zaznać rodzinnego, spokojnego szczęścia? Ale w sercu potomkini bojowniczego narodu nie ma miejsca na skruchę i przebaczenie. Ułamek sekundy wywołany odruchem dobra i miłosierdzia, tonie w zadawnionym gniewie, zawiści i żalu. Rozamunda nie może wyzbyć się rozpierającej żądzy zemsty. Tymczasem doprowadzony do ostateczności Alboin, podbuntowany szerzącymi się pogłoskami o niewierności żony, pomawianej o intymne kontakty z Helmichisem, zdopingowany ostentacyjną animozją Rozamundy, w czasie wystawnej uczty w Weronie w 572 roku zmusił po pijanemu żonę do wypicia wina z pucharu zrobionego z czaszki jej ojca. Występek ten dopełnił miarę wytrzymałości Rozamundy. Zrozpaczona, doprowadzona do ostateczności królowa rozkazała zaufanemu Helmichisowi zasztyletować swego męża. Giermek z dziką rozkoszą wtargnął do otworzonej przez Rozamundę sypialni Alboina i wbił mu nóż w serce. Zaskoczony król nie zdołał się obronić, gdyż miecz mu wcześniej przywiązano do łoża. Podobno Rozamunda czekała na znak Helmichisa za drzwiami sypialni. Później nie mieli ani chwili czasu do stracenia. Wynieśli skrycie z pałacu cenne skarby i szybko uciekali do Rawenny, do egzarchy bizantyjskiego, Flawiusza Longinusa. Piękna Rozamunda spotkała się ze zrozumieniem i przyjaznym przyjęciem egzarchy do tego stopnia, że wzbudziło to podejrzenie Helmichisa. Giermek obawiał się, że Rozamunda, teraz, gdy nie był już jej potrzebny, zechce się go pozbyć i obdarzyć swymi względami Longinusa. Niedługo cieszyła się Rozamunda swobodą życia w Rawennie i namiętnością Longinusa, który pragnął, by należała tylko do niego. Bezustannie inwigilowana przez Helmichisa nie zaznała chwili spokoju. Wówczas zrodził się w niej zbrodniczy zamiar usunięcia ze swej drogi giermka. Helmichis przeczuł jej intencje i gdy w kąpieli podała mu czarę zatrutego wina, wychylił bezwolnie pół pucharu, równocześnie zmuszając ją do wypicia reszty. Umarli oboje. Tak skończyło się życie ostatnich Gepidów.

Daremnie teraz szukać śladów Rozamundy. Nie na ich Weronie, brak w Rawennie, gdzie na pewno znalazła miejsce ostatniego spoczynku, nie istnieją tym bardziej nad Cisą, skąd

okrucieństwo wojny, odwieczne prawo przemocy i zbrodni, wyrwało ją ze szczęśliwej młodości, rzucając w splamione krwią jej ziomków ręce Alboina. Odrodziła się w niej dzikość przodków i wielkie poczucie niezależności w tak dużym stopniu, że w dopełnieniu zemsty widziała przejaw ostatniej solidarności z narodem, z którego się wywodził.

W Weronie dojrzewała w niej myśl o zbrodni i jej rozbiegane oczy szukały aplauzu okrutnego zamiaru w falach Adygi. Lonbogardowie opłakiwali króla Alboina jako władcę szczodrego, walecznego i sprawiedliwego i taki pozostał w ich pamięci. Legenda osnuta wokół jej zdradzieckiej śmierci rzucała ponury cień na Rozamundę. Przejęci trwogą mieszkańcy północnej części Półwyspu Apenińskiego z niepokojem śledzili dalszy tok okrutnych wypadków. Mroczny okres panowania barbarzyńców budził grozę, popłoch i przerażenie. Po zamordowaniu Alboina królem Longobardów obwołano Klefa, ale on żył krótko i po jego śmierci nastąpiło dziesięcioletnie bezkrólewie. W państwie panowała anarchia, nastąpiło rozbicie, upadła gospodarka, kraj pustoszyły najazdy obcych plemion. W ogólnym chaosie wyższa warstwa społeczeństwa, żyjąca wspomnieniami potęgi pod rządami Alboina, dążyła do przywrócenia monarchii i w 584 roku wybrała królem Autarisa, syna Klefa, który spełnił pokładane w nim nadzieje Longobardów, wzmacniając w ciągu swego sześcioletniego panowania państwo i odpierając obce zakusy. Autaris gorliwie popierał arianizm i to nie zyskało mu poparcia ludności rzymskiej, lecz własny naród okazywał duże przywiązanie swemu władcy. W pięć lat później, gdy panował już porządek w kraju i zabezpieczono granice, król Autaris poślubił bawarską księżniczkę, Teodolindę, zapisaną złotymi literami w dziejach Longobardów. Ojciec Teodoliny, książę Garibald, przed laty został pokonany przez Chlotara I króla Franków. Wódz frankoński zdobył Bawarię i rozkazał księciu Garibaldowi ożenić się ze swą szóstą żoną, Wuldetradą (Waldradą), córką króla Longobardzkiego, wdową po Teodebaldzie, królu Metz. Wuldetrada, której nikt nie pytał o zgodę, przeszła w ręce Garibalda i dopiero w małżeństwie z nim zaznała spokoju i szacunku. Córką książęcej pary była Teodolinda. Król Autaris słysząc o zaletach księżniczki poprosił o jej rękę Garibalda i sam, towarzysząc incognito swemu orszakowi, sprowadził ją z dworu ojca do swego królestwa.

Uroczystości weselne odbyły się w Weronie z wielką pompą. Dziś późno szukać nad Adygą wspomnień o Teodolindzie, ale ongiś to miasto było świadkiem szczęścia i eskalacji ambitnych planów nieprzeciętnej młodej kobiety. Indywidualność królowej musiała porwać umysły książąt longobardzkich, bo gdy w niespełna rok po ślubie w 590 roku zmarł w Pauri król Autaris, Teodolinda utrzymała władzę. Longobardowie chcieli, by została nadal ich królową i sami zaproponowali jej drugiego męża, Agilulfa, księcia Turynu, brata zmarłego króla.

Teodolinda zaakceptowała ich matrymonialną koncepcję i wkrótce wezwała na swój dwór księcia Turynu. Widać śpieszyło się młodej wdówce do nowego oblubieńca, bo nie czekała nawet, by go przyjąć w zamku, tylko pojechała mu naprzeciw aż do Lomello. Spotkała go na drodze, uważnie obejrzała i zyskał widocznie uznanie w jej oczach, bo wychyliwszy połowę pucharu podała go księciu, żeby dokończył. Oznaczało to afirmację królowej na kandydaturę Agilulfa.

Drugie małżeństwo Teodolindy trwało dwadzieścia pięć lat i przyniosło wiele istotnych przemian w państwie longobardzkim. Teodolinda wywierała znaczny wpływ na męża, który ulegał jej silnej wili i realizował zamysły powstające w kobiecej głowie. Dzięki królowej Kościół rzymski zyskał nowych sprzymierzeńców, bo Teodolinda dążyła do porzucenia arianizmu i przejścia na katolicyzm, widząc w tym postęp i fundament mocnej władzy królewskiej. Kilka lat namawiała małżonka do związania się z Rzymem, aż osiągnęła cel. Skutecznie do nawrócenia Longobardów na katolicyzm przyczynił się papież Grzegorz I Wielki prowadzący ożywioną korespondencję z Teodolindą. Posyłał jej księgi swoich dialogów wiedząc, że „jest sercem oddana wierze Chrystusowej i w dobrych uczynkach usilna".

W 595 roku królowa ufundowała w Monzie nad Lambro, katedrę, restaurowaną w XIV wieku, w której skarbcu przechowywano słynną żelazną koronę Longobardów. Koronę tę, wbrew nazwie, szeroką obręcz ze złota, pokrytą zieloną emalią, ozdobioną złotymi kwiatami z dwudziestodwoma

drogimi kamieniami, z wąską żelazną obrączką na wewnętrznej stronie ukutą według legendy z gwoździa z krzyża Chrystusowego, zamówiła Teodolinda u bizantyjskich artystów dla Agilulfa.

Później, po upadku państwa longobardzkiego, różni monarchowie niemieccy koronowali się żelazną koroną Longobardów.

W Katedrze w Monzie, para królewska ochrzciła swego syna, Adaloalda, urodzonego w 603 roku. Teodolinda zawiadomiła o tym papieża, w odpowiedzi na co Grzegorz Wielki dziękował za przymierze z Kościołem katolickim i stolicą apostolską i przysłał w darze dla nowo narodzonego partykułę Krzyża, bogato oprawioną ewangelią, zaś córkom królewskim trzy pierścienie. Królowa była żarliwą wyznawczynią wiary i wraz z mężem zakładała klasztory i wspomagała klasztory. Serdecznie przyjęli świętobliwego wędrującego mnicha, Kolumbana i król Agilulf, ujęty jego szczerą pobożnością, założył dla wędrowca klasztor w Babbio.

W 616 roku zmarł król Agilulf, pierwszy monarcha, na którego skroniach zabłysła żelazna korona.

Adaloald miał wówczas niecałe trzynaście lat i dzięki matce został wyniesiony na tron. Początkowo rządziła za niego Teodolinda, następnie, gdy osiągnął wiek męski, też pozostawał pod jej całkowitym wpływem.

Dopóki żyła Teodolinda, Adaloald nie miał powodu do niepokoju i zmartwień. Niestrudzona rodzicielka podejmowała za niego decyzje i kierowała sprawami państwa. Zawsze bystra, trzeźwa i rozsądna, patrząca prawdzie w oczy, zdawała sobie sprawę, że ukochany syn popada w obłąkanie.

Ostatnie lata życia były więc dla niej gehenną, gdy widziała postępujące szaleństwo Adaloalda i nie znajdowała sposobu na uchronienie go od strasznej choroby. U schyłku życia ogarnęła ją gorzka i ciężka świadomość: wszystkie wysiłki i trudy, całe aktywne lata panowania i zabiegi o utrzymanie potęgi królestwa okazały się daremne. Syn nie był w stanie kontynuować jej dzieła. nie wiadomo, czy silniejszy był ból serca matczynego, czy też gorycz zawiedzionych nadziei monarszych? Zanim w 626 roku zamknęła oczy, doznała wielu zgryzot, udręk i cierpienia.

Po jej śmierci 23-letni król popadł w jeszcze większą chorobę i usunięto go od władzy. Miejsce jego zajął szwagier, Arioald, mąż Gunderbergi, córki Agilulfa i Teodolindy.

Biedny Adaloald, duma i nadzieja Teodolindy, kiedyś świetnie zapowiadający się młodzieniec, wkrótce został otruty.

Arioald był wprawdzie arianinem, lecz pozostawił swobodę wyznania katolikom. Pobożna Gunderberga nie wywierała na niego wpływu, jak jej matka na swego męża i nie zdołała go nawrócić na katolicyzm. Gdy król zmarł w 636 roku wdowa odetchnęła, gdyż Arioald nie traktował jej dobrze. Po jego śmierci Longobardowie udali się do Gunderbergi i prosili, by sama wybrała dla siebie męża, godnego jej ręki i tronu. Gunderberga wskazała na walecznego księcia Rotarisa i wkrótce odbyły się zaślubiny. Król Rotaris również był arianinem i Gunderberga, gorliwa katoliczka, na próżno usiłowała przyciągnąć męża do Kościoła rzymskiego. Nadzieje jej zniweczył stanowczy upór męża i wzrastająca do niej animozja. Wreszcie król Rotaris odtrącił religijną żonę i Gunderberga udała się do Pawii, gdzie zmarła po kilku latach. Król Rotaris, któremu Longarbardowie zawdzięczają spisanie praw, zmarł w 652 roku, zostawiając królestwo swemu synowi Rodoaldowi, urodzonemu z Gunderbergi. Niestety, Rodoald zginął po paru miesiącach z ręki morderców i na nim wygasło potomstwo Teodolindy.

W Weronie nikt nie wspomina dzielnego Alboina, mściwej i pięknej Rozamundy, energicznego Autarisa, mądrej i władczej Teodolindy, mało kto pyta o krwawych Scaligerów, zapomniano o pysznej i zarozumiałej Samaritanie, w niepamięć poszły blaski i cienie ciekawych egzystencji ludzkich, rozgrywających się w zamkach nad Adygą, utonęły w wirze historii pełne kontrowersji dzieje władców, zabiegających o panowanie, utrwalenie siły i potęgi, pogrzebano wraz z mijającymi stuleciami ich rozterki, obsesje, pragnienia, marzenia, uleciały porywy ich umysłów i niepokoje serc.

Nie im zawdzięcza Werona swą sławę, ale dwojgu młodych, zwykłych ludzi, niemal dzieci, których prawdziwe uczucie zwyciężyło śmierć i zapewniło miastu wieczną chwałę. Werona żyje dzięki śmierci, która przyniosła jej nieśmiertelność i legendzie potężniejszej od niejednej prawdy.

Eliszka

W gotyckim cieniu wież Wyszehradu
z Wełtawą grającą hymny
nie wiesz co bliższe – Poznań czy Praga
i która droższa ojczyzna

Ojcowski Poznań mgłą się oddalił
w latach dzieciństwa zgubiony
jak jantarowe ciepłe korale
rozsypujące się w dłoniach

Praga związała serce uściskiem
i serce splotła miłością
jakie drzwi jeszcze otworzy przyszłość
jakie drzwi zamknie za sobą?...
(Irena Leciejedwska-Anczarska)

Żyła ponad osiem wieków temu, ale dręczyły ją rozterki spotykane współcześnie. Pochodziła z najwyższych sfer społecznych, nie ominęły jej wygnania i krzywdy. A zdawało się, że do urodziwej młodziutkiej księżniczki piastowskiej uśmiechnął się los, gdy jechała na praski dwór szlachetnego, dobrego i przystojnego władcy Czech, Sobiesława II. Elżbieta, zwana w Czechach Eliszką, była córką księcia Mieszka III zwanego Starym i jego pierwszej żony, księżniczki węgierskiej Elżbiety, córki Almosa i Heleny Serbskiej.

Elżbieta węgierska była młodszą siostrą króla Beli II Ślepego i małżeństwo jej z Mieszkiem III zawarte około 1140 roku, gdy oblubienica miała około dwunastu lat, oznaczało utwierdzenie przymierza Piastowiczów z Węgrami. Niektórzy historycy przesuwają datę tego związku na wcześniejsze lata, co wydaje się wątpliwe. W 1141 roku Mieszko wraz z Elżbietą byli obecni na zjeździe w Łęczycy, zwołanym przez księżnę wdowę Salomeę, swoistym przeglądzie układu sił politycznych na ziemiach polskich, gdzie znaleźli się w obozie przeciwnym najstarszemu synowi Bolesława Krzywoustego, Władysławowi.

Zjazd w Łęczycy dowiódł, że w kraju istniała silna opozycja możnowładców przeciwko scaleniu ziem pod władzą jednego monarchy i utrzymanie testamentu Krzywoustego leżało w interesie wielmożów. Nie podobało się to Mieszkowi, bo kto wie czy już wówczas jako młody książę nie marzył o reaktywowaniu monarchii? W walce juniorów z seniorem Władysławem, jaka wybuchła jawnie w parę lat później, Mieszko nie uzyskał żadnych posiłków z Węgier. Tron węgierski nie był już w posiadaniu Beli II i dawny sojusz nie obowiązywał. Elżbieta Mieszkowa była dobrodziejką klasztoru benedyktyńskiego w Lubiniu i w roczniku klasztornym zanotowano dzienną datę jej zgonu. Nastąpiło to najpewniej w 1152 lub 1153 roku. Książę po jej śmierci niemal bezzwłocznie pojął za żonę księżniczkę Eudoksję, córkę księcia kijowskiego.

Eliszka przyszła na świat w Poznaniu w połowie XII wieku, prawdopodobnie w 1152 roku, i tam upłynęło jej dzieciństwo oraz wczesna młodość. Jej rodzonymi braćmi byli starsi od niej Odo i Stefan. Gród w Poznaniu tętnił życiem. Eliszkę otaczało liczne rodzeństwo, rodzone i przyrodnie, pięciu braci i cztery siostry. Na książęcym dworze bywali często goście, przyjmowani życzliwie i szczodrze. Przybywali też duchowni, pogrążający się w dysputach z Mieszkiem, oraz kupcy, wracający z Gdańska. Potrójny sznur złocistych bursztynów, jakby z zastygłego miodu, miała zawsze przy sobie.

Eliszka wychowywała się w kulcie tradycyjnej monarchii, której wyrazicielem był jej ojciec, syn Bolesława Krzywoustego z drugiej żony, Salomei z Bergu. Był to władca energiczny i prężny, dobry organizator o dużych ambicjach. Dbał o przydzieloną mu na mocy testamentu ojcowskiego Wielkopolskę i przyczynił się do wzmocnienia gospodarczego swej dzielnicy. Znany był jako roztropny mąż i sprawiedliwy sędzia, co powodowało nakładanie surowych kar i określanie rządów księcia mianem żelaznych ściąganie podatków. Za czasów Mieszka w Wielkopolsce osiedlili się Żydzi i książę występował jako ich protektor.

Bił własną monetę z napisem „rex", co dobitnie świadczyło o jego monarchistycznych aspiracjach. Założył w Poznaniu szpital św. Michała i sprowadził do miasta joannitów. Mieszko III, przeciwny rozbiciu dzielnicowemu, całe życie dążył do przywrócenia monarchii i silnej władzy królewskiej. Celem jego życia było zdobycie tronu krakowskiego, skąd usuwano go trzykrotnie. Posiadanie Krakowa było dla niego symbolem władzy nad całością ziem polskich. Książę musiał zmagać się z oporem możnowładców krakowskich, biskupa Giedki i młodszymi braćmi. W 1173 roku, po śmierci Bolesława Kędzierzawego, uzyskał Mieszko godność seniora jako „dux totius Poloniae", czyli „dux maximus".

W tym czasie doszło do układu między Mieszkiem III, zwierzchnim władcą ziem polskich i seniorem Piastów, a Sobiesławem, księciem Czech, w wyniku którego Eliszka poślubiła księcia. Oparcie w teściu odegrało pewne znaczenie w stabilizacji Sobiesława, uwikłanego w spory familijne i zagrożonego ze strony krewnych, w Czechach. Trwało to krótko, bo niedługo po ślubie Eliszki i Sobiesława, Mieszko musiał opuścić Kraków i popadł w duże kłopoty. Odpadł więc zięciowi jako sojusznik, nie wpłynęło to jednak na osłabienie serdecznej i bliskiej więzi między małżonkami.

Eliszka z Sobiesławem II byli spokrewnieni ze sobą przez matki, Adelajdę i Elżbietę, córki Almosa. Nierzadki to w tamtych czasach przypadek w rodach królewskich i książęcych rozwiązywany dzięki indultom.

Gdy Eliszka prawdopodobnie pod koniec 1173 roku przybyła do Pragi, rezydencja księcia mieściła się na Wyszehradzie. Istniała tam już rotunda św. Marcina, bazylika kapitulna pod wezwaniem św. Piotra i Pawła i bazylika św. Wawrzyńca. Władcy czescy przenosili swe siedziby, to na zamek wyszehradzki, to na zamek praski. Pod koniec XI wieku osada niemiecka na Porzeczu korzystała z przywileju monarchy gwarantującego jej wolność i bezpieczeństwo. Między rokiem 1174-78 książę Sobiesław potwierdził go i rozszerzył. Za Eliszki była już Mała Strana, osadnictwo na prawym brzegu Wełtawy i targowisko.

Praga, z rozległą panoramą, kamiennymi romańskimi domami, nowo zbudowanym mostem Judyty, okazałymi świątyniami przecięta Wełtawą, oczarowała młodą księżnę, znającą dotąd jedynie Poznań i małe miejscowości wielkopolskie. Pragę w XII wieku zaliczano do najpiękniejszych miast środkowej Europy, zapewne z powodu ciekawej architektury i urozmaiconym widokom.

Na wyobraźnię Eliszki działały silnie legendy związane z protoplastami Przemyślidów. Interesował ją nieżyjący już dziekan kapituły praskiej, Kosmas, i jego słynna kronika, z której czerpała wiadomości o początkach państwa czeskiego. A były to dzieje burzliwe, pełne bratobójczych walk i wzajemnych krzywd, podobnych do losów jej piastowskich przodków, tylko może jeszcze bardziej okrutnych.

Bliska sercu księżnej okazała się Libusza pochodząca z Wyszehradu, córka pierwszego legendarnego księcia, założyciela Pragi. Lud obwołał ją księżną i nakłonił do poślubienia pierwszego spotkanego mężczyzny. Okazał się nim rolnik o imieniu Przemyśl i od nich wzięła początek dynastia Przemyślidów. Smutne były przeżycia św. Ludmiły, żony pierwszego historycznego księcia Borzywoja z rodu Przemyślidów. Przyjęła ona wraz z mężem chrzest z rąk św. Metodego i po śmierci księcia została uduszona z namowy swej synowej Drahomiry, która stanęła na czele reakcji pogańskiej. Uznanie wzbudzał w księżnej św. Wacław, patron Czech, wnuk Ludmiły, wychowany przez babkę w wierze chrześcijańskiej. Pragnął on ugruntowania

chrześcijaństwa w Czechach, co było wszakże niemożliwe bez uznania zwierzchnictwa niemieckiego. Wacław przystał na to, lecz spotkało się to z oporem społeczeństwa. Miotany sprzecznościami władca został zamordowany podczas przewrotu w bramie kościoła.

Współczesne Eliszce dzieje Czech nie różniły się wiele od minionych, ciągle aktualne w nich były walki o tron i zmagania między krewnymi, czego boleśnie doświadczył mąż księżnej.

Sobiesław II, trzeci syn księcia Sobiesława I i Adelajdy, córki Almosa, urodził się w 1133 lub 1134 roku. Wcześnie stracił rodziców i tułał się po krewnych, znosił poniżenie, osamotnienie i czuł się niepotrzebny. Jednocześnie dojrzewała w nim myśl przejęcia władzy nad Czechami należnej mu po ojcu, władcy zasłużonym dla kraju. Zatem, gdy w 1147 roku dowiedział się o wzięciu władcy Czech Władysława II w wyprawie krzyżowej, wpadł ze swoją drużyną do Czech z zamiarem przejęcia władzy. Brawura skończyła się ujęciem młodziutkiego księcia i uwięzieniem go w lochu grodu Primda, który zbudował i obwarował jego ojciec. Po kilku latach udało mu się zbiec z twierdzy i zaczął szukać sprzymierzeńców przeciwko Władysławowi II. W 1161 roku Sobiesław zdobył Ołomuniec i wtedy Władysław zaproponował ugodę, której notabene nie miał zamiaru przestrzegać. Ufny Sobiesław oddał Władysławowi Ołomuniec, wymienili pocałunek pokoju i razem wrócili do Pragi w celu ostatecznego ustalenia warunków pojednania. W Pradze podstępnie uwięziono Sobiesława i ponownie osadzono w Primda.

Długie lata mijały młodemu księciu Sobiesławowi w lochach pod strażą. Największym przyjacielem więźnia okazał się jego młodszy brat, Oldrzych, przebywający na cesarskim dworze i wstawiający się za nim u cesarza. Władysław II tymczasem chcąc zawczasu zapewnić następstwo po sobie swemu synowi, Fryderykowi, nielubianemu w Czechach, bez uzgodnienia z cesarzem i możnowładztwem abdykował w 1172 roku i intronizował syna. Naraził się przez to cesarzowi Fryderykowi Barbarossie w konsekwencji czego stracili tron. Dla Barbarossy był to pretekst do interwencji w sprawy czeskie.

W połowie 1173 roku około czterdziestoletniego Sobiesława przywieziono do Pragi, gdzie spotkało go serdeczne powitanie ludności wciąż pamiętającej rządy Sobiesława I. W październiku Władysław, Fryderyk i Sobiesław stawili się przed cesarzem w Hermsdorf koło Gery. Barbarossa odebrał Fryderykowi lenno czeskie jako uzyskane nieprawomocnie i bez wiedzy wielmożów i nie z ręki cesarza i dał je Oldrzychowi. Tu nastąpił wypadek wyjątkowy w stosunkach feudalnych, bo Oldrzych przekazał lenno czeskie Sobiesławowi jako starszemu bratu. W takich okolicznościach tron czeski za zgodą cesarza przypadł Sobiesławowi II. Rozpoczął rządy w sprzyjających warunkach, bo Władysław, nie chcąc wrócić do kraju osiadł w Turyngii, zaś Fryderyk udał się na wygnanie. Wkrótce – a może już wcześniej – książę nawiązał przymierze z Mieszkiem Starym w wyniku którego poślubił Eliszkę. Sobiesław występował w Czechach jako opiekun klasztorów, biednych i uciśnionych dzięki czemu otrzymał miano „króla chłopów”, co z kolei umniejszało mu przychylności warstw wyższych.

Po przybyciu do Pragi Eliszka uświadomiła sobie, że przez małżeństwo z Sobiesławem pokochała nie tylko jego, ale i Pragę. Pragę wielką i piękną, szczególnie wiosną, kiedy bzy kipiały białą i liliową pianą pachnących kiści na stokach zamku, zdobiły fioletowymi festonami podwórka i uliczki Małej Strany, tworzyły gąszcz u szczytu książęcej rezydencji. A wszystko to zatopione było w strumieniu ptaszęcych głosów jak w muzyce wygrywanej przez upojną, ciepłą praską wiosnę. Eliszce przychodziła często na myśl przepowiednia Libuszy wróżącej miastu wielkość i sławę o której śpiewali lutniści. Czuła wówczas, że jakaś cząstka tego jasnowidzenia dotyczy Sobiesława i jej samej i to napawało ją dumą. Ale zjawiał się również ból. Czy będzie kiedyś mogła przekazać magię tych opowieści komuś, kto byłby najbliższy sercu? Czy przytuli do siebie dziecięcą główkę? Jak dotąd płynące lata nie spełniły jej pragnień – para książęca nie miała progenitury.

Spokój w Czechach, jaki nastąpił po objęciu władztwa przez Sobiesława, nie trwał długo. Powoli acz systematycznie zaczynało się wichrzenie, niezadowolenie i intrygi krewnych. Sobiesław początkowo bagatelizował alarmujące sygnały, potem próbował je łagodzić, wreszcie

surowo tłumić. Wiedział, że Czechami włada ten, kto ma Pragę i Wyszehrad i nade wszystko usiłował utrzymać w kraju ład, gdyż zdawał sobie sprawę z zakusów rodziny czyhającej tylko na chwilę rozprężenia. W niepokojącej sytuacji usiłował pozyskać poplecznikó i liczył na swego teścia nie wiedząc jeszcze o jego upadku. Zaczął częściej wyjeżdżać z zamku w poszukiwaniu przyjaciół i sprawdzaniu zabezpieczeń grodów.

Eliszka zostawała na zamku i długie godziny spędzała, obserwując z okien roztaczającą się panoramę, napełniającą szerokością jej wzrok i oddech. Po spełnieniu swych obowiązków związanych z akcjami dobroczynnymi i rozmowach z kapelanem, pogrążała się w myślach o dzieciństwie nad Wartą w poznańskim zamku, który oddalał się coraz bardziej zasnuty aktualnymi troskami. Księżnę wprawdzie martwił brak potomstwa, lecz nie wpływało to ujemnie na jej psychikę. Pociechę znajdowała w opiece nad chorymi, kalekami i niedołężnymi, nie żałując im darów ze swej szkatuły. Radością dla księżnej były rozmowy z mieszkającym w jednej z wież Wyszehradu starym kronikarzem i astrologiem, Cyrylem. Zapisywał on wydarzenia dotyczące zamku wzorując się na Kosmasie, układał horoskopy, obserwował ruchy planet i gwiazd. Był samotny i jego przeszłość otaczał sekret. Nie wiadomo skąd przybył do Wyszehradu i skąd pochodził. Księżna musiała mu kogoś przypominać, bo okazywał jej serdeczność, wykraczającą poza przywiązanie i szacunek dla żony władcy.

Gdy Eliszkę ogarniał smutek czy lęk wspinała się po krętych wąskich schodach do izby astrologa. Najczęściej bywało to podczas długiej nieobecności księcia i ogarniających ją złych przeczuć. Od mądrego, życzliwego starca oczekiwała uspokojenia i dobrego słowa. Ale gwiazdy nie układyły się pomyślnie i chociaż Cyryl kochał księżnę jak córkę, nie mógł oszczędzić jej bólu. Krewni Sobiesława wichrzyli, chcieli pozbawić go władzy, przygotowywali zasadzki i książę zrozumiał konieczność obrony praskiego siedliska.

Sobiesław coraz częściej bywał zatroskany, rozżalony i rozmyślał nad sposobem obrony. Żona dzieliła jego gorycz, ale nie mogła mu pomóc. Jej ojciec i bracia pogrążeni w bratobójczej walce, zagrożeni w swych ziemiach, sami szukali wsparcia, tułali się, więc nie mogli go udzielić mężowi Eliszki.

Na zamku wyszehradzkim zapanował ciężki okres, osaczony Sobiesław próbował mu się przeciwstawić. Sobiesława absorbowały sprawy pogranicza z Austrią i spory wszczęte w 1175 roku z margrabią Henrykiem III, który kolonizował zbyt głęboko graniczne lasy. Gdy nie pomagały upomnienia, Sobiesław napadł na ziemie margrabiego. W odwecie synowie Henryka spustoszyli ziemię znojemską. Doszło więc do napaści wojsk czeskich na Austrię i spalenia kilku osad wraz z kościołami. W odpowiedzi na to papież Aleksander III rzucił klątwę na Sobiesława. W takich okolicznościach sytuacja księcia znacznie się zaostrzyła i upadł jej prestiż. Na domiar złego zajęty wojną z Austrią nie mógł dostarczyć posiłków cesarzowi do Italii, który w maju 1776 roku poniósł klęskę pod Legnano. To wystarczyło, aby ściągnąć na siebie gniew Fryderyka Barbarossy. Niespodziewanie, pod nieobecność księcia, na zamku wyszehradzkim zjawił się cesarz, wspomagający przeciwnika Sobiesława, jego krewnego Fryderyka, syna Władysława II. Fryderyk zdążył już opuścić swe wygnanie i przygotowywał się do pozbawienia Sobiesława władzy.

Późnojesiennej nocy, a właściwie o świcie, wojska cesarskie uderzyły na Pragę, zajęły ją i podeszły pod zamek. Zaskoczone straże broniły się słabo, opanowanie Wyszehradu przyszło Barbarossie bez wysiłku. Nie wiadomo było właściwie czy przybył jako wróg, czy jako rozjemca. Nie brał ludzi w okowy i zabronił zabijania. Po wejściu do zamku, wiedząc o nieobecności Sobiesława polecił zaprowadzić się do jego żony.

Eliszka wyszła mu naprzeciw pozornie spokojna, wyniosła i majestatyczna, godna córka niezłomnego Piastowicza. Urodą, wdziękiem i opanowaniem wywarła wrażenie na cesarzu. Zdumiał się. Być może spodziewał się krzepkiej niewiasty w średnim wieku, a zobaczył delikatną dwudziestoparolatkę, której twarz przypominała kameę, a włosy miały kolor przyćmionego złota, harmonizującego z zieloną aksamitną suknią z szerokimi rękawami, opinającą jej wysmukłą postać. W wielkich zielonych oczach nie było bojaźni, raczej surowość i determinacja. Rozmowa

potoczyła się enigmatycznie. Cesarz przypomniał księżnej, że to dzięki niemu Sobiesław opuścił lochy i otrzymał władztwo nad Czechami, a obecnie chce zaakcentować, że wola jego jest najwyższym prawem. Barbarossę zdziwiła niezwykła osobowość księżnej, połączonej dumy z poważnym chłodem, gdy broniła męża dotkliwie przeżywająca jego klęski, a zarazem nietracącej pewności swych racji. Zanim opuścił zamek wydał polecenie towarzyszącemu poecie ułożenia wiersza opiewającego powaby żony Sobiesława. Na drugi dzień wojska cesarskie opuściły Pragę, zabierając ze sobą oddziały Fryderyka zawiedzionego w swych nadziejach na strącenie Sobiesława z tronu.

Niedługo cieszyła się książęca para zmienną łaską cesarza. Barbarossa pewny swej wszechpotęgi nie liczył się z nikim i z niczym chyba, że sam sobie ustanawiał jakieś normy postępowania.

Wrogowie księcia nie ustąpili i gdy w styczniu 1179 roku śniegi pokryły Pragę, mury i dachy Wyszehradu pod jego bramami stanęły wojska nieprzyjacielskie.

Eliszka z bijącym mocno sercem patrzyła z okien zamku na walkę wojsk Sobiesława z oddziałami Fryderyka, wspomaganymi przez siły cesarskie. Samego Barbarossy nie było, gdyż ważniejsze sprawy zatrzymały go w Ratyzbonie. Książę Sobiesław także nie był obecny, przed tygodniem udał się na Morawy szukając tam pomocy. Ponieważ spodziewał się ataku wydał wcześniej odpowiednie zarządzenia.

Styczniowy mróz dokuczał walczącym. Godziny mijały na krwawej walce ze zmiennym szczęściem, rannych wnoszono do zamku i opatrywano. Nieobecność księcia podcinała odwagę i wiarę Czechów. Po dwóch dniach zaciekłej obrony nadeszła upragniona pomoc. Sobiesław wpadł nagle na oblegających wraz z oddziałem morawskiego księcia.

Dzień 27 stycznia 1179 roku upamiętnił się bitwą zaciekłą i bezlitosną. Wojska Sobiesława nacierały z wielką mocą, lecz Fryderyk nie chciał ustąpić. W południe Eliszka wybiegła z komnat do kaplicy zamkowej i tam przed ołtarzem modliła się gorąco o zwycięstwo. Leżąc krzyżem uczyniła ślub, że jeśli mąż wygra, ona ufunduje świątynię. Pamiątką tego przyrzeczenia był kościół pod wezwaniem św. Jana.

Pod wieczór szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Sobiesława. Wojowie przeciwników padli pod zamkiem a niedobitki uciekły. Ale nie było to zwycięstwo po którym rycerze wracają z radością i dumą. Po obu stronach było bardzo dużo zabitych. Ludność Pragi nazwała to miejsce „pobojowiskiem" i miano to utrzymało się przez kilka stuleci. Wprawdzie nieprzyjaciel został pobity i odparty więcej jednak było łez niż triumfu na zamku, gdyż padło sporo wiernych księciu rycerzy, on sam zaś czuł się przygnębiony, zmęczony i stracił ufność w pomyślną przyszłość. W głębi duszy – choć sam przed sobą do tego się nie przyznawał – liczył się z utratą władzy. Trudność sprawiało mu zgromadzenie rycerstwa a zewsząd dochodziły wieści o przygotowaniach do nowej potyczki organizowanej przez Fryderyka. Eliszkę ogarnęły ponure i pełne trwogi przeczucia. Na zamku wyszehradzkim pozornie nic się nie zmieniło, nadal księżna pełniła swe miłosierne posługi i szukała ukojenia w spotkaniach ze starym astrologiem, co jakiś czas przybywali kupcy z atrakcyjnymi towarami, ale serce młodej niewiasty przeczuwało zagrażające niebezpieczeństwo, złowrogo czające się nad Przemyślidami. Ludzie szeptali, że książę Sobiesław opuści Pragę i przejmował ich lęk. Fryderyk, wciąż nie cieszył się w Czechach sympatią. Martwili się też Żydzi, mieszkający w swojej dzielnicy za piękną synagogą, którym książę zezwalał na dużą swobodę życia i handlu.

Sobiesław zastanawiał się nad układem sił i utwierdzał się w swym niekorzystnym położeniu. Na pomoc cesarza nie mógł już liczyć, bowiem Barbarossa już w poprzednim roku nadał Fryderykowi lenno czeskie pod warunkiem samodzielnego jego zajęcia, pozostali sojusznicy byli niepewni i słabi, w zasadzie nie miał przy sobie nikogo silnego. Odpadła również ostatnia nadzieja na wsparcie orężne z Wielkopolski. Z rodzinnego domu Eliszki dochodziły niepokojące nowiny. Mieszko sam szukał sprzymierzeńców, bo nie dość, że stracił tron krakowski na rzecz Kazimierza Sprawiedliwego, to jeszcze wystąpił przeciwko niemu najstarszy syn Odo i wypędził go z

Poznania. Eliszkę deprymowały konflikty wśród najbliższych i przeżywała je boleśnie. Kto wie, czy nie odczuwała żalu, że wskutek antagonizmów między ojcem a bratem nie mogła przyczynić się do ulżenia mężowi? Wszak poślubiając ją, niewątpliwie brał pod uwagę jej koligacje, które obecnie spełzły na niczym. pozostało jej jedynie podtrzymywanie męża na duchu i troska o jego zdrowie, osłabione w ostatnim okresie. Sobiesławowi dały się odczuć zmagania o władzę oraz kilkanaście lat spędzonych w lochach. Czuł coraz mniej sił i postanowił chwilowo ustąpić z Wyszehradu, którego nie potrafiłby w potrzebie obronić zbyt ograniczonymi zastępami rycerzy. Miał jeszcze słabą nadzieję wzmocnienia swych szeregów.

Pod koniec 1179 roku Fryderyk wystąpił zbrojnie przeciw Sobiesławowi. Pobity książę zamknął się w grodzie Skała, lecz i tam nie czuł się bezpiecznie. Gdy Fryderyk zdobył gród, książę Sobiesław wraz z żoną zdecydował się opuścić kraj. Na Wyszehradzie miał zasiąść kto inny – wróg – choć bliski rodem.

Nie ulega wątpliwości, że Eliszka żegnała zamek z rozdartym sercem. Przeżyła w nim kilka lat szczęścia opromienionych uczuciem męża i zachwytem nad pięknym grodem. Teraz czekało ją prawie wygnanie i niepewność losu, a nade wszystko obawa o zdrowie męża. Dokąd pogna ich wiatr? Książę zamierzał udać się do Cieszyna, miał tam przyjaciół, ale było wiadomo, że stracili swój dom.

Ostatnie dni na Wyszehradzie były smutne. Kto wie, czy opuszczając swą dotychczasową siedzibę Eliszka nie wstrzymała konia na końcu skromnego orszaku i obróciła się w stronę Pragi? Objęła oczyma Wyszehrad, chcąc zabrać ze sobą wierny obraz zamku. Na białej skale, malowniczo przybranej plamami żółknącej zieleni, stał na niej mocno osadzony. Dwie strzeliste wieże podnosiły go w górę, ku blademu błękitowi październikowego nieba. Oczy księżnej wędrowały zapewne po zarysie murów – wykuszach okien – smukłościach wież – blankach. Czy jej się zdawało, czy w oknie jednej z wież dostrzegła lunetę Cyryla?

Sobiesław odbywał drogę rozgoryczony i upokorzony. Kiedy po latach więzienia odzyskał wolność i objął panowanie nad Czechami, zrodziło się w nim przekonanie, że lata poniżenia i cierpień były rękojmią pomyślnej przyszłości, że już z góry okupił gehenną wszelkie zagrażające mu zło. Dlatego obecnie, w dniach porażki, czuł się podwójnie skrzywdzony i nie umiał się z tym pogodzić.

W Cieszynie powitano przybyszy gościnnie i serdecznie. Tylko czy osłodziło to banicję książęcej parze? Próbowali znaleźć się w nowym środowisku i książę pokonując fizyczne dolegliwości wykazywał duże zainteresowanie sprawami politycznymi i lokalnymi. Eliszka niezmiennie była mężowi dobrym duchem i niezawodnym przyjacielem.

Zaledwie trzy miesiące przebywał książę w Cieszynie. W końcu stycznia 1180 roku nie było go już wśród żywych. Zgon męża księżna przyjęła z ogromną rozpaczą i żalem. Z odrętwienia, w jakim się znalazła, wyrwała ją myśl o pochowaniu księcia w Wyszehradzie. Wysłała w tej sprawie poselstwo do Fryderyka, który skwapliwie przystał na życzenie księżnej. Żywy Sobiesław stanowił dla niego ustawiczne zagrożenie, zmarły nie mógł mu już zaszkodzić.

Tłumy wyszły powitać ukochanego władcę wracającego na marach. Książę Sobiesław spoczął obok swych przodków, a Eliszka zaraz po uroczystościach pogrzebowych opuściła Czechy i udała się na Węgry do krewnych po matce. Do rozbitej na dzielnice Wielkopolski i skłóconej familii nie miała po co wracać. Zresztą ojciec jej z braćmi szukał sam azylu na obcych dworach.

Na węgierskiej ziemi ofiarowano jej życzliwą gościnę. Eliszka miała swój własny dwór, wprawdzie mały, ale złożony z przyjaznych osób. Nowy cel w samotnym życiu usiłowała znaleźć w spełnianiu miłosiernych uczynków. Rodzina okazała jej dużo ciepła i pragnęła złagodzić jej smutek, co wdowie było potrzebne.

Powoli przyzwyczajała się do nowej rzeczywistości i jedynie tęsknota za Sobiesławem nie wypalała się w sercu.

W sierpniu 1182 roku do Eliszki przybyli posłowie od Konrada Dedonowica, margrabiego Łużyc i Miśni. Raczej byli to dziewosłęby i w imieniu swego pana prosili o jej rękę. Jak

zareagowała młoda wdowa? Znając jej przywiązanie do zmarłego Sobiesława, przypuszczalnie zaskoczona propozycją, odepchnęła tę myśl wydającą się jej zdradą pamięci męża. W pierwszym odruchu zamierzała odesłać swatów i zapomnieć o wydarzeniu. Szczerzy krewni doradzili jej przemyślenie matrymonialnej oferty i Eliszka rozważając decyzję, rozpamiętywała przeszłość. Niejedna bezsenna noc upłynęła jej na powrocie pamięcią do niezapomnianych lat z Sobiesławem, objazdów wraz z mężem czeskiej ziemi, spacerów nad Wełtawą, wróżb starego Cyryla, wreszcie do bitwy pod zamkiem, opuszczenia Pragi, krótkim pobycie w Cieszynie i pochówku księcia.

Na wyrażeniu zgody na powtórne małżeństwo przez Eliszkę na pewno wpłynęło pragnienie posiadania własnego domu. Od opuszczenia Wyszehradu księżna nie miała w zasadzie domu tylko jego namiastki i napawało ją to wielką przykrością. Węgierscy krewni okazywali jej dużo ciepła, miała w nich podporę, lecz nie czuła się całkiem u siebie.

Na Łużyce jechała poważna i skupiona. Czy liczyła jeszcze na uśmiech losu w postaci macierzyństwa? Może ta pokusa nie była bez znaczenia przy wyrażeniu zgody na małżeństwo? Trzydziestoletnia księżna miała prawo wierzyć w spełnienie swych marzeń.

Księżna nie znała margrabiego Konrada, on również nie kierował się sentymentem, chociaż słyszał wiele dobrego o żonie Sobiesława, którego cenił. Chodziło mu o zadzierzgnięcie więzów z rodem Piastów i wdowa po księciu Czech mogła mu swą osobą pomóc w politycznych manewrach.

Z chwilą poślubienia margrabiego urwały się wiadomości o Eliszce. Pewne jest to, że i drugie jej małżeństwo pozostało bezpotomne. Nic nie słychać o jej działalności, znając jednakże upodobania margrabiny należy przypuszczać o kontynuowaniu jej charytatywnych uczynków.

Na dwór łużycki docierały wieści z wielkiego świata. Zjawiali się tam goście, kupcy oraz pielgrzymi od nich dowiadywała się o losach znanych ongiś ludzi. Tam dobiegła ją wieść o śmierci cesarza podczas wyprawy krzyżowej, tam ze łzami przyjęła fakt zgonu brata Odona, przyrodnich braci i ojca. Dochodziły także nowiny o zamieszkach w Pradze i o zmianach na tronie czeskim.

Coraz więcej osób odchodziło w cień. Nie ulega wątpliwości, że Eliszka do końca swych dni w skrytości serca nosiła pamięć kilku lat przeżytych na zamku wyszehradzkim z Sobiesławem. Może była to jej ostatnia myśl na ziemi?

Eliszka zmarła w kwietniu 1209 roku.

Tam, gdzie żyła święta Zyta

Lukki nie zalicza się do atrakcyjnych miast włoskich, nie błyszczy wśród pereł architektury trecenta ani quattrocenta, ale ci, którzy ją zwiedzili, pozostają pod wrażeniem delikatnego, nieuchwytnego uroku tego dziewięćdziesięciotysięcznego miasta, kryjącego się w dawnych murach miejskich zamienionych na platanowy bulwar, w rzeźbach Matteo Civitali, obrazach Fra Bartolommeo, czy w małej gotyckiej kaplicy Santa Maria della Rosa.

Lukka nie oszołamia wspaniałością zabytków, lecz zniewala wzrok urozmaiconymi krajobrazami, dzięki otaczającym ją ze wszystkich stron górami. Samo miasto nie jest ciekawe: wąskie i kręte uliczki, z wysokimi domami, toną niemal w wiecznym półmroku. Lecz przestrzeń rozpoczynająca się na murach, gdzie połyskuje słońce na szczytach gór i wiatr przebiega przez wierzchołki drzew, przynosi prawdziwe wytchnienie.

Paweł Muratow w swej nieocenionej książce pt. „Obrazy Włoch" usiłuje udowodnić, że Lukka nie dokonała w dziejach niczego, przynosi rozczarowanie zwiedzającym i że jej historia pełna jest nikczemności, hańby i poniżenia.

Istotnie, spośród miast włoskich Lukka najkrócej zachowała niepodległość, nie dorównała ani w części wielkości Florencji, sławie Sieny czy Pizy, pozostała w cieniu potęg ośrodków toskańskich nie rezygnując jednak z błyskotliwych zrywów utrzymania samodzielności.

Do Lukki przyjechałam zaabsorbowana niepospolitą osobowością skromnej, ubogiej dziewczyny z wioski Sagradi koło Lukki, która pewnego wiosennego dnia w pierwszych latach XIII wieku przybyła do miasta wraz z ojcem w poszukiwaniu pracy. Była to Zyta, córka Jana i Bonissimy, wychowana w pobożnej, bogobojnej rodzinie, którą bieda zmusiła do podjęcia służby. Kilkunastoletnią Zytę przyjął kupiec Pagano di Fatinelli nie przeczuwając, jaki zyskuje skarb dla swej familii i domu. Zyta pozostała u Fatinellich do końca życia, pracując ponad siły, z pełnym poświęceniem i radosną gorliwością. Młoda niewiasta zasłynęła z wielkiej pobożności, uczynności, dobroci i miłosierdzia.

Moje pierwsze spotkanie ze świętą Zytą odbyło się przed wielu laty, kiedy byłam małą dziewczynką i miało miejsce w jezuickim kościele Matki boskiej Łaskawej w Nowym Sączu. W ciemnawej kaplicy, do której wchodziło się z lewej nawy, pamiętam to dokładnie, wisiał nad ołtarzykiem obraz, nieco tylko rozjaśniony blaskiem światła padającego z okna naprzeciwko. Zwróciłam uwagę na ten wiszący jakby w zapomnieniu w mało uczęszczanym miejscu, w półmroku, obraz, może przez dziecięcą dociekliwość czy przekorę. Szłam tam za każdym razem, gdzie nie przyciągały palące się świeczki ani kwiaty, gdzie panowała pustka i cisza. Nie wiem, czyim dziełem był ten obraz, ale do dziś utkwił mi w pamięci łagodny wyraz twarzy świętej Zyty, ubranej w niebieską suknię z dodatkiem bieli, z dzbanuszkiem w ręku. Polubiłam ten obraz, przyciągała mnie ta postać niewieścia. Babcia, której opowiedziałam o swoim odkryciu, wyjaśniła mi, że jest to święta Zyta, która była służącą i została patronką służących. Przez kilka lat, gdy mieszkałam w Nowym Sączu i potem, gdy tam przyjeżdżałam, zawsze kierowałam swe kroki do tego obrazu. Nie przypuszczałam, że jeszcze spotkam moją ulubienicę i to w jej rodzinnym mieście, w scenerii, w której żyła i zasłużyła na wieczną chwałę.

Mieszkańcy Lukki w okresie życia Zyty pozostawali pod wrażeniem oszołamiających, wstrząsających wieści o ascezie i cudach niedawno zmarłych – Franciszka z Asyżu i Antoniego z Padwy. Zyta, głęboko przejęta ideą franciszkańską, postanowiła żyć w czystości, ubóstwie i nieść pomoc bliźnim. Wyznawana przez nią czynnie zasada pracowitości i posłuszeństwa, znajdująca poparcie wśród klasy feudalnej nie wzbudzała entuzjazmu między ludźmi jej stanu. Powodowało to niechęć innych służących w stosunku do niej, niechęć przeradzającą się w złość i zawiść, przysparzającą jej zgryzoty i cierpienia. Zyta pokornie znosiła spadające na nią ciosy i nie ustępowała w czynieniu dobrych uczynków. W szczególnie ciężkich chwilach znajdowała ukojenie

w modlitwie. Po spełnieniu obowiązków wymykała się ciasnymi uliczkami do katedry św. Marcina, gdzie ukryta w ciemnej nawie, leżąc krzyżem, prosiła Boga o cierpliwość i wytrwanie w łasce. Niewiele zwracała uwagi na wykonaną zaledwie kilkanaście lat temu przez Guidetto bogatą i ciekawą fasadę świątyni, z trzema galeriami arkad, która do dziś wzbudza zainteresowanie. Reliefy zdobiące fasadę opiewają legendę św. Marcina, patrona miasta, który przebywał w Lukce, a potem znalazł miejsce wiecznego spoczynku w Tours. Za czasów Zyty wnętrze katedry było surowe i proste; rzeźby, statuy, sarkofagi i freski to efekt pracy mistrzów następnych stuleci.

Od San Martino niedaleko do San Giovanni, bazyliki z XI wieku, której transept ma drzwi ozdobione rzeźbami z okresu współczesnego Zycie i do San Michele, niezwykłego kościółka i bodaj najstarszego w Lukce, bo pochodzącego z VIII wieku, gdzie pomieszane style są dziełem Guidetta. W tym kościółku, pamiętającym czasy Karola Wielkiego, gdzie na chórze królują obrazy Filippino Lippi, świątobliwa służąca adorowała Chrystusa utajonego w Sakramencie.

Niekiedy też udawała się do położonego w północnej części miasta kościoła San Frediano zbudowanego w poprzednim stuleciu. Upodobała sobie ten kościół, nastrajał ją do modlitwy i rozmyślań. Zyta nie miała skłonności do filozofowania, wierzyła wiarą niewinnego dziecka i nie dociekała zawiłych problemów teologicznych. Chciała widzieć Chrystusa w każdym człowieku, a najbardziej w biednym, chorym czy opuszczonym, każdemu pragnęła pomóc, każdego wesprzeć dobrym uczynkiem i słowem, roztoczyć nad bliźnimi piękny świat szlachetnych uczuć i ewangelicznej atmosfery. Zyta w kościele san Frediano zastanawiała się, jak podać rękę potrzebującemu, jak dotrzeć do zatwardziałego serca i złagodzić zło panujące wokoło. Dlatego tak nam jest bliska, swojska i bezpośrednia, jak była dla mieszkańców Lukki w trzynastym wieku.

Wchodząc do świątyni niewątpliwie zatrzymywała wzrok na marmurowej, ozdobnej chrzcielnicy, wspaniałej rzeźbie romańskiej, stanowiącej według Muratowa najistotniejszą część dziedzictwa artystycznego Lukki. Doznałam mieszanych uczuć, wchodząc do San Frediano.

Z rozrzewnieniem oglądałam chrzcielnicę, tę samą, przy której przed wiekami przystawała w spokojnej zadumie Zyta i być może dotykała jej swą spracowaną na służbie u obcych ręką. Bardziej niż dzieło Ghirlandaio i Lucci della Robbia wzruszył mnie grobowiec świętej Zyty, spoczywającej w złotej sukni i koronie na ołtarzu w kaplicy, wybudowanej w 1321 roku. Leży cicho, jak żyła, z uśmiechem na kamiennej twarzy, bardzo bliska. Cofam się wstecz i widzę ją, pogodną i wesołą, nie jakąś rozegzaltowaną mityczkę, gdy pokrzepiona rozmową z Bogiem wracała do domu Fatinellich, który stał się i jej domem. Szła spełniać swoje obowiązki, pracować i pomagać ubogim, rozdawać jałmużnę, dzielić się tym co sama miała a posiadała bardzo niewiele, nieść pociechę w myśl wyznawanej dewizy: „Szczęśliwi ludzie, którzy tak żyją, że we wszystkim co robią wypełniają wolę Bożą".

Zyta zmarła w opinii świętości 27 kwietnia 1272 roku i wkrótce cuda dokonane za jej pośrednictwem sprawiły, że papież Mikołaj III wyznaczył dzień jej śmierci na kult ku jej czci.

Zyta, patronka służących, cieszyła się popularnością między ubogimi i aprobatą wśród możnych, którym odpowiadały propagowane przez nią idee: „W naszym stanie pobożność bez pracowitości jest fałszywa". Kościół, stojący na straży interesów hierarchii państwowej i posłuszeństwa wobec patronów, popierał szerzący się kult świętej. Zycie można zazdrościć, że żyła w szczęśliwym i płodnym pod względem artystycznym dla Lukki okresie. Wiek XIII stanowił epilog rozwoju architektury i rzeźby, zainicjowanej w XI wieku i XII, kiedy Lukka przeżywała apogeum rozkwitu artystycznego; liczne kościoły otrzymują ciekawe ozdoby ustępujące tylko w niektórych wypadkach dziełom mistrzów quattrocenta.

Okres, w którym żyła Zyta, nazwany duocento, jest wprawdzie mało popularny wśród polskich miłośników sztuki włoskiej, niemniej zasługuje na uznanie z uwagi na swą oryginalność i dyskretne piękno.

W Lukce, jak w wielu innych miastach północnej Italii, zabrzmiał silnie akord walki gibelinów z gwelfami. Dzięki poparciu cesarza Henryka IV u schyłku XI wieku miasto otrzymało przywileje, podnoszące jego prestiż i dające miraż zachowania niepodległości. Jeszcze niejeden raz odezwie się

tutaj echo tych antagonizmów. Najgłośniej na początku XIV wieku za czasów Castruccio Castracani degli Antelminelli, kiedy Lukka pozostając pod rządami wojowniczego kondotiera, przeżywała krótki okres swej potęgi.

Castracani urodził się w Lukce, ale wkrótce z powodu prześladowań politycznych rodzinę Antelminellich wygnano z miasta i jej młody potomek rozpoczął tułaczkę po obcych grodach i zamkach. Ciężki los podobny do wielu politycznych emigrantów nauczyły Castruccia hartu ducha i bezwzględności. Reszty dokonała służba kondotierska we Francji, u Viscontich i Soaligerów. Kiedy w 1314 roku, w triumfalnym pochodzie, mając 34 lata wszedł do rodzinnej Lukki wraz z gibelinem Uguccione della Faggiuola, seniora Pizy, w którego szeregach walczył jako sprzymierzeniec, pycha uderzyła mu do głowy i sam postanowił opanować miasto. Cieszył się zaufaniem i poparciem Uguccione, ale nie zaskarbił sobie sympatii jego syna, Nerego, który zazdrościł mu waleczności okazanej w bitwie pod Monte Citini. Młody della Faggiuola sprowokował intrygi w wyniku których Gastracani, przywódca wygnanych z Lukki gibelinów, został uwięziony. Wtedy przyszli mu z pomocą mieszkańcy Lukki i w panice wywołanego w mieście powstania odzyskał wolność. Według legendy miało się to stać za sprawą świętej Zyty, która wskazała rzekomo Antelminellemu drogę wyjścia z więzienia. Dzielny bohater zniósł rządy Pizy, wypędził z miasta wojska Uguccione i rozpoczął samodzielne panowanie. W zamęcie buntów i burzliwych dni czekało go trudne zadanie, tym bardziej, że sojuszników zewnętrznych brakowało a wrogów było wielu. Mógł liczyć tylko na gibelinów z Lukki. Zaciekły w walce przeciw gwelfom zawładnął Pistoją, opanował Pizę i odniósł nawet zwycięstwo w 1325 roku pod Altopascio nad Florencją.

Wyobrażam sobie entuzjazm mieszkańców Lukki na wieść o tym zwycięstwie Castruccio Castracani! Pomyśleć, niewiele znaczące polis bez tradycji, nękane i gnębione przez potężnych sąsiadów, niespodziewanie odnosi triumf nad samą Florencją. Nic dziwnego, że mieszkańcy Lukki uznali Castracaniego za bohatera i do dziś wspominają Altopascio jako miejsce miejskiej chwały. Nie przeszkodziło to im jednak, mimo uznania zasług Castracaniego, do wygnania z miasta po śmierci bohatera jego synów. Ale zanim to nastąpiło Castruccio Castracani uzyskał tytuł księcia Lukki, który nadał mu Ludwik bawarski, gdy w 1327 roku szedł do Rzymu. Castracani połączył się z nim i razem doszli do Wiecznego Miasta.

W 1328 roku zmarł opatrznościowy mąż Lukki, któremu miasto zawdzięczało kilkanaście lat rozkwitu i znaczenia na Półwyspie Apeniński. Castracani roił o ustanowieniu, oczywiście pod jego egidą, wielkiej unii gibelinów toskańskich. Jak często się zdarza plany pozostały tylko w sferze zamierzeń – przerwał je nagły zgon czterdziestoośmioletniego księcia.

Wraz z nim odeszło jeszcze jedno niespełnione pragnienie wielkości, przerwał się sen o potędze, pogrzebano w Lukce imponującą nadzieję na prymat w Toskanii, rozbudzoną przez ambitne i niespokojne zrywy Castruccio Castracaniego.

Lukka znowu na długie, długie lata straciła niezależność.

Błądząc ulicami miasta nietrudno trafić na pałac Guinigi, stojący między via Nuova a via San Andrea. Nie odznacza się on niczym szczególnym, budynek z cegły zbudowany w XIV wieku w stylu włoskiego gotyku, zresztą podobnych pałaców w Lukce jest dużo, ale pałac Guinigi zaintrygował mnie ze względu na niewiastę związaną z historią miasta, wprawdzie cicho, bez rozgłosu, lecz dość charakterystycznie.

Pałac Guinigi należał w końcu XIV wieku do Pawła Guinigi, samowładcy Lukki, jak się wówczas nazywało – tyrana. Paweł miał ładną i młodą żonę, Hilarię del Carretto, rozmiłowaną w przyrodzie, sztuce, cieszącą się pięknem życia. Hilaria nie pochodziła z Lukki, ale przyzwyczaiła się do miasta i polubiła je. Miała ulubione psy z którymi odbywała długie spacery za miasto i rozkoszowała się widokiem bujnej, toskańskiej natury.

Zmysł estetyczny i kobiece ciepło Hilarii ozdobiły gotycki pałac w którym, w świetle kandelabrów, przy akompaniamencie muzyki, odbywały się biesiady skupiające elitę miejską.

Po Hilarii pozostała trwała pamiątka w Lukce – nagrobek w katedrze św. Marcina, wykonany przez sieneńczyka Jacopa della Quercia, wywołujący olśnienie głęboką prostotą, harmonią i pięknem form artystycznych.

Hilaria leży na wieku sarkofagu w pozie odpoczywającej z ulubionym psem u nóg. Wokół grobowca biegnie fryz z amorkami podtrzymującymi ciężkie girlandy. Kamienna twarz młodej kobiety śpiącej wiecznym snem wyraża spokój, zadowolenie i pogodę ducha, jakiej źródłem może być tylko majestat śmierci.

Lukkę żegnałam z mieszanymi uczuciami, w których dominowało zdziwienie, że to ciekawe miasto jest niedocenione przez przewodników, źle traktowane przez prasę i literaturę turystyczną, pomijane przez wiele wycieczek i rozczarowanie, iż miłośnicy sztuki, zwłaszcza wczesnego renesansu, tak niewyraźnie i słabo propagują Lukkę jako centrum duocento, tego niezwykle ciekawego okresu, zwiastuna renesansu, wspaniałego prologu apogeum sztuki włoskiej, zapoczątkowanego w Pizie, a rozrosłego i przeistoczonego właśnie tutaj.

Królowa Węgier

Spośród przedstawicielek kujawskiej linii dynastii piastowskiej Fenenna, córka Ziemomysła, księcia inowrocławskiego, osiągnęła w hierarchii społecznej bardzo wysoki szczyt – została królową Węgier. Było to zaszczytne wyróżnienie dla Piastówny, córki podrzędnego dzielnicowego książątka tułającego się po obcych ziemiach, uwikłanego w konflikty familijne i lawirującego między zwalczającymi się obozami.

Fenenna wywodziła się po mieczu w prostej linii od Kazimierza Sprawiedliwego, którego była praprawnuczką, zaś po kądzieli rodowód jej sięga Mściwoja I, księcia gdańsko-pomorskiego i Zwinisławy. Pradziadem Fenenny ze strony ojca był Konrad Mazowiecki, młodszy syn Kazimierza Sprawiedliwego i Heleny, protoplasta mazowieckiej linii piastowskiej. Dziadkiem Fenenny był książę łęczycko-kujawski, Kazimierz, syn Konrada. Z drugiego małżeństwa Kazimierza z Konstancją, córką Henryka Pobożnego przyszło na świat dwóch synów – Leszek zwany Czarnym i Ziemomysł.

Początek 1257 roku przyniósł wielką zmianę w familijnych układach Kazimierza. W lutym zmarła Konstancja i wraz z jej zgonem zachwiała się jedność rodziny. Szybko, bo już w połowie 1257 roku, Kazimierz ożenił się po raz trzeci. I tym razem sięgnął o księżniczkę śląską, Eufrozynę, córkę Kazimierza Opolskiego i Violi Bułgarskiej, wnuczkę Mieszka Plątonogiego. Opolsko-raciborska księżniczka stała się przyczyną konfliktów między ojcem a synami, szczególnie, gdy na świecie zjawiła się jej własna progenitura: Władysław, zwany Łokietkiem, Kazimierz, Ziemowit i Eufemia. Zatarg pasierbów z macochą zaostrzał się, Eufrozyna podburzała męża przeciwko Leszkowi i Ziemomysłowi, chcąc zapewnić sukcesję własnym synom. być może, że w warunkach ochłodzenia stosunków z ojcem i wzrastających wpływów macochy, starsi Kazimierzowicze, podburzani przez krewnych, podnieśli bunt przeciw ojcu, nie jest to jednak pewne. W każdym razie Kazimierz obawiając się zagrożenia ze strony swego brata Ziemowita i zakusów Bolesława Wstydliwego oraz Bolesława Pobożnego na własną dzielnicę, wolał pójść na ugodę z synami i wydzielił im ziemie. Leszka Czarnego, władcę ziemi łęczyckiej i sieradzkiej, czekał w przyszłości pomyślny los – wyznaczył go swym następcą bezdzietny Bolesław Wstydliwy, młodszego, Ziemomysła, oczekiwała tułacza dola. Na razie od 1261 roku panował pod opieką ojca nad Łęczycą. Rozdźwięk w rodzinie spowodował wiele komplikacji w życiu synów Kazimierza. Leszka Czarnego pochłonęły sprawy tronu krakowskiego, ale Ziemomysł, chyba niespokojny o swe życie, ciągle zagrożony knowaniami Eufrozyny, niekochany przez ojca, odsuwany, czuł niebezpieczeństwo i zaczął rozglądać się za sojusznikami. Na kim mógł się oprzeć przeciętny książę, bez koligacji, bez możnych protektorów, zagrożony we własnej rodzinie? Wyboru dużego nie było i Ziemomysł wybrał drogę najbardziej dostępną, mianowicie związał się z Krzyżakami. Na decyzji tej niewątpliwie zaciążyło całe życie księcia. Ziemomysł od młodości utrzymywał żywe kontakty z Krzyżakami i przebywając wśród nich poznał ich mowę i zwyczaje. Nie wiadomo co skłoniło Kazimierzowego syna do tak mocnych związków z Zakonem, może u podstaw tej sytuacji tkwił jakiś układ książęcy, zawarty między Kazimierzem a rycerzami, na mocy którego Ziemomysł przeszedł pod nadzór zakonników. W każdym razie dobrze czuł się w krzyżackim żywiole i powoli uprzedzał się do swej narodowości. Po latach, gdy zdradził sprawę narodową, przez niechęć, z zemsty czy gniewu, to mniej ważne, lecz nie należy dziwić się, że Kujawianie widząc proniemieckie nastawienie księcia, podsyceni przez opozycję na czele z biskupem Wolimirem, nie chcieli widzieć w nim swego pana, w ogólnej opinii ślepo oddanego Krzyżakom, i przywołali Bolesława Pobożnego. Ziemomysł znalazł się w trudnym położeniu i musiał opuścić księstwo, które zajął Bolesław Pobożny. Jak wynika z warunków układu lądzkiego z 1278 roku, na mocy którego Ziemomysł po wielu latach wygnania ponownie obejmował ojcowiznę, najbardziej zarzucano mu uleganie wpływom krzyżackim. Nie usprawiedliwiając wcale Ziemomysła należy

sobie zadać pytanie: w końcu na kim miał się oprzeć? Wybrał element obcy bo nie mógł liczyć na oporne, nieustępliwe, rodzime rycerstwo i uprzywilejowane duchowieństwo na czele z biskupem Wolimirem, nie uznające książęcego autorytetu. Dotkliwie odczuł brak sojuszników właśnie po śmierci ojca, kiedy wybuchło powstanie i Kujawianie obrali swym władcą Bolesława Pobożnego.

Szukał oparcia w obcym żywiole, skoro własny okazał mu wrogość. Sprzyjały temu również nastroje panujące w rodzinie księcia Ziemomysła, od 1268 roku ożenionego z Salomeą, córką Sambora II, księcia lubiszewsko-tczewskiego i Matyldy meklemburskiej. Związek z przedstawicielką dynastii pomorskiej wpłynął niewątpliwie na polityczną orientację Ziemomysła, uwikłanego w piastowskie spory. Istnieje przypuszczenie, że ze swym przyszłym teściem nawiązał kontakt właśnie przez Krzyżaków, z którymi Sambor II był w dobrej komitywie. Analogia losów książąt wypartych z ojcowizny i zepchniętych na drugi plan połączyła Sambora II z Ziemomysłem. Sambor II, trzeci syn Mściwoja I, księcia Pomorza Gdańskiego, przeszedł do historii jako intrygant, awanturnik i wichrzyciel. Od wczesnej młodości sprawiał kłopot rodzinie i szybko popadł w konflikt z najstarszym bratem, Świętopełkiem Wielkim, następcą ojca. Sambor w chwili śmierci Mściwoja I był małym chłopcem i opiekę miał zgodnie z wolą ojca sprawować nad nim Świętopełk. Samborowi za ciasno było w wyznaczonej przez ojca dzielnicy tczewskiej z siedzibą w Lubiszewie i pożądliwie patrzył na ziemie senioralne na czele z Gdańskiem. Planował zamachy na wolność starszego brata i usiłował wzniecić rokosz komesów przeciw Świętopełkowi. Oczywiście nie działał sam. Skłócony także z drugim bratem szukał poparcia kolejno u Prusów i Krzyżaków. Doszło do otwartej walki z Świętopełkiem w czasie której Sambor musiał uchodzić ze swej dzielnicy i dostał się nawet do niewoli u brata. Dzięki interwencji braci Matyldy, Świętopełk Wielki pogodził się z Samborem i w 1253 roku księstwo ponownie objęło swoją dzielnicę. Sambor przeniósł siedzibę dworu z Lubiszewa do Tczewa i nastąpiły lata względnego spokoju, który trwał do śmierci Świętopełka w 1266 roku. Na zamku tczewskim dorastały córki Sambora i Matyldy: Eufemia, Salomea i Gertruda. Najstarsza, Małgorzata, zrobiła wielką karierę – została królową Danii i stanowiła rodzicielską chlubę i pociechę. Najstarsza Samborówna opuściła rodzinny dom, gdy siedzibą Sambora było jeszcze Lubiszewo. Młodsze córki przeżywały młodość w Tczewie, w nowym zamku zbudowanym przez Sambora. Nastrój na dworze księcia niewątpliwie pod wpływem księżny Matyldy, którą otaczała szlachta meklemburska, był niemiecki. Sambor dobierał sobie komesów spośród Niemców i Prusów, gościł często rycerzy zakonnych. Salomea nie wyniosła więc z domu tradycji słowiańskich i kiedy około 1268 roku doszło do skutku jej małżeństwo z Ziemomysłem, obydwoje hołdowali modzie i zwyczajom niemieckim, nie polskim.

Zniemczony wpływ rodzinnego domu pokutował u Salomei dość długo. Obce jej były piastowskie dążenia do zjednoczenia Polski, podobnie jak matka otaczała się Niemcami i utrzymywała przyjazne stosunki z Krzyżakami. Nie ułatwiała tym wcale sytuacji zagrożonemu w swych ziemiach mężowi, coraz bardziej niepopularnemu. Po ostatniej przegranej w 1271 roku, kiedy książę musiał opuścić Inowrocław, znalazł schronienie u Krzyżaków. W przeciągu kilku lat nic nie słychać o Ziemomyśle i nie wiadomo dokładnie w jakim grodzie przebywał. Może w Elblągu? Może w Chełmie? W każdym razie na stałe nie było go ani na Kujawach, ani w Wielkopolsce, ani u starszego brata ,Leszka Czarnego.

Salomea więc nie zaznała spokoju w małżeństwie i tułała się wraz z Ziemomysłem po różnych grodach, podobnie jak przedtem jej matka. Żywot przeganianych z zamku do zamku książąt nie był do pozazdroszczenia i nie można się dziwić, że Salomea szukała oparcia mogącego zapewnić jej jakąś stabilność. Nie zwracając uwagi na fakt przynależności przez związek małżeński do dynastii piastowskiej, zaznając od Piastów jedynie kłopotów i – w jej mniemaniu – krzywd, zwróciła się ku Zakonowi.

Najstarszą z potomstwa książęcej pary, urodzoną prawdopodobnie we Włocławku lub Chełmnie w końcu 1276 roku, a więc w parę lat po ślubie rodziców, była F e n e n n a.

Dziwnie brzmiało to biblijne imię wśród Piastówien. Nie wiadomo czemu Ziemomysł i Salomea nadali je swej pierworodnej. Czyżby to była próba wyzwolenia się spod tradycyjnych wpływów

rodzinnych, przekazujących imienia po przodkach i chęć zerwania z ustalonymi dotąd zwyczajami? Imię to, niezmiernie rzadko spotykane na ziemiach polskich, nie pojawiło się ani przedtem ani potem w dynastii piastowskiej, jak również i pomorskiej. Albo może po prostu imię to spodobało się Ziemomysłowi czy Salomei? Fenenna nie miała jeszcze dwóch lat, gdy zmarł wielki antagonista jej ojca, Bolesław Pobożny, i przed rodziną otworzyły się owe perspektywy. Równocześnie niemal zakończył życie biskup Wolimir, co bardzo ułatwiało sytuację Ziemomysłowi. Leszek Czarny odstąpił Ziemomysłowi ziemię inowrocławską, którą poprzednio otrzymał od Bolesława Pobożnego pod warunkiem rezygnacji z utrzymywania żołnierzy niemieckich i unieważnienia darowizn na rzecz Krzyżaków, co potwierdził i zaakceptował więc w Lądzie w 1278 roku z udziałem Leszka Czarnego i Przemysława II. Nareszcie, po prawie dwunastoletniej tułaczce, Ziemomysł osiadł na zamku inowrocławskim. Tam przyszły na świat następne jego dzieci: Leszek, Kazimierz, Przemysław i Konstancja.

Po osiedleniu się na stałe w Inowrocławiu uległ nieco zmianie nastrój na dworze Ziemomysła, oscylującego teraz bardziej ku prądom polskim. Książę nie otaczał się już ostentacyjnie Niemcami, kontakty z Zakonem ochłodły i na zamek przedostały się wpływy rodzime. Inowrocław oznaczał dla księcia i jego rodziny spokojną przystań po burzliwych falach losu. Życie płynęło im teraz pogodnie, bez większych wstrząsów i niepokoju. Zaszczytna rola senioralna krakowskiego księcia Leszka Czarnego stanowiła pewną gwarancję pomyślnych układów dla Ziemomysła. Bezdzietny w małżeństwie z księżniczką halicką, Gryfiną, Leszek ściągnął na swój dwór najstarszego bratanka, także Leszka, i chłopiec przebywał u niego kilka lat. W głowie Ziemomysła całkiem słusznie mogło zrodzić się marzenie o koronie dla syna faworyzowanego przez brata.

Księżna Salomea bynajmniej nie ograniczała swych zainteresowań do funkcji westalki domowego ogniska i brała udział w mężowskich rządach. Doświadczenie to pomogło jej bardzo w następnych latach, gdy po śmierci Ziemomysła w 1287 roku sprawowała regencję w imieniu małoletnich synów. Fenenna miała w chwili śmierci ojca jedenaście lat. Zdobyła już pierwsze wtajemniczenie edukacyjne i zdążyła się oswoić z goryczą ojca zawiedzionego w swych książęcych pretensjach i dynastycznych rojeniach. Trudno oceniać wpływy, którym ulegała młodziutka księżniczka, ale zważywszy na pochodzenie matki i predylekcje ojca należy sądzić, że nie były one czysto polskie. Sytuacja może zmieniła się później, kiedy rodzina zmarłego Ziemomysła stała się obiektem zainteresowań Leszka Czarnego i Władysława Łokietka. Za regencji matki, Fenenna i jej młodsza siostra, Konstancja, pozostawały w cieniu. Księżna Salomea dbała o dzielnicę i starała się utrzymać poprawne stosunki z braćmi zmarłego męża, przynajmniej ze względu na przyszłość swego potomstwa. Troska o córki schodziła na drugi na razie plan, przynajmniej do czasu, kiedy osiągną wiek stosowny do zawarcia związku małżeńskiego. Nie przeczuwała wówczas Salomea ni przez moment jak potoczą się dzieje jej pierworodnej i nawet w swych śmiałych marzeniach nie widziała blasku korony nad jej czołem. Fenenna tymczasem wiodła na inowrocławskim zamku jednostajny, spokojny tryb życia, urozmaicony niekiedy najazdem gości lub przybyciem kupców z towarami z dalekich stron. Od polityki na pewno stroniła, nie było to zajęcie dla młodocianych księżniczek. Poza tym czyż mogła mieć chęć nurzania się w zagmatwanej plątaninie intryg, zabiegów i knowań, zrażona wspomnieniami smutnych i burzliwych dziejów ojca, zniechęcona opowiadaniami matki o perypetiach Sambora i Matyldy. Czas wypełniała haftowaniem, śpiewami, rozmowami z siostrą, u której zaczynała się krystalizować nadmierna religijność. Fenenna posiadała umiejętność czytania i pisania w języku łacińskim. Mogła ją nabyć w jakimś żeńskim klasztorze, gdzie możne rody oddawały córki w celach edukacyjnych. Prawdopodobnie Fenenna pobierała nauki w klasztorze cystersek w Chełmnie. Tak więc w długie, jesienne i zimowe wieczory Fenenna czytała głośno żywoty świętych i opowiadała je potem służbie. Na inowrocławski zamek zawędrowały też płomienne teksty prowansalskich ballad o wyprawach krzyżowych, gorącej miłości, wierności po grób i zdradzie, rozbudzając wyobraźnię księżniczki.

Po śmierci Leszka Czarnego w 1288 zerwały się wątłe nici wiążące Ziemomysłowiczów z Krakowem. Nikt teraz nie interesował się ich losem i nikomu nie zależało na małoletnich książętach i ich matce. Salomea w pełni wykazywała nadal swą energię władając księstwem na czas regencji i za jej rządów obserwuje się ożywienie przyjaznych stosunków z Krzyżakami, nieco zachwianych za ostatnich lat Ziemomysła. I na pewno nikt z krewnych nieżyjącego księcia pochłoniętych walką o tron krakowski czy porządek na Mazowszu nie usiłowałby sobie zjednać Salomei z synami, gdyby nie nagła zmiana orientacji politycznej związana z sytuacją na Węgrzech i wynikłymi z tego rachubami młodszego, przyrodniego brata księcia Ziemomysła, Władysława Łokietka.

W czerwcu 1290 roku zamordowano na Węgrzech króla Władysława IV. Od razu do tronu węgierskiego zgłosiło pretensje kilku monarchów na zasadzie pokrewieństwa z Arpadami i mocy dawnych układów. Rościł je Rudolf Habsburg, który ogłosił Węgry jako opróżnione lenno cesarskie i nadał je swemu synowi, Albrechtowi, zgłaszali czescy Przemyślidzi w osobie Wacława II, syna Kunegundy, wnuczki Beli IV. Z dalekiego Neapolu odezwała się królowa Maria, siostra zamordowanego Władysława IV, i przekazała roszczenia swemu mężowi, Karolowi Martelowi, ojcu Karola Roberta. Kandydaturę Andegawena poparł papież i koronował go na króla węgierskiego, ale do jego wyprawy na Węgry nic nie było przygotowane i Karol Martel nie pojawił się wcale nad Dunajem.

W tak skomplikowanej sytuacji, w kulminacyjnym punkcie rozbicia feudalnego i zwalczających się pretendentów do korony, magnaci powołali na tron królewski Andrzeja III, zwanego Wenecjaninem, ostatniego męskiego potomka bocznej linii Arpadów, słusznie przewidując, że nie uznawany przez nich król będzie ślepym narzędziem w ich rękach.

Andrzej III był wnukiem Andrzeja II, który po raz trzeci ożenił się – z Beatrix d'Este. Po śmierci króla wdowa wróciła do Włoch i tam wydała na świat syna, Stefana Pogrobowca. Stefan, wychowany w duchu włoskim, poślubił Tomasinę Morosini, przedstawicielkę jednej z najznakomitszych rodzin weneckich, osobę ambitną i dumną, jak większość Wenecjanów.

W marmurowym pałacu Morosinich, srebrzącym się w wodach Kanału Wielkiego, tej jedynej ulicy świata, gdzie objawiła się triumfalna apoteoza wszystkich arystokratycznych glorii weneckich, przyszedł na świat około 1264 roku przyszły król, Andrzej III. Pierwsze kroki stawiał pośród wspaniałych budowli znamionujących potęgę Perły Adriatyku. Stefan Pogrobowiec nie liczył zupełnie na tron węgierski, tym bardziej więc Andrzej był daleki myśli o koronie Arpadów. Odmienny pogląd reprezentowała córka rodu Morosinich. Żądna władzy Wenecjanka śmiało dążyła do wytkniętego celu. W odpowiedniej chwili nawiązała kontakty z możnowładztwem węgierskim i w dużej mierze właśnie jej staraniom zawdzięczał Andrzej swoje zaszczytne wyniesienie.

Andrzej III przybył na Węgry w niecały miesiąc po zamordowaniu Władysława IV i już w lipcu odbyła się w Białogrodzie jego koronacja. Rozpoczynał rządy w niespokojnych czasach, w ciężkich warunkach, w starciach z mocnymi przeciwnikami. Za panowania ostatnich Arpadów władza królewska w państwie znacznie podupadła. Równocześnie wzrastała potęga magnatów kosztem szlachty, co doprowadziło do wytworzenia się oligarchii magnackiej. W takiej sytuacji król zaczął szukać sprzymierzeńców z zewnątrz zainteresowanych w udzieleniu mu poparcia. Z Habsburgami i Przemyślidami porozumienie było na razie niemożliwe wobec wysuwanych przez nich pretensji do tronu węgierskiego. Zwrócił się więc w stronę Polski. Przemysław II, pochłonięty sprawami Pomorza, nie gwarantował dostatecznego oparcia, książęta śląscy ciążyli raczej ku Czechom, pozostawał jedynie Władysław Łokietek, panujący wówczas w ziemi sandomierskiej. W bliskim otoczeniu Andrzeja postanowiono doprowadzić do przymierza z Łokietkiem. W Budzie ciągle wrzało, pojawił się samozwańczy król, rzekomy brat Władysława IV, stanowiący duże zagrożenie dla syna Wenecjanki i król schronił się u swych protektorów, magnackich rodów Amadejów i Baksów w północnych Węgrzech. Samozwańczy Andrzej udał się na ziemie polskie co jeszcze bardziej zdopingowało stronnictwo królewskie do zawarcia sojuszu z Władysławem

Łokietkiem. Równocześnie rozglądano się za odpowiednią kandydatką na królewską małżonkę, bowiem Andrzej nie był żonaty, poprzednie zaś jego zaręczyny z Klarą, hrabianką Gorycji, wobec nagłej i doniosłej zmiany w jego losach, nie mogły być brane pod uwagę. Teraz musiał myśleć o koligacjach zapewniających mu bezpieczeństwo na Węgrzech.

Ruszyło poselstwo węgierskie do Sandomierza i Władysław Łokietek chętnie zawarł przymierze z Andrzejem, gdyż zależało mu na poparciu węgierskim we własnych planach zjednoczeniowych Polski. Sojusze często wzmacniano związkami małżeńskimi, niejako pieczętującymi ich gwarancję, i Władysław Łokietek, wyczuwając intencje węgierskich magnatów, gorączkowo zaczął szukać w swojej rodzinie odpowiedniej kandydatki na węgierską królową. Jego własne córki były w wieku niemowlęcym, siostrzenice i bratanice albo miały już mężów, albo były zakonnicami. Wybór padł na Fenennę, najstarszą córkę Ziemomysła, liczącą czternaście lat, więc w sam raz do małżeństwa. Tylko ona mogła aktualnie zacieśnić polsko-węgierskie zbratanie i pomóc w ten sposób stryjowi w realizacji ambitnych zamierzeń.

Zaraz więc poselstwo węgierskie na czele z Teodorem proboszczem z Fehervani, podkanclerzem królewskim i Jerzym z rodu Baksa, udało się do Inowrocławia, aby prosić księżnę Salomeę o rękę córki dla Andrzeja III. Księżna Salomea z małoletnimi synami przyjęła poselstwo bardzo uroczyście i niepotrzebne były nawet namowy szwagra, by zgodziła się wydać za mąż pierworodną. Czyż Fenenna, drobna dzielnicowa księżniczka, mogła spodziewać się lepszej partii? Rozstanie na zawsze z czternastoletnim dzieckiem nie miało dla Salomei znaczenia wobec honoru, jaki spotkał ich dom. Niewątpliwie z żalem, ale przede wszystkim z dumą pożegnała córkę na wieczną rozłąkę, pocieszając się blaskiem korony nad jej skrońmi. Salomea była mądra i z własnego doświadczenia wiedziała, jaki bolesny i często okrutny bywa los wygnanych książąt. Nie chciała, by córka przeżyła jej tragedię zarówno przy ojcu, jak i przy mężu, wyzutej z ziemi, skazanej na tułaczki.

Małżeństwo uzgodniono szybko, bo już późnym latem lub wczesną jesienią 1290 roku Fenenna pożegnała rodzinę i opuściła Inowrocław, udając się na Węgry. Księżna Salomea pobłogosławiła córkę i chyba otarła niejedną łzę, lecz zarazem rozpierała ją radość i szczęście.

Orszak Fenenny mijał puste już kujawskie pola, żółknące lasy i szumiące bory. Przejechał ziemię łęczycką i sieradzką, wjechał do Małopolski, i Fenenna powoli przestawała płakać. Pogodziła się z losem, chociaż nie mogła wyzbyć się tęsknoty za matką, braćmi i siostrą Konstancją. Przed samym wyjazdem młodziutka Konstancja zwierzyła się jej, że pragnie wstąpić do cystersek w Trzebnicy, klasztoru, w którym przebywało dużo krewnych ze strony ich babki, Kontancji. Przejechali obok Starego Sącza i wkrótce stanęli na węgierskiej ziemi. Król wyjechał na spotkanie narzeczonej i w północnych Węgrach Fenenna po raz pierwszy ujrzała swego przyszłego męża. Czternastolatka czuła lęk i onieśmielenie przed dojrzałym monarchą, wychowanym w zupełnie innym duchu, kulturze i obyczajach, mówiącym obcym językiem, bez jakiejkolwiek spójni. Andrzej spodobał się jej, imponował wyglądem, postawą, ale przebywając w jego towarzystwie nie mogła wyzbyć się niepewności i nieokreślonej bojaźni. Język łaciński okazał się jedynym pomostem między małżonkami, których wszystko bardziej dzieliło niż łączyło. Młodziutkie dziewczątko miało puste serce, nie znało jeszcze uroku pierwszego uczucia i bardzo pragnęło związać się miłością z mężem, do czego w pożegnalnych rozmowach namawiała ją matka, ale dziwnie obcy, jakiś daleki i nieprzystępny Andrzej nie wzbudzał zaufania w przestraszonej młódce i tylko pogłębiał jej niepokój.

Ślub Fenenny z Andrzejem odbył się w drugiej połowie 1290 roku w północnej części Węgier, gdzie aktualnie przebywał król. Według dokładniejszych ustaleń zaślubiny nastąpiły między 19 sierpnia (termin najwcześniejszy) a 24 listopada, gdyż z tą datą wystawiła Fenenna dokument nadający przywilej Teodorowi, podkanclerzemu królewskiemu, w uznaniu zasług, jakie dla niej wyświadczył w sprawie skojarzenia jej małżeństwa i podróży do Polski.

Zaraz po ślubie odbyła się koronacja Piastówny. Uroczystość, podczas której ozdobiono królewskimi insygniami Fenennę, przyćmiła okazałością wszystkie inne, w jakich do tej pory brała

udział. Bogato ustrojoną, w błękitnej sukni przepasanej złotą wstęgą, w klejnotach rodzinnych Arpadów, wprowadzono małżonkę Andrzeja w długim pochodzie, ze świecami, do świątyni, gdzie odprawiono mszę śpiewaną i celebrowano modły okolicznościowe. Po złożeniu przysięgi namaszczono Fenennę olejami i najpewniej biskup weszpremski włożył jej na głowę koronę królewską. Nietrudno przeczuć, co w tej doniosłej chwili swego życia myślała Fenenna i nie ulega wątpliwości, że duchowo zespoliła się z matką i rodzeństwem na kujawskiej ziemi i żałowała, że nie są świadkami jej triumfu. Poziom dworu węgierskiego, zorganizowanego przez Belę III na wzór bizantyjski, olśnił Fenennę przyzwyczajoną do skromnych zamków kujawskich w Inowrocławiu i Włocławku. Bogactwo dworu w Budzie jeszcze bardziej ją onieśmieliło. Jako królowa miała do dyspozycji własny dwór, składający się z kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu osób. W skład niego wchodzili: kanclerz, którym był zwyczajowo biskup weszpremski, sędzia, ochmistrz, podskarbi, stolnik, cześnik, koniuszy i liczne dworki na czele z ochmistrzynią.

Fenenna otaczała się chętnie kilkoma niewiastami przybyłymi wraz z nią z Inowrocławia. Przypominały jej utraconą ziemię ojczystą, rodzinę i sprawy tak teraz dalekie i nieważne, choć głęboko zakorzenione w sercu. Dzięki nim wracała w minioną bezpowrotnie krainę dzieciństwa i wczesnej młodości, na nowo stawała się nic nie znaczącą dzielnicową księżniczką, którą uśmiech losu niespodziewanie wprowadził na tron. Bieg wydarzeń skłaniał Fenennę do solidarności z nową ojczyzną. Poznawała dzieje Węgrów, ich związki z Polską, bohaterskie zrywy narodowe w czasie najazdów tatarskich.

W tym czasie na ziemiach polskich dał o sobie znać rzekomy brat zamordowanego króla Władysława IV, Andrzej, wyparty poprzednio z Węgier. Samozwańczy Andrzej stanowił poważne zagrożenie dla męża Fenenny, gdyż zyskał nawet zwolenników, co spowodowało nową misję Jerzego Baksy w celu rozprawienia się z oszustem. Wobec nieustabilizowanych jeszcze stosunków na Węgrzech samozwaniec stanowił groźne widmo dla króla, tym bardziej, iż zachodziła obawa, żeby nie wziął go w opiekę jakiś władca sąsiadujący z Węgrami.

Cel wyprawy Jerzego został osiągnięty. Samozwańca utopiono przez co usunięto niebezpieczeństwo. Król zajął się teraz sprawami wewnętrznymi. Zmierzał do wzmocnienia władzy królewskiej i do uregulowania systemu rządów centralnych. Nie lubiany przez możnowładztwo, nazwany przez nie pogardliwie „kramarzem weneckim", starał się wzmocnić państwo. Za jego 11-letniego panowania dwukrotnie zwołano sejmy, na których jednak ujawniła się doniosła rola magnaterii w kraju. Mimo że Andrzej III umocnił się na tronie węgierskim, w wielu krajach zachodnich, szczególnie w Austrii, Bawarii, Włoszech i Czechach, traktowano go jako uzurpatora i nadal zgłaszali się pretendenci do węgierskiej korony: syn cesarza austriackiego Rudolfa I, Albrecht, Wacław czeski i Otto bawarski, wnuki Beli IV, i oczywiście Andegawenowie neapolitańscy. Najgroźniejszym przeciwnikiem króla był jednak Albrecht, który nie chciał zwrócić zajętych pogranicznych grodów węgierskich. Z tego powodu wybuchła w połowie 1291 roku wojna austriacko-węgierska. Węgrzy wtargnęli w głąb Austrii, zmusili Albrechta do zawarcia pokoju i zwrotu zabranych ziem.

Zwycięstwo węgierskie zbiegło się z przyjściem na świat córki Andrzeja i Fenenny, Elżbiety. Już samo imię pierworodnej królewskiej pary świadczy o tym, że Fenenna odsunęła się od tradycji rodziców i zaakceptowała imię występujące często w dynastii Arpadów. Może chciała tym sposobem zyskać sympatię męża i nowej ojczyzny? Święta Elżbieta, córka Andrzeja II i Gertrudy merańskiej, poślubiła Ludwika, landgrafa Turyngii. W okresie swego małżeństwa zasłynęła z wielkiej dobroci i ascezy. Po śmierci męża w czasie wyprawy krzyżowej, wygnana wraz z małymi dziećmi z zamku, przeżyła ciężkie chwile, ale nigdy nie zrezygnowała z raz obranej drogi miłosierdzia dla ubogich. Młodo zmarłą wdowę prędko kanonizowano i kult jej rozszerzył się po całej Europie. Nadając córce imię popularne w rodzie Arpadów, Fenenna zaakcentowała swój związek z Węgrami. Zapiski kronikarskie sugerują, że królowa starała się zbliżyć do kultury i światopoglądu swego męża, co ułatwiał jej panujący jeszcze wówczas na dworze węgierskim język łaciński. Król zaabsorbowany utrzymaniem się przy władzy, czujny na wrogów zewnętrznych,

zmagający się z oporem wewnętrznym, nie miał czasu na życie rodzinne. Dwór węgierski wówczas nie miał jeszcze stałej rezydencji i przenoszono się z zamku do zamku.

Bywało, że królowa ze swym dworem oczekiwała na przybycie króla długie tygodnie. Pociechę w tym czasie stanowiły dla Fenenny dworki, wspólne hafty, czy też wieczorne pieśni wagantów trafiających na węgierskie zamki. Kto wie, czy w romansach opiewających miłość nie szukała śladu własnej tęsknoty za niespełnionym uczuciem?

Nieznane są nam ambicje Piastówny kujawskiej, zważywszy jednak aspiracje jej matki i uparte dążenia ojca do niezawisłości, można wnioskować, że poszła w ich ślady i pragnęły czymś się wyróżnić w dziejach Węgier. Niestety, niczym się nie odznaczyła. Przeszkodził jej w tym trudny układ polityczny, ciągle zaabsorbowanie utrzymaniem sukcesji, nade wszystko zaś szybki zgon. Jako królowa nie odegrała większej roli. Parę dokumentów z jej pieczęcią nie wnosi nic istotnego do jej biografii ani pozycji na dworze. W trudnych latach zmagań Andrzeja z opozycją wewnętrzną i wrogami z zewnątrz życie na dworze nie gwarantowało spokoju i dogodnych warunków dla rozwoju nauki i kultury. Fenenna nie ingerowała w rządy Andrzeja, stroniła od polityki i trzymała się z daleka od dworskich spraw. Zachowała podziw dla męża i nie wyzbywając się wobec niego onieśmielenia ciągle poddawała się jego urokowi.

Fenenna nie mogła się chyba popisać dobrym zdrowiem. Wydaje się jakaś delikatna, wątła, słabej kondycji. Urodziła tylko jedno dziecko i o następnych porodach nie słychać. Całkiem możliwe, że jej zgon pod koniec 1295 roku związany był z poronieniem czy porodem przedwczesnym. W chwili śmierci królowa liczyła zaledwie dziewiętnaście lat!

Odejście jej, nagłe i ciche, nie wywołało głębokiego smutku ani wielkiego żalu na dworze węgierskim, w który nie zdążyła jeszcze zapuścić korzeni. Każda śmierć młodej istoty wzbudza współczucie, więc i wówczas, mimo że w średniowieczu zgony młodych kobiet nie należały do zjawisk rzadkich też na pewno poruszyła serca dostojników i poddanych, i wstrząsnęła królem, ale szybko przeszli nad nią do porządku dziennego i zapomnieli o kujawskiej Piastównie. Wkrótce Węgry miały już nową królową. Andrzej III był wdowcem około trzech miesięcy. Z początkiem 1296 roku ożenił się z Agnieszką, córką Albrechta austriackiego, swego rywala do tronu. Miejsce Fenenny zajęła Agnieszka i ona czuwała nad wychowaniem Elżbiety, jedynej córki Piastówny. W drugim małżeństwie król nie doczekał się dzieci i dlatego jego polityczne kalkulacje, zmierzające do sojuszu z Czechami, łączyły się z małoletnią córką. Wyrazem tej orientacji były zaręczyny syna Wacława II, również Wacława, z Elżbietą, córką Andrzeja, ogłoszone w 1298 roku na zjeździe w Wiedniu. Po śmierci Fenenny ochłodziły się stosunki między Andrzejem a Władysławem Łokietkiem, niemniej królowi nadal zależało na przyjaźni stryja swej pierwszej żony i wspomagał go w potrzebie.

Śmierć Andrzeja w 1301 roku zakończyła panowanie Arpadów na Węgrzech. Tron przeszedł do domu andegaweńskiego i królem został Karol Robert. Zapobiegliwy Łokietek nawiązał z nim przymierze i wydał za niego swą cioteczną siostrzenicę, Marię Bytomską, a po latach, gdy Karol Robert owdowiał po raz drugi, swą własną córkę Elżbietę, jedną z najsłynniejszych królowych węgierskich. Córka Andrzeja i Fenenny, Elżbieta, na skutek zmienionych układów politycznych przestała być dla Czechów atrakcyjna i Wacław III nie poślubił jej. Nie wiadomo, jak potoczyły się jej dalsze losy. Albo młodo zmarła, albo wydano ją za mąż za jakiegoś mniej znacznego węgierskiego rycerza i nie zaznaczyła się niczym szczególnym.

A o Fenennie zapomniano. Wieść o jej śmierci przygnębiła wprawdzie księżnę Salomeę i skłoniła do refleksji nad marnościami świata, jednak nie wpłynęła na zmianę trybu życia przedsiębiorczej, ruchliwej wdowy po Ziemomyśle. Księżna nie rozpamiętywała długo przedwczesnej śmierci swej pierworodnej. Dla niej właściwie Fenenna przestała istnieć przed pięcioma laty, gdy wyprawiła ją na Węgry. Wówczas już przeczuwała, że więcej jej nie zobaczy. Oczywiście byłoby korzystniej i przyjemniej mieć świadomość, że córka jest królową potężnego bądź co bądź państwa, ale jako dziecko straciła ją już dawniej i dlatego obecny żal nie był zbyt dotkliwy. Symbolicznie opłakała to, co uprzednio straciła.

Bracia Fenenny, Leszek, Kazimierz i Przemysław, nie zapisali się dużymi literami w dziejach narodu polskiego, ugrzęźli w niszczących walkach o spuściznę i tak jak ojciec lawirowali między Krzyżakami i Piastami. Leszek, ongiś nadzieja Ziemomysła na podniesienie splendoru rodu, objął krótkotrwale Gdańsk z racji koligacji przez matkę z książętami gdańskimi, lecz nie utrzymał się i wrócił do Inowrocławia. Zmarł bezpotomnie, podobnie jak Przemysław. Synem Kazimierza, księcia gniewkowskiego, był Władysław Biały, antagonista Kazimierza Wielkiego, usiłujący zdobyć koronę polską niestrudzenie i bezskutecznie. Córka Kazimierza gniewkowskiego, Elżbieta, przebywała na dworze Elżbiety Łokietkówny na Węgrzech i poślubiła bana Bośni, Stefana II Kontromanica.

Księżna Salomea przeżyła Fenennę o kilkanaście lat i zmarła między 1312 a 1314 rokiem.

Pamięć o Fenennie najdłużej przetrwała w klasztorze trzebnickim, gdzie Konstancja sprawowała godność opatki i aż do swej śmierci w roku 1331 nie zapominała w modłach i ofiarach o siostrze.

Potem postać królowej węgierskiej z rodu Piastów kujawskich pokrył mrok zapomnienia.

Sardyńska prawodawczyni

Ilekroć wspominam Sardynię, w myślach moich pojawiają się zaraz dwie kobiety, żyjące w różnych epokach historycznych, które rozsławiły wyspę na cały świat. O jednej wiedziałam dość dużo, zanim znalazłam się na tej ciekawej, nieprzystępnej wyspie. Moja podróż miała rozszerzyć krąg informacji o niej. Istnienia drugiej nawet nie przeczuwałam, ale poznawszy jej dzieje i zasługi oraz niespokojny okres, w jakim żyła, zrozumiałam doniosłość stworzonego przez nią dzieła i stąd wielką popularność.

Przyjechałam do Sardynii na krótko, by jak w kalejdoskopie obejrzeć krajobrazy wyspy, jej zabytki i spojrzeć na ludzi, o których miałam powierzchowne pojęcie z powieści pisarki sardyńskiej, Gracji Deleddy, laureatki Nobla. Intrygowała mnie osobowość autorki, urodzonej w 1875 roku w Nuoro, w skromnej rodzinie kultywującej dawne tradycje i zwyczaje, gdzie wśród panujących patriarchalnych stosunków młodziutka Gracja pisała w tajemnicy wiersze i opowiadania, czerpiąc z otaczającego ją życia.

Sardynia – wyspa mało znana – pełna tajemnic i egzotycznych sprzeczności, dzikie, niedostępne góry, w których rządzi natura. Stada owiec i srebrzyste oliwki, okrągłe budowle kamienne z epoki wczesnohistorycznej, korkowe dęby o nagich, brunatnych pniach, stojące na wyzłoconych słońcem polach.

Sardyńczycy uchodzą wśród Włochów za ludzi obcych, nieprzystępnych, zamkniętych w sobie. Mentalność Sardynii ukształtowała się pod wpływem historii tego ludu, wynikającej z położenia geograficznego wyspy w centrum Morza Śródziemnego między Włochami a Hiszpanią, Francją a Afryką. Zdobywcy zmieniali się, Sardyńczycy mogli tylko godzić się niechętnie z kolejnymi władcami i zapewniali sobie egzystencję na wybrzeżu lub wycofywali się do środka.

Przeciętny Europejczyk niewiele posiada wiadomości o Sardynii. Izolowane położenie geograficzne, konserwatyzm mieszkańców, burzliwe dzieje – wszystko składa się na to, że Sardynia zachowała odrębność i własne zamknięte życie.

Terytorium wyspy w ciągu stuleci padało ofiarą ciągłych podbojów i najazdów. W starożytności podbita przez Kartaginę potem przeszła pod panowanie rzymskie, a następnie Wandalów. Nękana ciągłymi napadami Arabów znosiła Sardynia władanie Bizancjum, później była przez wiele lat areną nieustannych walk między Genuą a Pizą. Wyspa znajdowała się też pod panowaniem hiszpańskim, austriackim i aż do wyzwolenia Włoch pozostawała pod rządami dynastii sabaudzkiej. Po wyzwoleniu weszła w skład królestwa włoskiego. Ta burzliwa, krwawa historia spowodowała, że Sardyńczycy – ludność o skomplikowanej mieszaninie cech i naleciałości – stali się nieufni, surowi, ponurzy, twardzi i zacięci.

Gracja Deledda była pierwszą pisarką ściśle połączoną z Sardynią, która najautentyczniej odtworzyła obraz wyspy i życia jej mieszkańców.

Największą zasługą Gracji Deleddy jest popularyzacja Sardynii, która do jej czasów była nieznaną, egzotyczną i zagadkową wyspą nie tylko dla Europejczyków, ale i dla Włochów. Pisarka patrzyła na rodzinną wyspę oczami patriotki i estetki. W fabułę swych utworów wprowadziła przyrodę jako siłę i potęgę, kształtującą człowieka i wpływającą na losy ludzkie. Stąd przyroda u Deleddy jest pierwotna, surowa, prymitywna i dzika. Sardyńczyk to przede wszystkim góral, pasterz i drwal, człowiek śmiały, uodporniony na niewygody, spalony słońcem i wiatrem, nie uznający przemocy, dumny, pełen godności, kochający swobodę, rządzący się tradycją, losem krwi, własnym prawem. Wielkie jest poczucie honoru w tym narodzie, a obraza czci powoduje walkę i zemstę rodową – vendettę, często trwającą długie lata i przechodzącą na pokolenia.

Akcja utworów Deleddy obraca się zawsze wokół kolizji między szczęściem jednostki a przeszkodami napotykanymi w drodze do celu wypływającymi ze stanowiska otoczenia czy własnego sumienia. Powieści Deleddy są specyficzne. Brak w nich często zwartej akcji i treści,

rozbudowane są epizodami, mnóstwem incydentów, pełne dygresji i opisów krajobrazu. Tematyka powieści jest tylko punktem wyjścia dla opisania środowiska i zanalizowania jego przedstawicieli.

Deledda nie tylko wiernie odtwarza stosunki sardyńskie, pracę i trudy codziennego dnia, zwyczaje ludności, obrzędy, dzień powszedni mieszkańców, czy to ubogich górskich chat przy halach, wiejskich zagród, mieszczańskich domostw czy też feudalnych magnatów, żyjących w odosobnieniu w pałacach, czy też nadaje swym powieściom głębszy sens filozoficzny, oparty na wierze w Boga i triumfie dobra nad złem, przy czym ta wiara ma cechy fatalizmu. Postępować należy według pisarki zgodnie z wewnętrznym instynktem dobra, walka z losem jest bezcelowa, jedynie słuszne jest zmaganie się ze złem tkwiącym w istocie człowieka.

Twórczość Gracji Deleddy przepojona jest miłością do życia, świata i ludzi oraz afirmacją kultu rodziny, domu i kobiety. Prawie każda powieść apoteozuje wielkie posłannictwo kobiety jako kapłanki domowego ogniska. Widać tu wpływ zakorzenionego od wieków patriarchalnego układu w rodzinie.

Deledda odsłania tajniki dusz ludzkich, maluje zakamarki sumień, odsłania zagmatwane ścieżki losów, zawiłe problemy wynikające z nędzy czy konfliktów rodowych, a czyni to dyskretnie, wnikliwie, nieuchwytnie, lecz zarazem z przejmującą dramatyczną wymową i sugestywnością. Z powieści Deleddy przebija krzyk doznanej wielkiej krzywdy narodu sardyńskiego i protest przeciw ciemiężcom. Prawie każda rodzina była w konflikcie z prawem, z każdej rodziny ktoś był więziony, uciekał i krył się. Ta trudna sytuacja wynikała z prześladowań mieszkańców, z lekceważeniem ich praw, z braku poszanowania sardyńskiej idei swobody.

Podróż moja na Sardynię była wynikiem zainteresowania się Gracją Deleddą. Chciałam zobaczyć Nuoro, rodzinne miasto pisarki, poszukać pozostałości po niej, ujrzeć widoki, rozbudzające i zasilające jej wyobraźnię. Cel ten został nagle i niespodziewanie przekreślony; z dnia na dzień zmieniłam plany i zamiast do Nuoro udałam się do Oristano, by poznać dzieje innej, wybitnej Sardynianki, Eleonory z rodu Arborea, o której po raz pierwszy usłyszałam dopiero w Cagliari.

Do stolicy Sardynii przyjechałam wczesnym wieczorem, kiedy nad miastem powoli zapadał zmrok, a słońce kryjąc się za morzem, rzucało ostatnie purpurowe smugi. W ich blasku budowle wydawały mi się osnute jakąś mgiełką melancholii i niedostępności. Nie zdążyłam zwiedzić amfiteatru rzymskiego, ale wstąpiłam do barokowego kościoła św. Michała i obejrzałam resztki domu rzymskiego poety Tigelliusa z atrium wysadzanym mozaikami i ozdobionym kolumnami. Cagliari nie wywarło na mnie większego wrażenia, może dlatego, że byłam zaabsorbowana czekającym mnie nazajutrz rano wyjazdem do Nuoro.

Przy kolacji moja przewodniczka opowiadała dużo o Cagliari, proponowała, żebym zwiedziła katedrę, zachwalała jej unikalną rokokową fasadę, lecz to wszystko było mi obojętne wobec przewidzianej jutrzejszej emocji. Widząc moją indolencję zabytkami Cagliari przewodniczka zmieniła temat rozmowy i skoncentrowała się na informacjach o specyfice kuchni sardyńskiej. Z potoku słów zrozumiałam, że najlepiej smakuje jej wino Vernaccia w regionie Oristano, a najświetniejszą delicją jest sebada, również w Oristano. Wtedy pierwszy raz usłyszałam o Oristano i zapytałam, w której części Sardynii leży to miasto. Ten moment okazał się przełomowym w moim zainteresowaniu wyspą. To, co usłyszałam o Oristano, a przede wszystkim o Eleonorze z rodu sędziów Arborca, sprawiło, że nazajutrz rano północno-zachodnia część wyspy stała się kolejnym etapem naszej sardyńskiej wędrówki. Z uwagi na ograniczony czas pobytu na wyspie, w ogóle oczarowana niezwykłą indywidualnością średniowiecznej gindichessy Eleonory, zrezygnowałam z odwiedzenia Nuoro. W Oristano, nad brzegiem rzeki Tirso, gdzie w restauracji Cocco na via Tirso konsumowałam smaczny deser sardyński – sebadę – ciekawą kompozycję w formie pączka z podsmażonego sera z cukrem pudrem i cierpkim miodem o półpłynnej konsystencji, zainteresowały mnie fortyfikacje średniowiecznego pałacu sędziów Arborca i jeszcze bardziej pomnik Eleonory na placu katedralnym. Katedra, okazały budynek siedemnastowieczny, posiadająca parę obrazów sardyńskiego mistrza Marghinotti, z zewnątrz niczym się nie wyróżnia.

Za to na placu emanuje dostojność i majestat postaci z pomnika. Eleonora dumnie spogląda na miasto, któremu zostawiła cenny i niezwykły dar – ujednolicone prawa, co przy zróżnicowanych, odrębnych normach jurysdykcyjnych i zwyczajach miało wielkie znaczenie dla przyszłości sardyńskiego narodu.

Za miastem, nad jeziorem Mare Pontis, do dziś widoczne są ruiny cytadeli, w której w końcu XIV wieku Eleonora ogłosiła Carta de Logu.

W prowincjonalnym, nieco sennym 24-tysięcznym Oristano, w którym życie toczy się w nieco zahamowanym tempie, patrząc na statuę Eleonory, próbowałam umiejscowić ją w skomplikowanej historii wyspy i poznać zasługi, dzięki którym trwa w pamięci ludności i uwiecznioną ją na placu miasta. Pomimo że minęło ponad pięćset lat od jej śmierci, wspomnienie Eleonory jest w mieście żywe. Pozostała na zawsze w sercach oristańczyków i ten największy dowód miłości – pamięć – czyni ją nieśmiertelną. Ród Eleonory był jednym z czterech sędziowskich rodów ustanowionych na Sardynii w czasie panowania Pozy. Pozańczycy, opanowując w XI wieku wyspę, zatwierdzili cztery dystrykty sędziowskie: Cagliari, Torres, Gallura i Arborea, administrowane przez sędziów. Jedne z sędziów Arborea, Barisone, przyjął tytuł króla, wspaniałomyślnie ofiarowany mu przez cesarza Fryderyka I Barbarossę. Chociaż sędziowie Arborea nie używali tego tytułu, insygnia władzy królewskiej pieczołowicie przechowywali w książęcym skarbcu.

Eleonora, córka sędziego Mariano IV Arborea, poślubiła Brancateone Doria hrabiego de Monteleone, de Marmilla di Anglona. Po śmierci Mariano IV władzę w 1370 roku odziedziczył jego syn Hugo IV, brat Eleonory, który przejął po ojcu nie tylko panowanie, lecz również projekty, ambicje i nienawiść do Aragończyków, którym papież Bonifacy VIII dał Sardynię jako lenno. Alfons IV, król Aragonii, podbił całą Sardynię z wyjątkiem dystryktu Arborei. Odtąd rozpoczęła się walka między rodem aragońskim a sędziami Arborea. Hugo wszelkimi sposobami dążył do zachowania niezawisłości i nie przebierając w środkach dążył do zachowania niezawisłości i nie przebierając w środkach naraził się swoim poddanym, wynikiem czego było powstanie w Oristano w dniu 3 marca 1382 roku, przemienione w szaloną, krwawą masakrę, której ofiarą padł Hugo i jego jedyna córka, młodziutka Benedetta.

Po śmierci Hugo IV nastąpiło rozprężenie, proklamowano republikę, zniszczono insygnia władzy królewskiej i splądrowano książęcy pałac.

Wówczas, w ogólnej anarchii, pojawiła się Eleonora, siostra zamordowanego króla i ujęła ster rządów w swe kobiece, lecz silne ręce.

Mariano IV miał cztery córki, ale jedyna tylko włączyła się czynnie do spraw państwowych. O dwu kroniki milczą; starsza Beatrycze, żona hrabiego Aimery de Narbonne, zmarła przed rewolucją w Oristano; młodsza, Eleonora, zyskała sławę. Dzięki Eleonorze, prowincja Arborea uratowała swą niepodległość, odparła ustawiczne zakusy Aragończyków i pod jej panowaniem osiągnęła zenit swej pomyślności. Eleonora była niewątpliwie niepospolitą niewiastą, o dużym rozsądku, odwadze, inteligencji i błyskotliwości. W tragicznym dla swej rodziny i ojczyzny momencie nie załamała się, nie rozpaczała z powodu utraty bliskich, władzy i fortuny, ale czując, że na niej spoczywa odpowiedzialność za zachowanie godności rodu, stanęła dzielnie na wysokości zadania. Szybkość działania stała się jedną z głównych przyczyn jej sukcesów.

Zebrała garstkę przyjaciół swej familii, skupiła wokół siebie wiernych sojuszników zamordowanego brata i weszła do buntującego się wciąż i niespokojnego Oristano.

Majestatyczny pochód, w żałobnym stroju, córy powszechnie cenionego króla Mariano IV i towarzysząca mu gloryfikacja zalet Eleonory, bardziej potężna niż niewielka grupa, którą dowodziła, otworzyła jej wkrótce wszystkie serca i drzwi. Eleonora bez wysiłku przejęła władzę, bo dla córki Mariano IV nie było przeszkód. Panowania jej nie utrudniała nieufność, jaką często poddani wysuwali pod adresem kobiet, toteż mogła w pełni wykorzystać swój zmysł organizacyjny i zdolności administracyjne. Niepokoje i bunty odezwały się jeszcze raz słabym echem w 1388 roku, ale Eleonora twardo je stłumiła. Wprowadziła w judikacie porządek, spokój i pragnieniem jej stało się zapewnienie szczęścia całemu narodowi. Odtąd wysiłek swój skierowała na udowodnienie

poddanym swego nieustannego starania o ich dobro. Postępowanie księżny, rozsądne i sprawiedliwe, opromienione kobiecą dobrocią i ciepłem, przejawiające faktyczną troskę o los ludności, zjednywało jej Arborejczyków.

Po zapewnieniu dziedzictwa swemu starszemu małoletniemu synowi, Fryderykowi, który zresztą zmarł, niedługo potem Eleonora zajęła się uregulowaniem praw. Energicznie przystąpiła do ich uporządkowania i na pewno nie kierowała nią chęć zyskania sobie przez to aplauzu współczesnych i pamięci u potomnych, lecz względy racjonalne i praktyczne. Praca nad kodyfikacją pochłonęła księżnie kilka lat. Właściwie ta młoda niewiasta od 1382 roku nie miała życia osobistego. Całkowicie absorbowały ją sprawy judikatu: najpierw zaprowadzenie pokoju, ujęcie władzy, potem przygotowania do prawodawstwa.

Mąż jej, hrabia Brancaleone Doria, został wicekrólem hiszpańskim i godził się na realizację zaszczytnych marzeń swej małżonki, niosących jej sławę i uznanie narodu w zamian za spokojny żywot hrabiny Monteleone i Marmilla w zaciszu domowego ogniska. Arborejczycy ujęci dobrą i mądrą władczynią zapomnieli o rewolucji i powstaniu, tak jak ona zapomniała o rodzinnym nieszczęściu.

Dwór w Oristano kwitł i stał się znany na całe Włochy. Eleonora niewątpliwie należała do kobiet przekładających sprawy państwowe nad osobistymi. Wyruszając do Oristano zrezygnowała z życia małżeńskiego, z normalnej rodziny i świadomie wybrała los samotnej władczyni.

Patrząc na jej pomnik, zastanawiałam się, jakie kierowały nią pobudki, gdy porzucała własny dom udając się z powrotem do rodzinnego gniazda, które opuściła w chwili zawarcia ślubu. Dominowały w niej względy ambicjonalne, silna więź rodowa i poczucie rodzinnej solidarności rodzinnej, chciała koniecznie uratować, nawet za cenę zburzenia własnego, kobiecego szczęścia, prestiż familii Arborea, której została jedyną przedstawicielką. Opuściła męża i dzieci, zdobyła władzę i autorytet, lecz nie dowiemy się już nigdy czy nie miotały nią rozterki i żal za utraconym rodzinnym szczęściem? Trudno na podstawie skąpych i krótkich kronikarskich zapisek, ustalić coś bliższego na temat pożycia małżeńskiego Eleonory i hrabią Brancaleone Doria. Mogło układać się i dobrze, i źle, dowieść niczego nie można, lecz można przypuszczać, że gdyby nawet nie panowała w tym związku harmonia, to Eleonora nie szukałaby drogi swego wyzwolenia z nieudanego małżeństwa przez próbę opanowania trudnej sytuacji w Oristano.

Kierowały nią pobudki bardziej szlachetne i ambitne niż względy osobiste, ciągle na uwadze miała honor swego rodu, pamiętała o zasługach ojca i jego niespełnionych pragnieniach, zniweczonych całkowicie przez niefortunne rządy brata. Zarazem czuła w sobie predyspozycje, umożliwiające w ogóle podjęcie tak ważnej decyzji i liczenie się z jej konsekwencjami.

Eleonora zastała prawa nie uporządkowane, porozrzucane, których śladów szukało się w czasach gockich i longobardzkich, w zwyczajach saraceńskich i ustawodawstwie normandzkim. Geneza praw sardyńskich sięgała też do przepisów republik włoskich i królestwa francuskiego. Był to amalgamat praw i zwyczajów, utrudniający bardzo wyrokowanie sędziów i wymierzanie sprawiedliwości. Prawny chaos panujący na Sardynii nie był czymś wyjątkowym w ówczesnym czasie, zawiłość i zagmatwanie przepisów spotykało się w wielu państwach, ale światli władcy usiłowali go przezwyciężyć. Już ojciec Eleonory próbował naszkicować kodeks sardyńskich, pochłonęły go jednak zmagania z Aragonią i ograniczył swe legislacyjne zapędy do rozporządzeń regulaminowych wiejskiej policji. Rewolucja w Oristano uwydatniała niezbędną potrzebę reformy praw, co stwierdziła Eleonora we wstępie do kodeksu. Księżna rozumiała, że fundamentem pokojowego, praworządnego władania, jak również bezpieczeństwa ludności musi być ujednolicony system praw i przystąpiła do żmudnego, uciążliwego i precyzyjnego zadania, uwieńczonego pracowaniem kodeksu praw. Kodeks – zwany Carta de Logu – ogłoszono w 1395 roku. Carta de Logu była ustawodawstwem uniwersalnym i obejmowała całość praw sardyńskich: cywilnych, kryminalnych, handlowych, administracyjnych i wiejskich. Składa się z 10 części dzielących się na 198 rozporządzeń; w pierwszej części umieszczono sprawy wagi państwowej – zbrodnię przeciw majestatowi i zdradę państwa. Zaiste, karta praw Eleonory było to godne

pochwały książęce nadanie, wielkie wydarzenie dla całego narodu, należycie ocenione przez poddanych.

Wyobrażam sobie olbrzymią radość i entuzjazm mieszkańców prowincji, gdy Eleonora w uroczystość przekazania kodeksu, przy akompaniamencie bicia dzwonów, w cytadeli Cabras, nad brzegiem jeziora Mare Pontis, mówiła wzruszonym głosem:

„My, Eleonora, z łaski Boskiej gindichessa Arborea, hrabina Goceano i wicehrabina de Basso, pragnąc, by moi wierni poddani żyli w pokoju i zgodzie, w dobrym bycie... ustanawiamy kartę praw ku pamięci naszego wielkiego i mądrego ojca Mariano IV...”

Dzisiaj z cytadeli w Cabras pozostały tylko ruiny, za to imię Eleonory jest wciąż żywe, dzięki niezwykłemu jak na kobiece możliwości chwalebnie sfinalizowanemu zadaniu.

Ostatnie lata panowania Eleonory upłynęły pod znakiem ciągłej walki z Aragonią. Gindichessa nieprzejednanie starała się o zachowanie niezawisłości sędziostwa. Wprawdzie Aragończycy opanowali całą Sardynię, pokonawszy Eleonorę, ale nie odnieśli faktycznego zwycięstwa nad tą niezłomną niewiastą. Eleonora zmarła w 1404 roku błogosławiona przez cały naród, a w 1421 roku Alfons V, król aragoński, wprowadził obowiązek stosowania jej kodeksu na całej wyspie,

Czy mogła spodziewać się większego sukcesu i to ze strony przedstawiciela wrogiej dynastii?

Po śmierci Eleonory panował krótko jej młodszy syn, Mariano V. Na jego bezpotomnej śmierci skończyły się rządy sędziów Arborea. Sardynia znalazła się całkowicie pod panowaniem domu aragońskiego.

Spis rozdziałów